tygodnikprzegląd.pl

# Przegląd

Nr 41 (1240)
9-15.10.2023
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

**ADAM BODNAR**
POMYSŁ NA SENAT

**WIESŁAW GAŁĄZKA**
ALGORYTMY W SŁUŻBIE PiS

**PROF. MATEUSZ GOLA**
ODZYSKAĆ RADOŚĆ Z SEKSU

**MOŚCICKI**
– UCIEKAJĄCY PREZYDENT

## Jak zagłosują „katolicy gorszego sortu”?

# WYBORY W CIENIU KOŚCIOŁA

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
41 >
9 771509 311300

Złoty Niedźwiedź
Nagroda Jury Ekumenicznego (wyróżnienie)
73. Internationale Filmfestspiele Berlin

Dokumentalna lekcja empatii, pasji i pokonywania własnych ograniczeń

# Adamant

reżyseria **Nicolas Philibert** („Być i mieć")

AURORA

Kreatywna Europa MEDIA

W KINACH OD 6 PAŹDZIERNIKA

eprasa.pl 38519926ec

Jerzy Domański

# Co robić? Głosować

Nie trzeba interesować się polityką, by poczuć, jak rośnie gorączka wyborcza. A rośnie. Bo waga tych wyborów jest o wiele większa niż tych, które, co piszę bez żadnej przesady, były po 1989 r. Tak też traktują je miliony wyborców liczących na zmianę władzy po 15 października. Tyle że po drugiej stronie też są miliony ludzi przekonanych, że tylko ta władza jest gwarantem ich interesów. Podziały między Polakami są coraz głębsze, kłócimy się między sobą nawet w rodzinach i wśród starych znajomych. By jednak jakoś funkcjonować, coraz częściej unikamy dyskusji na tematy polityczne. Dla higieny psychicznej spotykamy się z myślącymi podobnie jak my. Nie ryzykujemy wtedy, że ktoś nas agresywnie zaatakuje i potraktuje obelgami.

Większość Polaków nie była przygotowana na taki skokowy wzrost brutalności życia publicznego. A zwłaszcza na to, że zarówno ludzie pełniący ważne funkcje rządowe, z premierem Morawieckim na czele, jak i mający tytuły naukowe, np. prof. Gliński, mogą tak kłamać, oszukiwać i lawirować, byle nie powiedzieć prawdy. Robią to przy tym tak umiejętnie, że wielu odbiorców bardziej wierzy im niż faktom i gołej prawdzie. Nie dziwmy się więc, że aż tylu ludzi udało się rządzącej prawicy zbałamucić. Nie było jeszcze partii, która by w sposób tak zwarty i zdyscyplinowany kłamała całą dobę.

Wszędzie są jakieś spory, animozje i ambicje osobiste. Bo taka jest natura ruchów społecznych i politycznych. Ale tylko w PiS obowiązuje żelazna dyscyplina wypowiedzi. Jest przekaz dnia pisany na Nowogrodzkiej. Przekaz, który później powtarzają tysiące działaczy. Nawet jednego słowa nie opuszczają. I tak to zwielokrotnione kłamstwo dociera różnymi kanałami do głów Polaków. Musi to być i jest efekt tego prania mózgów. Prostackie skróty myślowe najszybciej trafiają do takich głów, które czekają na proste komunikaty. A najchętniej na rozkazy.

Z jednej strony mamy więc armię ludzi powiązanych licznymi interesami i trzymanych przebiegłymi metodami przez Kaczyńskiego, który co i rusz wyjmuje z koszyka podarki. Nie daje ich sam, robią to czołowi politycy PiS.

Z drugiej strony mamy pospolite ruszenie opozycji. I Tuska, który orze za całkiem liczne grono obiboków chcących rządzić, choć do tego się nie nadają.

Im człowiek dojrzalszy, im więcej wyborów zaliczył, tym trudniej mu o wiarę, że głosując, zmieni świat. Wiem, że świata idealnego nie ma. Nie ma też takich polityków ani partii, za których bym położył głowę.

Co więc robić? Głosować.

Liczę, że 15 października naszych Czytelników nie zabraknie w punktach wyborczych. Bo jak śpiewają kibice naszej rozpaczliwie grającej reprezentacji: nadzieja umiera ostatnia.

BĄKOWSKI

JESIEŃ Z NASZĄ DOBRĄ KSIĄŻKĄ
Przegląd
–25% na wszystko
z kodem: JESIEŃ2023
tylko do 15.10
UWAGA:
promocja łączy się z innymi rabatami!
sklep.tygodnikprzeglad.pl
• książki i e-booki
• e-wydania PRZEGLĄDU i ZDANIA



eprasa.pl 38519926ec

# W NUMERZE


## WYBORY 2023

8 **Jak zagłosują „katolicy gorszego sortu"?**
Kościół a wybory

11 **Rynek psuje sondaże**
– rozmowa z dr. Michałem Pierzgalskim

14 **Wybory przechylone w stronę władzy**
Obóz rządzący się rozpycha

18 **Algorytmy w służbie PiS**
– rozmowa z Wiesławem Gałązką

20 **Małe vademecum wyborcze**

## KRAJ

22 **Cały czas pozostają wyspy swobody**
– rozmowa z prof. Adamem Bodnarem

26 **Izera będzie polska tylko z nazwy**
Włoska karoseria, chińska reszta

## ZAGRANICA

30 **Świat z pominięciem Polski**
Wiele dróg ucieczki od biedy

34 **Znaszli ten kraj?**
Nowe nazwy starych państw

54 **Oliwa do złodziei wypływa**
Wielki popyt, mała podaż

## HISTORIA

38 **Rumuńska tragikomedia Mościckiego**
Wojenna porażka słabego prezydenta

## KULTURA

42 **Minimalista, konwertyta, noblista**
Jon Fosse z nagrodą literacką

43 **Od silnych kobiet zależy przyszłość**
Zyta Rudzka w żywiole codzienności

44 **K-dron – między nauką a sztuką**
– rozmowa z Januszem Kapustą

47 **Qulturalia**

48 **Olbiński. Akty 2**

66 **Łacińskie figur racje**

## PSYCHOLOGIA

50 **Odzyskać radość z seksu**
– rozmowa z prof. Mateuszem Golą

## ZWIERZĘTA

56 **Gapiszon – żywa skamielina**
Łoś jest indywidualistą

## OBSERWACJE

58 **Malują, nie dziadują**
Obrazy z serca

## FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Co robić? Głosować

17 **Andrzej Romanowski**
Niezdecydowani, zdecydujcie!

25 **Piotr Gadzinowski**
Tylko po cichutku

29 **Roman Kurkiewicz**
Szaleństwa dni przedwyborczych

37 **Tomasz Jastrun**
Marsz uśmiechów

53 **Wojciech Kuczok**
Ta ostatnia niedziela

43
KULTURA

## OD SILNYCH KOBIET ZALEŻY PRZYSZŁOŚĆ
Zyta Rudzka w żywiole codzienności

50
PSYCHOLOGIA

## ODZYSKAĆ RADOŚĆ Z SEKSU
– rozmowa z prof. Mateuszem Golą

56
ZWIERZĘTA

## GAPISZON – ŻYWA SKAMIELINA
Łoś jest indywidualistą

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 38519926ec

## Oklaski dla SS Galizien

Oklaski dla SS Galizien

Niestety, gdyby nie bliski termin wyborów, to nasi parlamentarzyści politykę wobec Ukrainy nadal prowadziliby na kolanach. Aż dziwne, że do mediów głównego ścieku nie przebijają się głosy zachodnich, jeszcze żyjących weteranów, którzy walczyli z dywizjami SS podczas II wojny światowej. Jednostki SS prowadzące walki na tle etnicznym wykazywały się największym bestialstwem wobec narodowości uznanych przez führera za niższe (w tym Polaków). Przypominam nieśmiało, że to SS zarządzało machiną zagłady na terenach Niemiec i w okupowanych krajach. Można przypuszczać, że właśnie z tego powodu Ukraina nie chce pozwolić polskim naukowcom na przeprowadzenie ekshumacji ofiar ukraińskiego nacjonalizmu – świat, a przede wszystkim Polacy, zobaczyłby, co nasi „bracia" robili obywatelom II RP. Dziś politycy klaszczą SS Galizien, która walczyła m.in. ze Związkiem Radzieckim, i dają przyzwolenie dla jej spadkobierców ideologicznych pokroju brygad Azow czy Ajdar tylko z powodu nienawiści do Rosji. (...)

*Michał Czarnowski*

•

Jeśli ktoś się zastanawia nad stosunkiem Słowacji do Ukrainy – jedną z głównych jednostek tłumiących powstanie słowackie była właśnie, po odtworzeniu, pacyfikacyjna (po haniebnej ucieczce żołnierzy ukraińskich pod Brodami w 1944 r. Niemcy uznali, że do niczego innego się nie nadaje!) XIV SS – Waffen Division Galizien (Hałyczyna) i robiła to ze znanym Polakom z Wołynia sadyzmem – okrutne mordy, gwałty, podpalenia itd. Słowacy to zapamiętali i do dziś pamiętają! Tak na marginesie to osobą, która uratowała zbrodniarzy i ludobójców z SS Galizien, był niestety gen. Anders – inaczej trafiliby do ZSRR i ponieśli tak bardzo zasłużoną karę.

*Włodzimierz Zielicz*

•

Jeszcze nie zakończyła się II wojna światowa, a USA i sojusznicy już nie lubili ZSRR. Już szykowali się na inną politykę, więc rozliczanie zbrodni wojennych zaczęli traktować po macoszemu. Wielu zbrodniarzy szybko otrzymywało dokumenty i opuszczało Europę. Jarosław Hunka nie jest wyjątkiem, bo takich jak on do Kanady i USA mogło wjechać parę tysięcy. Na pewno każdego roku uroczyście upamiętniali Holokaust, bo tak wypadało. Dzisiaj nie tylko Kanada, ale też Europa ma problem, bo staje się coraz bardziej faszystowska, a coraz mniej demokratyczna. Ukraina jest tego przykładem.

*Andrzej Kościański*

## Nie wierzę w żadną lewicę

Wątpię, by w ewentualnym rządzie powołanym przez dzisiejszą opozycję broniono praw kobiet czy mniejszości. Bo jak może być inaczej, skoro przez lata tych praw je pozbawiano? Nie wierzcie też, że Adrian Zandberg będzie miał cokolwiek do powiedzenia w takim rządzie, gdzie będą dominować ludzie związani z fundacją FOR i innymi neoliberalnymi gremiami. Oni odrzucają demokrację. Kobiety według nich nie powinny mieć żadnych praw, podobnie jak reszta ludzi niepodzielająca ich chorych, antyspołecznych poglądów, i tyle. Gdzie byli ci demokraci, jak prywatyzowano zakłady pracy? Ktoś pytał robotników o zdanie w tej sprawie? Albo ludzi wyrzucanych obecnie z mieszkań w rządzonej przez „demokratyczną opozycję" Warszawie, którym wmówiono, że prywatyzacja przyczyni się do rozwoju gospodarki. Jak się przyczyniła – wiemy.

*Paweł Stawicki*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

Przetrzymywana w więzieniu irańska obrończyni praw kobiet Narges Mohammadi dostała Pokojową Nagrodę Nobla 2023. Przebywający z dziećmi na emigracji we Francji Taghi Ramahi pokazuje swoje zdjęcie z żoną. Paryż, 6 października 2023 r.

FOT. REUTERS/FORUM



eprasa.pl 38519926ec

Największa od 1989 r. manifestacja polityczna, czyli zorganizowany przez Koalicję Obywatelską **Marsz Miliona Serc** w Warszawie, miał rekordową frekwencję, znakomitą atmosferę i polityczne wezwanie do zmiany władzy.

•

W kampanii wyborczej **premier Morawiecki** na wszelkie sposoby wypomina Donaldowi Tuskowi decyzję o wydłużeniu Polakom wieku emerytalnego. Liczył pewnie na krótką pamięć rodaków. No i się przeliczył, bo przypomniano mu, jak w 2010 r. głosił: **„Mam nadzieję, że rząd będzie z determinacją działał w celu podniesienia i zrównania wieku emerytalnego, wprowadzenia kryterium dochodowego w KRUS…”**.

•

W ramach kampanii wyborczej PiS otworzyło **Muzeum Historii Polski**. Po 17 latach budowy zamiast 300 mln zł kosztuje ono już 520 mln, a do zapłacenia jest jeszcze 700 mln. Na wystawę stałą trzeba będzie wydać 629 mln. Ma być za trzy lata. Dobrze będzie, jak jej koszt zmieści się w 1 mld zł. Niestety, od początku widać, że będzie to Muzeum Historii widzianej w krzywym zwierciadle PiS.

•

Dokładnie rok po śmierci Jerzego Urbana **zmarła** jego żona **Małgorzata Daniszewska**, właścicielka i wydawczyni tygodnika „Nie”. Córce i zespołowi „Nie” składamy wyrazy współczucia.

•

**Zyta Rudzka**, autorka powieści **„Ten się śmieje, kto ma zęby”**, otrzymała Nike 2023, najważniejszą nagrodę literacką w Polsce.

•

Lasami za rządów dojnej zmiany rządzą politycy z partii Zbigniewa Ziobry. Efekty tych rządów opisuje raport NIK. Od początku 2015 r. do końca sierpnia 2022 r. Lasy Państwowe sprzedały 20% swoich nieruchomości. Rekordzista, **emerytowany leśnik, kupił w ciągu roku siedem nieruchomości o wartości 914,5 tys. zł.** Od Bieszczad do Pomorza Zachodniego. **Zapłacił za nie 71 tys. zł.** Cztery zresztą już sprzedał.

•

W 2022 r. nastąpił spadek spożycia większości podstawowych artykułów żywnościowych: ryb i owoców morza – o 11,1%, masła – o 9,7%, owoców – o 6,8% i tłuszczów zwierzęcych – o 5,4% (dane GUS).

•

Jeszcze **25% Polaków mieszka w lokalach niepodłączonych do sieci kanalizacyjnej**, z których 93% ścieków nie trafia do oczyszczalni.

•

We wrześniu 2022 r. było w Polsce **21 207 bankomatów**. Planuje się wprowadzenie w ok. 8,5 tys. urządzeń nowego systemu zabezpieczania banknotów systemami neutralizacji IBNS. W przypadku próby kradzieży banknoty zostaną zabarwione specjalną niezmywalną farbą.

•

W pierwszym półroczu tego roku doszło w Polsce do **357 zabójstw**. To o 54 więcej niż w tym samym czasie w 2022 r.

•

Największymi wsiami w Polsce są: **Kozy** (Śląskie) – 12 271 mieszkańców, **Koziegłowy** (Wielkopolskie) – 11 878, **Pawłowice** (Śląskie) – 9771, **Wola** (Śląskie) – 8657 i **Jabłonna** (Mazowieckie) – 8176 (dane za tygodnikiem **„Angora”**).

# PRZEBŁYSKI

## Tarczyński jako gwóźdź programu

Szukali na finał kampanii czegoś egzotycznego. I znaleźli. W katowickim Spodku na konwencji PiS wystąpił Dominik Tarczyński. Z deską. Myśleliśmy, że dojdzie jeszcze ten opętany gość, o którym Tarczyński opowiadał w TVN Style, że widział, „jak pluł gwoździami”. Deska, gwoździe i Tarczyński w ulubionym futrze. Z jenota.

Niestety, organizacja zawiodła. Futra nie dowieźli. Gwoździ też nie było. Zostały omamy Tarczyńskiego, który krzyczał do pisowskiego ludu: „Oni nie idą po nas, oni idą po was!”. A później wystąpił sławny Mateusz. I było jeszcze śmieszniej.

## Oszukany Słupsk

Poseł ziemi pomorskiej Jarosław Sellin, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, uczestnicząc 10 września 2016 r. w inauguracji jubileuszowego 50. Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, zapewnił publicznie i przy pełnej widowni, że dołoży starań, by słupska Polska Filharmonia Sinfonia Baltica, towarzysząca festiwalowi od 1977 r., otrzymała nową siedzibę. Ówczesny prezydent Słupska Robert Biedroń podziękował, a festiwalowa publiczność nagrodziła ministra gromkimi brawami. Po siedmiu latach Sinfonia Baltica nadal koczuje w pomieszczeniach byłego domu kultury zaadaptowanego na salę teatralną. A Jarosław Sellin ponownie kandyduje w okręgu pomorskim.

Poprawiło się tylko Biedroniowi. Z partnerem Krzysztofem Śmiszkiem mają już cztery mieszkania.

## Michniewicz bez wizji, ale z kasą

Szejkowie stracili cierpliwość do Czesława Michniewicza. Po sześciu porażkach saudyjski Abha Club rozstał się z nim z powodu „słabych wyników i braku przejrzystej wizji”. Spodziewanie się po Michniewiczu wizji to dowód ogromnej naiwności Arabów. Znakiem firmowym trenera Michniewicza był przecież telefon. I numer do Ryszarda F., osławionego „Fryzjera”. Jak dzwonił do niego ponad 700 razy, to czy mógł mieć czas na wizję?

W Arabii Saudyjskiej jego zespół zdobył tylko pięć goli. Najmniej w lidze. Starczyło na 16., spadkowe miejsce w lidze, która liczy 18 zespołów. Jak widać, ciężkie jest życie bez „Fryzjera”.

Na kasę Michniewicz nie może jednak narzekać. Za roczny kontrakt miał dostać ok. 1 mln dol. Szejkowie zabulili za brak wiedzy o aferze sędziowskiej w polskiej piłce.

## Diecezja jak klub gejowski

Diabeł krąży nad Zagłębiem. Diabeł spod znaku gejowskiej rozpusty. Dlaczego wybrał Czerwone Zagłębie? Zemsta czy przypadek? Zaczęło się dość banalnie. W 2004 r. Watykan przysłał do Sosnowca bp. Grzegorza Kaszaka. Nie znali go, ale szybko poznali. Jego protektorem był kard. Trujillo z Kolumbii, oskarżany o liczne skandale gejowskie. A Kaszak był jego sekretarzem. I osobą blisko z nim związaną. Zamiast wylecieć wraz z kardynałem, bp Kaszak przyleciał do Sosnowca. I zaczęła się seria skandali obyczajowych na tle homoseksualnym. Afera na parafii w Dąbrowie Górniczej to tylko jeden ze skandali seksualnych w tej diecezji. Było tam już morderstwo diakona. I samobójstwo księdza. Był rektor seminarium wyrzucony za skandale. Bp Kaszak trwa. I trwać ma.

FOT. YOUTUBE



eprasa.pl 38519926ec

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

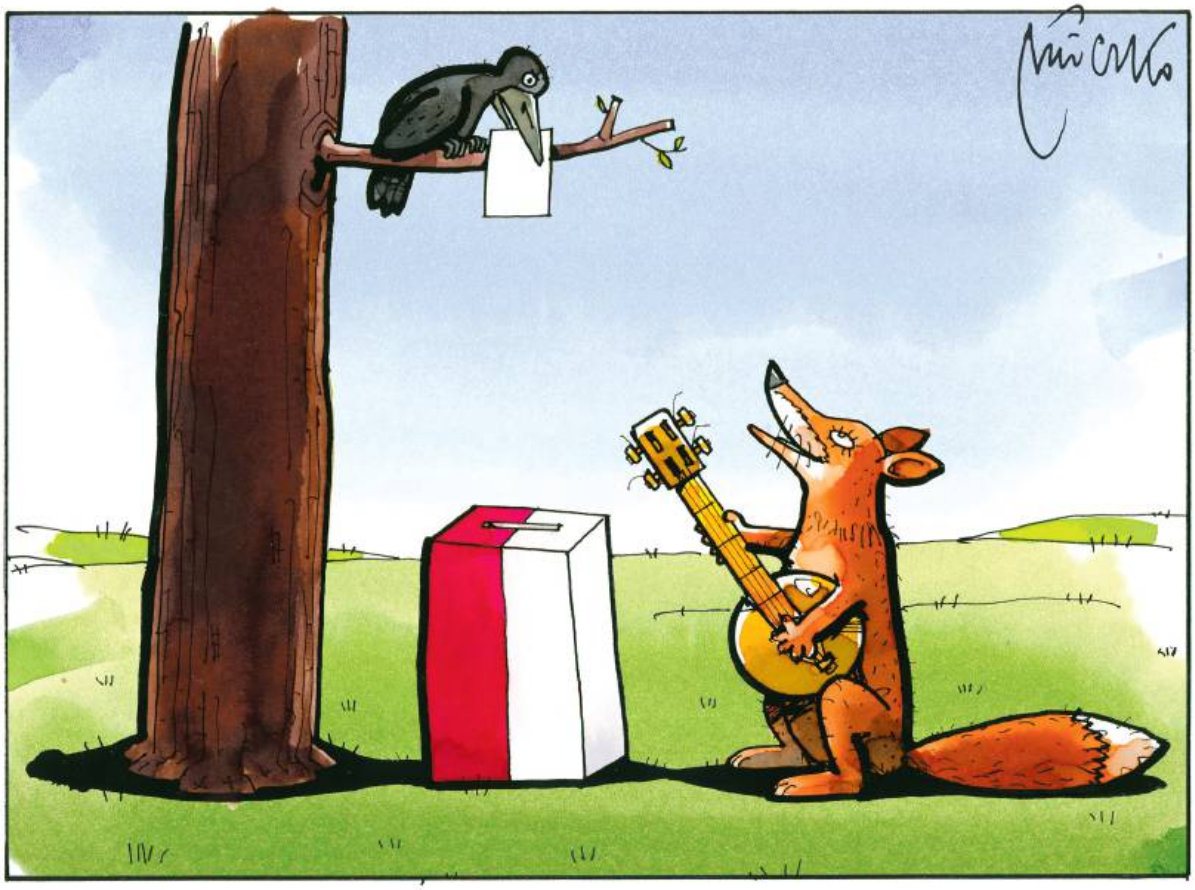

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Jak pojednać Polaków?

**ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI,**
*prezydent RP (1995-2005)*

Zacząć trzeba od zaprzestania dzielenia Polaków. Wybory 15 października mają tu zasadnicze znaczenie. PiS na kolejne cztery lata to dalsza gra na polaryzację, pogłębianie podziałów, wykluczenie myślących inaczej, stygmatyzowanie ludzi: my – patrioci, wy – zdrajcy. Zwycięstwo demokratycznej opozycji musi oznaczać rozpoczęcie polsko-polskiego pojednania. Trzeba rozliczyć tych, którzy łamali konstytucję i prawo, ale otworzyć się także wobec wyborców PiS. Potrzebne są dialog, gesty, wykluczenie rewanżu, zaproszenie do wspólnej naprawy RP, odbudowy praworządności, odpartyjnienia spółek państwowych, mediów publicznych, powrót do języka i zasad demokracji. To bardzo trudna, ale jedyna droga! Swoją rolę w dziele pojednania powinien odegrać prezydent RP. Ma wszelkie konstytucyjne możliwości, ale trudno uwierzyć, że Andrzej Duda chciałby i byłby w stanie być czołową figurą polskiego pojednania.

**PROF. JACEK WÓDZ,**
*socjolog, Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej*

Pełne pojednanie w tym pokoleniu jest niemożliwe. Trzeba wyciszać agresywne nastroje i stawiać coraz to nowe wyzwania i zadania na przyszłość. Jedyny sposób, aby społeczeństwo wyszło z tego zapętlenia, to pokazać, że ludzie mają jakiś wspólny cel. Swoją polityką PiS rozbiło wszelkiego rodzaju myślenie celowe z wyjątkiem doraźnego. Kaczyński jest mistrzem w niszczeniu wszystkiego. Nadzieja w obecnych 20-latkach i w tym, co będą robić za 10 lat. Młodzi ludzie są zniesmaczeni tym, co obecnie widzą. Dlatego pokazanie im odwrotności tego stanu rzeczy, wspólnej perspektywy, stworzy największą szansę na pojednanie. Jestem pod tym względem optymistą – zdaje się, że to ostatnie wybory, kiedy widać jeszcze reminiscencje konfliktów z czasów Solidarności. Przy następnych wyborach Solidarność będzie już tylko legendą, niczym więcej.

**KATARZYNA KUCEWICZ,**
*psycholożka, psychoterapeutka*

Każdy powinien sam zadać sobie pytanie o to, jak komunikować się z innymi w taki sposób, żeby nie dochodziło do konfliktów, i jak wyrażać swoje zdanie, nie krzywdząc innych. Widać, że często, gdy rozmowa schodzi na kwestie światopoglądowe, puszczają nam, Polkom i Polakom, hamulce. Zaczynamy mówić rzeczy, które mogą kogoś obrazić lub zranić, a potem denerwujemy się, że Polacy nie potrafią ze sobą rozmawiać. Wydaje mi się, że kluczowa jest kultura języka. Nawet w największym rozgorączkowaniu, które np. towarzyszy kampanii wyborczej. Nasz język jest tak elastyczny i tak finezyjny, że możemy się spierać bez używania inwektyw i bez atakowania.

*Rozmawiał Kornel Wawrzyniak*



eprasa.pl 38519926ec

# Jak zagłosują „katolicy gorszego sortu”?

## Posłuchać, jak zazwyczaj, biskupów czy głosować zgodnie z własnym sumieniem? Oto dylematy katolików, którzy 15 października ruszą do urn

Jarosław Makowski

**1.**

Dla polskich katolików Kościół zawsze był moralnym kompasem. Jeśli osoba wierząca nie wiedziała, jak głosować w wyborach, po prostu słuchała swojego proboszcza lub biskupa. Doskonale pamiętam jako dzieciak, który wychował się w małej wiosce, jak babcia czy mama mówiły: „Trzeba posłuchać księdza”. I rzeczywiście – szczególnie w mniejszych miejscowościach czy wsiach proboszczowie robili za tych, którzy objaśniali ludziom świat. Pomagali także w politycznych wyborach.

Wiązało się to z przekonaniem, że ksiądz jest gruntownie wykształcony. Ma lepsze rozeznanie w świecie. A ponadto my, ludzie ciężkiej pracy, nie mamy czasu zajmować się zawiłymi problemami politycznymi. Dlatego zdanie się na podpowiedź duchownych w wyborach było niczym ostatnia deska ratunku. Żywiono wręcz przekonanie, że idąc za wskazaniami księdza, idziemy za większym moralnym dobrem. Że jego podpowiedzi są nie tylko słuszne, ale i moralnie prawe. Tak oto budowała się w ludzie świadomość, że kapłan jest nie tylko od spraw ducha, ale i od rozstrzygnięć politycznych.

A co z zarzutem, że ksiądz nie powinien się wtrącać do polityki? Jasne, że nie powinien, lecz pamiętam doskonale odpowiedź wielu duchownych: „Ludzie sami przychodzą i pytają, na kogo mają głosować. To im mówię”. I taka była naga prawda, księża rzeczywiście byli nagabywani przez wiernych, jak mają głosować. W zasadzie nie musieli nawet wtrącać się do polityki, jak to ma miejsce dziś, bo wierni sami chcieli, by duchowny im powiedział, jak mają głosować w wyborach.

Sęk w tym, że to, co uchodziło za normę 10-20 lat temu, dziś już nie przejdzie. Zmieniła się bowiem świadomość wiernych, ale nie zmieniła się świadomość duchownych. O ile księża nadal chcieliby uchodzić za mentorów także politycznych, o tyle wierni w tych sprawach szukają – o ile w ogóle – zgoła innych autorytetów. Utrata dotychczasowej pozycji boli wielu duchownych. Nie chcą się z tym pogodzić. Ba, im bardziej ludzie nie akceptują rozpolitykowanych księży, tym bardziej oni zamieniają ambonę w mównicę sejmową.

**Jarosław Makowski**
**kandyduje do Sejmu z okręgu 31**
(okręg obejmuje: Katowice, Chorzów, Tychy, Mysłowice, Rudę Śląską, Świętochłowice, Piekary Śląskie, Siemianowice Śląskie, powiat bieruńsko-lędziński)
**lista nr 6, miejsce 5**

**2.**

Co takiego się wydarzyło, że polski katolik przestał słuchać politycznych wskazówek duchownych? Albo inaczej – dlaczego tylu katolików, również tych z mniejszych miejscowości, choć w wielu sprawach, szczególnie moralnych, kieruje się wskazaniami Kościoła, odmawia dziś hierarchom prawa do ingerowania w ich przekonania polityczne?

Po pierwsze, zmienił się status księdza. W Polsce ksiądz przestał być wyrocznią. Nieomylną instancją

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 38519926ec

w każdej sprawie. Jasne, wciąż idziemy negocjować z proboszczem, gdy chrzcimy dziecko, gdy bierzemy ślub albo gdy grzebiemy swoich bliskich, ale nie idziemy już po rady, jak żyć, z kim spać, na kogo głosować. Dla wielu polskich duchownych utrata statusu wyroczni w każdej niemal sprawie jest największym dramatem życiowym – jak można z czymś takim się pogodzić?

Po drugie, Kościół jako instytucja zawiódł. W ocenie przygniatającej większości katolików zachowuje się on obecnie jak każda inna instytucja czy korporacja, która przede wszystkim chroni swoich niemoralnych członków. Mowa oczywiście o skandalach pedofilskich, których bohaterami są polscy księża. Ostatnie badanie IBRiS dla portalu Onet potwierdza to przekonanie: nawet wśród osób mających dobrą opinię o Kościele, ba, wśród praktykujących kilka razy w tygodniu odsetek wskazań, że staje on na wysokości zadania, nie przekroczył 40%. Jednocześnie 70% Polaków jest zdania, że w tej dziedzinie Kościół nie zrobił tyle, ile powinien. Polacy zobaczyli, że gdy w grę wchodzi ochrona instytucji, biskupi wolą bronić jej, niż stanąć po stronie ofiary.

Po trzecie, jednym z najważniejszych zarzutów, jakie polski katolik ma wobec Kościoła, jest jego chciwość. Od ośmiu lat widzimy, jak rosną nakłady na Fundusz Kościelny, który już dawno powinien zostać zlikwidowany – w roku 2016, zaraz po przejęciu władzy przez PiS, nowy rząd przeznaczył na Fundusz Kościelny 145,3 mln zł. W 2023 r. przeznaczono na niego aż 216 mln zł. Uczciwiej byłoby więc mówić o Kościelnym Funduszu Wyborczym. Mało tego, polski katolik wie, że rząd PiS kupuje sobie poparcie Kościoła publicznymi pieniędzmi. Dlatego przywołane przeze mnie badania pokazują i to, że przytłaczająca większość respondentów uważa, iż finanse Kościoła powinny być jawne.

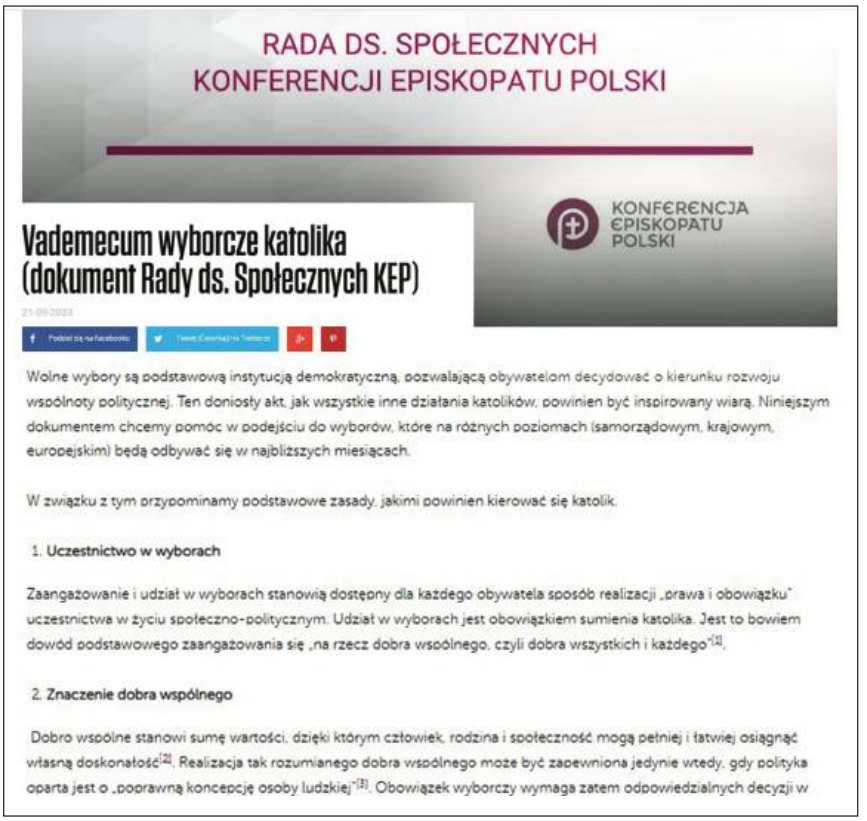

RADA DS. SPOŁECZNYCH
KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI

**Vademecum wyborcze katolika (dokument Rady ds. Społecznych KEP)**

21-09-2023

Wolne wybory są podstawową instytucją demokratyczną, pozwalającą obywatelom decydować o kierunku rozwoju wspólnoty politycznej. Ten doniosły akt, jak wszystkie inne działania katolików, powinien być inspirowany wiarą. Niniejszym dokumentem chcemy pomóc w podejściu do wyborów, które na różnych poziomach (samorządowym, krajowym, europejskim) będą odbywać się w najbliższych miesiącach.

W związku z tym przypominamy podstawowe zasady, jakimi powinien kierować się katolik.

1. **Uczestnictwo w wyborach**

Zaangażowanie i udział w wyborach stanowią dostępny dla każdego obywatela sposób realizacji „prawa i obowiązku" uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym. Udział w wyborach jest obowiązkiem sumienia katolika. Jest to bowiem dowód podstawowego zaangażowania się „na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego"[1].

2. **Znaczenie dobra wspólnego**

Dobro wspólne stanowi sumę wartości, dzięki którym człowiek, rodzina i społeczność mogą pełniej i łatwiej osiągnąć własną doskonałość[2]. Realizacja tak rozumianego dobra wspólnego może być zapewniona jedynie wtedy, gdy polityka oparta jest o „poprawną koncepcję osoby ludzkiej"[3]. Obowiązek wyborczy wymaga zatem odpowiedzialnych decyzji w

Warto podkreślić, że w stosunku do żadnego innego pytania nie panowała taka jednomyślność – w każdej analizowanej podgrupie przynajmniej 80% odpowiadających deklarowało, że w dziedzinie finansów kościelnych powinna obowiązywać transparentność.

## Polski katolik jest dużo bardziej krytyczny wobec Kościoła, niż to miało miejsce w przeszłości.

Po czwarte, zaangażowanie polityczne Kościoła. Biskupi zaprzedali duszę Kościoła PiS. To jawne zblatowanie z religijną prawicą sprawia, że wielu katolików omija Kościół szerokim łukiem, mówiąc: „Na wejściu jestem skreślony przez mojego proboszcza, bo przynależę do innej formacji politycznej albo mam inne sympatie polityczne". Przykładem, jak bardzo Kościół stawia na sojusz z PiS, było czerwcowe przemówienie prezesa Kaczyńskiego na Jasnej Górze, w miejscu, które jest, jak zwykło się mówić, duchową stolicą Polski. Jarosław Kaczyński potraktował spotkanie religijne zwołane przez Tadeusza Rydzyka jako wiec polityczny, podczas którego zachęcał do głosowania na PiS. Mówił: „Ośmielam się zwrócić do państwa, do wszystkich zebranych, dlatego, że od bardzo dawna nie było takiego momentu, w którym tak jawnie formułowane są plany pozbawienia nas suwerenności". I dalej: „Tak jawnie, bezczelnie, kłamliwie i – można powiedzieć – odrażająco atakowany jest Kościół, atakowany jest Ojciec Święty, atakowane są nasze podstawowe wartości, podstawy naszego porządku społecznego, naszego obyczaju, mówiąc najkrócej: podstawy polskości". Dlatego, zdaniem prezesa, PiS musi utrzymać władzę: „Nie można oddać władzy tym, którzy chcą nas zawrócić z drogi rozwoju, i to zawrócić radykalnie, tak żeby już nie było powrotu. I zapowiadają w gruncie rzeczy zniszczenie demokracji, zniszczenie praworządności". Na barkach słuchaczy Radia Maryja spoczywa zatem odpowiedzialność za propagowanie programu Prawa i Sprawiedliwości. „Pamiętajcie w tych najbliższych miesiącach – przekonywał



eprasa.pl 38519926ec

Kaczyński – by zabiegać o każdego człowieka, o każdego obywatela, bo każdy, kto zostanie przekonany do tej naszej podstawowej racji, to będzie wielka zdobycz. Tu nie można ustawać".

Przywołane tu powody sprawiają, że polski katolik jest dużo bardziej krytyczny wobec Kościoła, niż to miało miejsce w przeszłości. Jest też dużo bardziej nieufny wobec księży, którzy wciąż mają ochotę stanowić niepodważalny autorytet nie tylko w kwestiach moralnych, ale również – a może przede wszystkim – politycznych.

## 3.

Jeśli więc katolicy wymówili w dużym stopniu posłuszeństwo Kościołowi i księżom, to jak będą głosować? Czy całkowicie zignorują głos swoich duchowych przewodników, głos, który jednoznacznie ukierunkowany jest na wspieranie partii Kaczyńskiego?

Z pewnością jest grupa wiernych, która zignoruje głos duchownych. Osoby te mają dość kapłanów, którzy mylą ambonę z mównicą sejmową. Nie przejmują się też stwierdzeniem, że jeśli nie zagłosują zgodnie ze wskazaniami biskupów, które zostały zawarte w opublikowanym ostatnio vademecum wyborczym katolika, to okażą się złymi katolikami. Przeciwnie, proces wyzwalania się z kościelnego jarzma sprawia, że właśnie głosując zgodnie ze swoimi przekonaniami, są wierni sobie. A to jest dla nich dużo ważniejsze niż kościelne wskazówki i kościelna akceptacja. Z drugiej strony są katolicy, którzy bardzo przeżywają to, że jeśli nie należą do PiS i nie popierają tej partii, jak robi to większość księży, mówi im się, że są „katolikami gorszego sortu". To są przede wszystkim wyborcy Trzeciej Drogi. Dla nich, choćby dla wyborców PSL, wiara stanowi nadal ważny element życia osobistego i codziennej tradycji. To w mniejszych miejscowościach i na wsi, gdzie proboszcz wciąż zabiega o dawny status wyroczni, toczy się walka o przyszły kształt polskiej wiary.

Paradoks tej sytuacji polega jednak na tym, że zdrady Kościoła dokonują nie pobożni katolicy, dla których wiara i kościelne zwyczaje wciąż są ważne, lecz ich księża, którzy porzucają Dobrą Nowinę na rzecz tzw. dobrej zmiany. Dlatego dylemat, przed jakim stoją ortodoksyjni katolicy, jest następujący: albo zagłosuję zgodnie ze swoim sumieniem, ale wtedy jestem złym katolikiem, albo głosuję zgodnie ze wskazaniami biskupów czy proboszczów, ale wtedy działam wbrew sobie. Tyle że to fałszywa alternatywa. Można bowiem powiedzieć tak: „Jesteś dobrym katolikiem, nawet gdy nie głosujesz na PiS. Nie przestajesz być dobrym katolikiem, nawet jeśli ignorujesz vademecum wyborcze katolika, które opublikowali biskupi. Jesteś dobrym katolikiem, kiedy w swoim życiu postępujesz zgodnie z własnym sumieniem. To nie ty, drogi katoliku, zawiodłeś kościelną instytucję, to Kościół zawiódł ciebie".

**Jest grupa wiernych, która zignoruje głos duchownych. Ma dość kapłanów, którzy mylą ambonę z mównicą sejmową.**

Stawiając sprawę w ten sposób, katolicy wpisują się w dwa procesy, które od dawna obserwuję w Polsce: dezinstytucjonalizacji i prywatyzacji. Dezinstytucjonalizacja polega na tym, że ludzie wierzący z mniejszym zaangażowaniem uczestniczą w kulcie, rytuałach i liturgii. Kościół instytucjonalny to coraz częściej w ich oczach struktury zła, gdzie nie chroni się słabych i bezbronnych. Przeciwnie, wykorzystuje się ich. Po co mi bowiem instytucja, która nie daje ani poczucia wspólnoty, ani nie troszczy się o skrzywdzonych, nie pogłębia mojego doświadczenia wiary jako ostatecznej troski.

Drugi proces to prywatyzacja doświadczenia religijnego. To znaczy, że nie znika potrzeba wiary. Ludzie nadal będą poszukiwać przestrzeni, gdzie – szczególnie w obecnej sytuacji niepewności i ryzyka oraz politycznego chaosu – odnaleźliby ukojenie i ulgę, które przynosi wiara w sens życia, a którego to ukojenia do wczoraj szukali w Kościele. Bo wiara jest przeżyciem, które ma swoje szczególne miejsce w życiu wewnętrznym osoby. To – jak mówił św. Augustyn – w sercu i duszy człowieka toczy się walka o kształt naszej, czyli mojej i twojej wiary, o sposób jej artykułowania. Słowo walka nie jest tu użyte na wyrost. Wiara nie jest spokojnie płynącym strumieniem, lecz wielkim wewnętrznym sporem człowieka o siebie, o swoją miłość, o swojego bliźniego i swojego Boga. Dlatego wiara w swojej istocie jest rozmową: dialogiem z Bogiem, z człowiekiem, dialogiem pomiędzy wierzącymi.

Na naszych oczach rodzi się nowa wspólnota, a uwikłanie polityczne Kościoła tylko ten proces przyśpiesza. To ludzie, których moglibyśmy, idąc tropem niemieckiego teologa jezuickiego Karla Rahnera, określić mianem „anonimowych chrześcijan". Ci ludzie, widząc w Polsce działania Kościoła instytucjonalnego, stają się postkatolikami, ale dzięki Bogu, w którym widzą „troskliwego Ojca", stają się „anonimowymi chrześcijanami". Porzucają instytucjonalny Kościół, by ocalić swoją indywidualną wiarę. Odmawiają księżom bycia ostateczną wyrocznią w swoim życiu, by w końcu postępować zgodnie z własnym sumieniem. Jak zatem ma głosować katolik? Tak, jak podpowiada mu jego sumienie. Tyle i aż tyle.

**To nie ty, drogi katoliku, zawiodłeś kościelną instytucję, to Kościół zawiódł ciebie.**

Autor jest filozofem, teologiem, publicystą i wykładowcą. Ostatnio opublikował: „Pobudka, Kościele!" i „Kościół w czasach dobrej zmiany"



eprasa.pl 38519926ec

# Rynek psuje sondaże

## Pracownie badające preferencje wyborcze mają więcej roboty niż kiedykolwiek. Ale ilość nie przekłada się na jakość

Rozmawia Marcin Giełzak

**DR MICHAŁ PIERZGALSKI**
– specjalista od systemów i zachowań wyborczych

**Czy sondaże nami manipulują?**

– Nie znam twardych, naukowych dowodów, które sugerowałyby, że znane sondażownie celowo manipulują postawami politycznymi Polaków. Zdarzają im się jednak błędy i wpadki. Są one najprawdopodobniej efektem wad metody, szczególnie coraz większych trudności z przeprowadzeniem badania na próbie reprezentatywnej, co jest konsekwencją np. nieszczerości respondentów, odmowy udziału w badaniu itd. Prościej mówiąc, liczba osób chętnych odpowiedzieć na pytania ankietera spada obecnie nawet poniżej 10% respondentów. To bardzo utrudnia zadanie, wymusza aplikowanie bardziej złożonych metod matematycznych, ale i naraża na liczne pomyłki. Trzeba też pamiętać, że badania opinii przeprowadzane są przez prywatne korporacje, które pracują dla zysku. Tutaj rynek dyktuje warunki. Oczekiwanie jest takie, że sondaże będą liczne, a nawet bardzo liczne, a przy tym szybkie i tanie. To samo w sobie oznacza, że nie mogą być zawsze dokładne.

**Jak w takim razie poznać, czy sondaż jest wiarygodny?**

– Jako badacz zachowań wyborczych miałbym dużo pytań dotyczących metody sondażu, ale tutaj napotykamy ogólniejszy problem. Kuchnia badań preferencji wyborczych jest w dużej mierze niejawna. To zwykle tajemnica korporacyjna sondażowni, stanowiąca o ich przewadze konkurencyjnej. Tymczasem to właśnie metoda jest najważniejsza, bo warunkuje jakość próby statystycznej, którą poddaje się analizie; trafność i rzetelność badania sondażowego w największym stopniu zależy od jakości próbki. Im bardziej więc transparentne informacje na jej temat, tym lepiej. Na ogół jednak informacje są zdawkowe, mimo że opinia publiczna powinna poznać więcej detali w przypadku tak istotnych badań jak sondaże preferencji wyborczych.

Warto wskazać kilka dobrych praktyk. Na przykład trzeba z ostrożnością podchodzić do sondaży, które przyjmują nietypowo wysokie oszacowanie frekwencji wyborczej, a także tych, w których podaje się bardzo wysoki odsetek osób niezdecydowanych. Jeśli ta ostatnia grupa jest duża, może to istotnie wpłynąć na wynik badania. Zdrowy rozsądek podpowiada, aby z przymrużeniem oka czytać sondaże publikowane przez partie polityczne. Ważny jest też moment przeprowadzenia sondażu: jeśli 12 września wybucha wielka afera, a ktoś pokazuje dane z 10-11 września, wiadomo, że wartość tego badania jest poważnie nadwyrężona. Wreszcie liczebność

**Michał Pierzgalski** – (ur. w 1983 r.) badacz systemów głosowania i zachowań wyborczych, politolog i ekonomista, pracownik Uniwersytetu Łódzkiego.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



eprasa.pl 38519926ec

próby znacznie poniżej 1 tys. uczestników (Polska) lub stosowanie tzw. nieprobabilistycznych, czyli nielosowych metod doboru próby (takich jak popularne próby kwotowe) to kolejne sygnały ostrzegawcze.

**Omówmy te kwestie dokładniej. Jak opinie 1 tys. ludzi mogą świadczyć o preferencjach wyborczych wielu milionów?**

– Powiedzmy, że robię zupę dla gości. Zanim ją podam, chciałbym sprawdzić, czy jest doprawiona. Czy muszę w tym celu zjeść cały garnek? Wystarczy, że jej spróbuję. Tak samo jest z badaniem preferencji wyborczych: wystarczy zbadać mały, ale reprezentatywny podzbiór populacji. Są jednak dwa warunki. Pierwszy: zupa musi być dobrze wymieszana, czyli próba musi być autentycznie losowa. Drugi: nie wystarczy, że zanurzę w zupie palec, muszę nabrać choć jedną łyżkę, a więc próba musi być odpowiednio duża. Jeśli trzymamy się teorii wnioskowania statystycznego i weźmiemy pod uwagę liczbę wyborców w Polsce, próba 1-1,1 tys. osób (w przypadku próby losowej) jest wystarczająca. Jeśli nawet znacznie ją zwiększymy, np. z 1 tys. do 5 tys., maksymalny szacowany margines błędu zmniejszy się z ok. 3% do ok. 1,5%, ale sondaż może być znacznie droższy. Dlatego tak często liczba bliska 1 tys. pojawia się w publikowanych sondażach. Mało tego, bardzo duża próba wcale nie gwarantuje większej dokładności. Najbardziej znany chyba przykład to wybory z 1936 r. w Stanach Zjednoczonych – cenione pismo po przeanalizowaniu ok. 2,3 mln odpowiedzi źle wskazało przyszłego prezydenta! Nieznany wtedy, a bardzo ceniony dzisiaj Gallup, pracując na próbie wielokrotnie mniejszej, przewidział wynik poprawnie, bo użył lepszej metody doboru próby do badania.

**Czyli zamiast łyżki można wypić chochlę i się zakrztusić. Wróćmy więc do „standardowego" 1 tys. respondentów. Sam nigdy nie znalazłem się w tym gronie. Zrobiłem szybką ankietę wśród znajomych i rodziny. Nikt nie pamięta, aby kiedykolwiek zadzwoniła do nich sondażownia. Podejrzane?**

– Normalne. W Polsce jest niemal 30 mln wyborców. Trochę upraszczając, szansa, że ankieter zadzwoni akurat do pana na użytek badania robionego na prostej próbie losowej 1 tys. osób, wynosi więc 1:30 tys. Fakt, że trafiło na nas, jest rzadkim i niezwykłym wydarzeniem, a nie czymś, czego należy się spodziewać.

## Oczekiwanie jest takie, że sondaże będą liczne, szybkie i tanie. To oznacza, że nie mogą być zawsze dokładne.

**Metaforę łyżki rozumiem, a jak z tym wymieszaniem? Przecież każdy sondaż opatrzony jest formułką, że został przeprowadzony na „reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków".**

– Niestety, zdaje się, że często jest to formułka czysto marketingowa, mająca uwiarygodnić wyniki badania w oczach odbiorcy. Mówiąc obrazowo, gdybym chciał opublikować artykuł naukowy z użyciem danych zebranych z wykorzystaniem metody, na której oparty był niejeden szeroko omawiany sondaż, żadne szanujące się pismo by mi go nie przyjęło. W rozumieniu statystycznym, naukowym badane przez sondażownie próby często nie są reprezentatywne, bo nie są losowe. Mogą one nie przedstawiać wiernego obrazu społeczeństwa i jego preferencji.

**Dlaczego?**

– Upraszając, sondaże wyborcze można prowadzić na próbach losowych, w przypadku których znane jest prawdopodobieństwo wybrania respondenta do próby, albo kwotowych, dla których prawdopodobieństwo wybrania do próby jest nieznane. Jedne i drugie zawsze są obarczone błędami, ale z punktu widzenia teorii wnioskowania statystycznego bardziej rzetelne i trafne są badania na próbach losowych. Takie sondaże trudno jednak w praktyce przeprowadzić, bo wymagają, aby prawie wszyscy wylosowani (najlepiej przynajmniej 80%) wzięli udział w badaniu. W pewnym sensie można obejść ten problem, wykorzystując tzw. próbę kwotową. Zakłada ona podział społeczeństwa na kategorie według wieku, płci, wykształcenia itp. W ramach każdej kategorii mamy ustaloną liczbę osób, z którymi ankieter ma przeprowadzić wywiad. Zakładając, że przeprowadzamy badanie CATI (*computer-assisted telephone interviewing*, wspomagany komputerowo wywiad telefoniczny), jeśli rozmówca odmówi, dzwonimy do następnego, aż wypełnimy daną kwotę respondentów (np. 500 kobiet). Stąd te ładne, równe liczby w rodzaju 1 tys. Polaków, a nie, powiedzmy, 698 osób. Sęk w tym, że stosując dobór kwotowy i np. metodę CATI, trudno uzyskać próbę reprezentatywną, bo zebrane dane będą warunkowane np. przez zróżnicowaną skłonność różnych osób do odbierania połączeń telefonicznych z nieznanych numerów. Można powiedzieć, że korzystając z tej metody, przestajemy badać Polaków w ogóle, a zaczynamy analizę tych, którzy chcą rozmawiać o polityce przez telefon, pomijając w badaniu tych, którzy odmówili udziału. To wypacza wynik.

## Zdarzają się błędy i wpadki. Są one najprawdopodobniej efektem wad metody.

**Świadomie zatem porzuca się lepszą metodę losową na rzecz gorszej kwotowej?**

– Wiele wskazuje na to, że tak, bo ta druga metoda jest szybsza i tańsza. Sondaże to biznes i mają swoją ekonomikę. Jeśli wejdziemy na niektóre strony internetowe sondażowni, które robią te badania, to wprost piszą one, że jedną z zalet próby kwotowej i metody CATI jest jej korzystna cena oraz łatwość i szybkość realizacji. Tymczasem, o ile wylosowanie 1 tys. osób np. z rejestru wyborców to żaden problem, o tyle uzyskanie od nich rzetelnych



eprasa.pl 38519926ec

odpowiedzi jest już dużo większym wyzwaniem. Zdaje się więc, że znaleziono tańszy zamiennik.

**A gdyby pieniądze nie grały roli, jak należałoby badać preferencje wyborcze?**

– Wprawdzie nie istnieje idealna metoda, ale dobrze byłoby badać osobno każdy sejmowy okręg wyborczy na próbach probabilistycznych warstwowych, a dane zbierać techniką wywiadów twarzą w twarz – F2F, CAPI (*computer-assisted personal interviewing*, badanie ankietowe wspomagane komputerowo). Następnie, wykorzystując oszacowania rozkładu preferencji politycznych w okręgach, obliczać wynik wyrażony w mandatach, który jednak zależy nie tylko od rozkładu głosów, ale też od systemu wyborczego, w tym od algorytmu podziału mandatów (u nas D'Hondt), struktury okręgów wyborczych, formalnych progów wyborczych, a nawet od projektu karty wyborczej. Ze względu na czasochłonność i koszty nie robi się takich badań na potrzeby mediów. Należałoby także pokazywać na słupkach poparcia dla partii tzw. przedziały ufności i podawać maksymalny margines błędu, informując, że dana partia ma szacowane poparcie np. 27-33%, ale zbyt skomplikowana prezentacja wyników mogłaby chyba źle wpłynąć na klikalność materiałów raportujących wynik.

**Wspomniał pan o marginesie błędu. Jaki jest zwyczajowy?**

– Zwykle przyjmuje się maksymalny margines błędu (plus/minus) 3 pkt proc. w przypadku prób losowych.

**Przecież to może być różnica między wygranymi a przegranymi wyborami, byciem nad albo pod progiem!**

– Owszem, a trzeba by doprecyzować, że margines błędu przy popularnych próbach kwotowych jest zwykle wyższy niż przy losowych. Wskazuje się, że błąd całkowity dla prób kwotowych jest trudny do oszacowania i może sięgać nawet 15 pkt. A niektóre polskie ośrodki badawcze z analizy prób kwotowych zbieranych metodą CATI próbują wyciągać wnioski co do cech populacji wyborców pojedynczych partii na podstawie np. 80-90 wyborców tej partii w takiej próbie. Mało tego, błąd losowy wynikający z faktu, że badamy próbę, która jest zwykle niewielkim podzbiorem populacji, to ważny, ale nie jedyny składnik błędu całkowitego. Dochodzi jeszcze wspomniany wyżej błąd systematyczny, polegający choćby na tym, że respondenci nie muszą być zawsze szczerzy. Ktoś może wstydzić się przyznać, że zagłosuje na PiS, a ktoś inny może się obawiać zadeklarowania, że poprze jedną z partii opozycyjnych.

**Skoro sondaże są takim polem minowym, to może należałoby je regulować? Wymuszać odpowiednio wysoki standard?**

– Na pewno byłbym przeciwnikiem powołania instytucji rządowej, która miałaby sondaże kontrolować (śmiech). Bliskie jest mi jednak upominanie się o transparentność metody, a nawet przymuszanie do jej podania – oczywiście w sposób, który chroni tajemnice korporacyjne. Powinien być podany – raczej drobnym drukiem – sposób doboru próby, przyjęty margines błędu, technika zbierania danych, czas przeprowadzenia badania, odsetek odmów, oszacowana frekwencja wyborcza, wykorzystywane metody ważenia obserwacji. Ponadto uważam, że sondażownie powinny udostępniać surowe dane zebrane przez ankieterów, a nie tylko podsumowania wyników już po zastosowaniu, zwykle trzymanych w tajemnicy, szczegółów ważenia danych. Nawet jeśli przeciętnemu wyborcy niewiele to powie, osoby orientujące się w metodach statystycznej analizy danych będą mogły objaśnić opinii publicznej, na czym polega problem z danym badaniem. Stosujemy obowiązki informacyjne w różnych sytuacjach, np. w trosce o zdrowie pacjentów – w przypadku recept i reklam leków; myśląc o bezpieczeństwie danych osobowych, wprowadzono obowiązki nakładane przez RODO. Dlaczego standard ma być niższy, gdy chodzi o jakość demokracji i rzetelne informowanie obywateli?

*Marcin Giełzak*

> Trzeba ostrożnie podchodzić do sondaży, które przyjmują nietypowo wysokie oszacowanie frekwencji wyborczej, i tych, w których wysoki jest odsetek niezdecydowanych.

## LAUREACI NAGRODY SAMORZĄDOWEJ im. Norberta Barlickiego w roku 2023

5 października w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia Nagród Samorządowych im. Norberta Barlickiego. Kapituła pod przewodnictwem Aleksandra Kwaśniewskiego w roku 2023 postanowiła przyznać nagrody następującym osobom, jednostkom samorządu terytorialnego i organizacjom:

- **Kategoria Całokształt Działań na rzecz Samorządu Terytorialnego:** Tadeusz Wojdyński – przewodniczący Rady Miejskiej w Koninie,
- **Kategoria Samorząd Miejski:** Dorota Pawnuk – burmistrz Strzelina,
- **Kategoria Samorząd Powiatowy:** Tadeusz Sobol – starosta nakielski,
- **Kategoria Samorząd Województwa:** Stanisław Pawlak – radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego,
- **Kategoria Jednostka Samorządu Terytorialnego:** Miasto Babimost,
- **Kategoria Organizacja Samorządowa:** Fundacja Biuro Inicjatyw Społecznych.
- **W kategorii Firma Przyjazna Samorządowi** nagrody nie przyznano.

*Jan Kazimierz Czubak – sekretarz kapituły*



eprasa.pl 38519926ec

Jakub Dymek

# Wybory przechylone w stronę władzy

## Obóz rządzący ma zagwarantowaną przewagę w kampanii

Jeśli kampania wyborcza jest wyścigiem zbrojeń, to obóz rządzący zapewnił sobie przewagę amunicji i kalibru wszelkich rodzajów uzbrojenia, i to na każdym froncie. Trudno bowiem wskazać w III RP kampanię, w której władza w takim stopniu zaprzęgłaby do pracy na swoją rzecz podległe sobie instytucje. Oczywiście podobne skargi ze strony opozycji słychać było w każdym cyklu wyborczym, czy rządził SLD, czy PO-PSL, czy PiS. Zawsze też do jakiegoś stopnia telewizja będąca w rękach rządzących, a także instytucje państwa i samorządu pomagały władzy przed wyborami. Jednak od kilku miesięcy mamy do czynienia ze zmianą jakościową.

To fakt, wybory i zasady prowadzenia kampanii wciąż są w pełni demokratyczne. Opozycja ma wsparcie bogatych i niezależnych od rządu PiS mediów prywatnych, nikt nie zamyka popularnych polityków antyrządowych w więzieniu, wiece i marsze odbywają się bez zakłóceń. Ale wybory są już przechylone na rzecz władzy w sposób systemowy. To znaczy, że mówimy już nie o nadużywaniu publicznych pieniędzy czy przychylności mediów, lecz o zalegalizowaniu sytuacji, w której rządzący mają przewagę na poziomie finansowania, ordynacji wyborczej i samej mocy oddanych głosów.

To nie oznacza, że wybory będą sfałszowane, ale ostatecznie wygrana może zależeć od tych właśnie systemowych zmian i gwarantowanych przewag władzy. Gdy gra toczy się o pojedyncze mandaty – a tak jest tym razem – to, kto będzie rządził Polską, może zależeć od nawet drobnych przechyleń szali. A dziś system faworyzuje rządzących w sposób otwarty. To zaś każe postawić pytanie, czy wybory te są naprawdę uczciwe.

### Spółki, fundacje, córki

15 października Polacy pójdą do urn głosować nie tylko w wyborach do Sejmu i Senatu, ale i w wymyślonym ad hoc do celów wyborczych referendum. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy instytucja referendum jest ośmieszana – tu kłania się prezydent Komorowski. Po raz pierwszy jednak pytania są tak tendencyjne i manipulatorskie, a referendum służy jako narzędzie wyborcze. I to na kilka sposobów. Po pierwsze, same poruszone w nim kwestie: wiek emerytalny, prywatyzacja, relokacja „nielegalnych imigrantów" i zapora na granicy z Białorusią, rymują się z rządową propagandą. Rząd pyta w referendum o postulaty, których nikt nie wysuwa – bo nie ma partii domagających się demontażu zapory na granicy czy „wyprzedaży majątku narodowego" – by w parodii demokratycznego procesu uzyskać poparcie dla rozwiązań, które i tak realizuje.

Ale nie tylko o szantaż moralny pytań referendalnych tu chodzi. Rozpisanie referendum na 15 października pozwala bowiem równolegle z kampanią wyborczą prowadzić kampanię referendalną. A więc i omijać zasady finansowania kampanii wyborczej, i strzelać gole do pustej bramki. Telewizja i media państwowe, a także dofinansowane publicznymi środkami fundacje agitują bowiem niby za głosem w referendum, choć w rzeczywistości slogany i hasła kampanii niby-referendalnej i wyborczej są te same. Wyświetlany na okrągło w TVP Info baner „15.X Wybierz Polskę" i całe godziny ramówki, których nie da się odróżnić od spotu wyborczego, tylko dokładają się do tego zjawiska. Programy newsowe, spoty wyborcze, informacje o referendum i zwyczajne reklamy spółek skarbu państwa zlewają się w jedną agitkę.

Bo jak pisał już na początku września „Dziennik Gazeta Prawna", „spośród 67 podmiotów, które zarejestrowały się lub zgłosiły w PKW jako uprawnione do prowadzenia kampanii referendalnej, prawie jedną

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 38519926ec

piątą stanowią fundacje spółek Skarbu Państwa". To m.in. PGE, PKP, Pekao SA, PKO BP, Polska Grupa Zbrojeniowa, Totalizator Sportowy i Krajowa Grupa Spożywcza. Zasadne jest pytanie, po co np. koleje państwowe czy PZU mają prowadzić kampanię referendalną związaną z migracjami, prawem unijnym i obroną polskich granic. I czemu, jeśli nie wsparciu rządzących, tak szeroki udział i kolejne kampanie reklamowe mają służyć. A skoro jednej ze stron limit środków nie obowiązuje, to czy można dalej mówić o uczciwych wyborach?

Opozycja na ten wyścig się spóźniła. Nie ma własnych spółek skarbu państwa, lecz również zaczęła zalepiać miasta i zalewać internet komunikatami okołoreferendalnymi, by podłączyć się pod trend – choć i tak do 15 października strat nie wyrówna.

## Paliwo tanieje na wybory

Ale skoro o spółkach skarbu państwa mowa, to nie można pominąć roli państwowego koncernu naftowego. Orlen – co do tego większość analityków nie ma już wątpliwości – pomaga obniżyć inflację, dusząc ceny paliw dla konsumentów indywidualnych. Stało się coś, co jeszcze w lutym br. na łamach PRZEGLĄDU przewidywał ekonomista dr Michał Możdżeń, podkreślając, że „Orlen zachowuje się jak absolutny monopolista". „Podwyższa marżę hurtową do poziomu, który nie spycha detalistów pod kreskę, ale zarazem jest tak wysoki, że niweluje większość ich zysków. I kontroluje ceny. Bo detaliści podnoszą ceny, na czym tracą konsumenci. Orlen zaś na swoich stacjach ma marżę stosunkowo niską, ale odbija to sobie wielką marżą hurtową. (…) Można mieć podejrzenia, że te zyski zostaną wykorzystane do »wymasowania« inflacji w przyszłym roku – to znaczy obniżenia cen paliwa dla konsumentów dzięki obniżeniu marż hurtowych i utrzymaniu niskich marż detalicznych na stacjach".

Wykorzystanie państwowego monopolu, kontroli cen i strategicznych rezerw paliwa, by obniżyć inflację, samo w sobie nie jest zbrodnią. Niektórzy przypominają, że podobnie – także gdy spadały mu wskaźniki popularności i zaufania – zareagował prezydent USA Joe Biden. O to chodzi w kontroli nad strategicznymi sektorami i firmami, by w sytuacji kryzysowej przedłożyć interes publiczny nad zyski. Rządy w całej Europie, w tym w Polsce, dopłacają przecież do cen energii dla konsumentów indywidualnych, co ma również wyborczy skutek, bo koszty odchodzenia od rosyjskiej energii są mniej dotkliwe dla społeczeństwa.

Problem z ruchami Orlenu jest inny. Program kontroli cen, nazywany złośliwie „promocją" lub „cudem nad Wisłą", został wprowadzony z taką bezczelnością i na tyle jawnie, że zwrócił uwagę wszystkich. Nie tylko klientów tankujących na stacjach, ale i Komisji Europejskiej, akcjonariuszy spółki i globalnych graczy. Miejskie legendy, które mówią, że paliwa zabraknie (co nie jest wykluczone) albo że ceny wystrzelą ponad 8 zł, mogą poskutkować paniką. Za uszczuplenie rezerw teraz zapłacimy zaś, uzupełniając je prawdopodobnie drożej w kolejnych miesiącach.

Zbijanie inflacji za pomocą kontroli cen paliw nie byłoby skandalem, jak pisałem powyżej, samo w sobie. Ale już jawne narażanie bezpieczeństwa i stabilności rynku paliwowego, w tym ryzykowanie, że wybuchnie społeczna panika, jest co najmniej brawurą, a w najgorszym scenariuszu przestępstwem działania na szkodę spółki. I nie można udawać, że nie mamy do czynienia z kolejnym systemowym wykorzystaniem aparatu państwa – w tym przypadku rynkowej przewagi narodowego czempiona – do jawnie kampanijnych celów.

## Głosy wagi ciężkiej

Nawet profrekwencyjne zmiany w ordynacji mogą dziś, jak się zdaje, pomóc obozowi rządzącemu. Jak przypomina portal MamPrawoWiedzieć, „wszystko zaczęło się w Puławach w listopadzie 2022 r., kiedy Jarosław Kaczyński na spotkaniu ze swoimi zwolennikami powiedział o potrzebie utworzenia kilku tysięcy nowych punktów wyborczych w mniejszych miejscowościach, zwłaszcza na obszarach wiejskich. Żeby – jak sam argumentował – »ludzie, którzy wychodzą z kościoła, nie musieli się nadto trudzić, aby dotrzeć do lokalu wyborczego«".

Jarosław Kaczyński streścił w tym sformułowaniu spodziewany cel takiej nowelizacji. Rządzący mogą zakładać, że dzięki niemal 6 tys. nowych komisji w najmniejszych okręgach, na wsiach i w pobliżu kościołów, uda im się zwiększyć frekwencję w regionach, w których i tak już osiągali najlepsze wyniki. Analizy okręgów wiejskich pokazują bowiem, że w wyborach z 2019 r. PiS nie tylko zdecydowanie wygrywał na wsi, ale też, im mniejszy był obwód do głosowania, tym wyższa przewaga. To nawet 63% dla PiS i 37% dla wszystkich pozostałych partii razem wziętych w najmniejszych komisjach, gdzie obwód zbiera zaledwie kilkaset osób uprawnionych do głosowania. Badacze spierają się oczywiście, czy od samego mieszania – dzielenia i tak już małych obwodów na mniejsze i powoływania większej liczby komisji – herbata zrobi się słodsza. Trudno jednak się spodziewać, żeby miała na tym zyskać opozycja, która jest słabsza na wsi. A to niejedyny sposób, w jaki ordynacja i mapa wyborcza pomogą rządzącym.

Jak kilkukrotnie przypominał na łamach PRZEGLĄDU Robert Walenciak, w wyniku zmian wyborczych należałoby na nowo ustalić liczbę mandatów w 21 okręgach: w 11 zmniejszyć, a w 10 dodać. Tak się składa, że na tych zmianach PiS mogłoby stracić trzy mandaty (przy identycznym rozkładzie głosów jak w 2019 r.), jednak nie będzie nam dane o tym się przekonać, bo zmiany nie wejdą w życie. Jak dodawał z kolei w świetnym wywiadzie udzielonym Grzegorzowi Sroczyńskiemu Leszek Kraszyna, są okręgi, gdzie więcej ludzi wybiera mniej posłów i senatorów niż gdzie indziej. To znaczy, że są głosy słabsze i mocniejsze. Na przykład w Świętokrzyskiem, skąd wystartuje Jarosław Kaczyński, mniejsza liczba głosów waży dużo więcej w przełożeniu na mandaty. To polski gerrymandering, jak w Ameryce mówi się na wykrajanie granic okręgów wyborczych pod swoją partię i rozbicie głosów oddanych na przeciwnika. Słabsze są też, na co zwracali uwagę obydwaj cytowani powyżej autorzy, głosy



eprasa.pl 38519926ec

z zagranicy, które doliczane są do Warszawy, a ona z kolei niezmiennie wybiera 20 posłów. Przez to głos mieszkańca stolicy – a tak się składa, że wygrywa tu opozycja – jest najsłabszy w całej Polsce.

Według szacunków publikowanych na tych łamach przez Roberta Walenciaka łączny wpływ systemowego przechylenia ordynacji i mapy wyborczej na stronę PiS może dać rządzącym nawet 10 mandatów.

### Internetowy dopał

Lista przewag rządu jest dłuższa. Nie tylko bowiem w konwencjonalnych mediach i dzięki pracy sprzyjających władzy „medialnych funkcjonariuszy" PiS może liczyć na większą widoczność. Już spływające analizy kampanii w internecie (choćby robione przez zespół dr. hab. Dominika Batorskiego) pokazują, że Zjednoczona Prawica wydała na reklamę internetową więcej niż wszystkie inne komitety razem wzięte. I zdobyła nieporównywalnie większe zasięgi. Reklamy partii rządzącej osiągnęły już prawie 300 mln odsłon, podczas gdy drugiej w kolejce KO udało się uzyskać mniej niż połowę tego. Nie musimy jednak dodawać, że gdy trzeba będzie „dopalić" na kluczowym odcinku internetową kampanię, władzy nie zabraknie do tego pieniędzy ani kanałów.

Czy te systemowe przewagi dadzą zwycięstwo? Tego nie wiemy. Ale wiemy, że jeśli PiS uzyska mandat na kolejną kadencję, stanie się to dzięki systemowi wyborczemu, który samo pod to zwycięstwo ustawiło. Wybory – jak wielu słusznie ostrzega – są w Polsce wolne, ale nie uczciwe.

*Jakub Dymek*
**j.dymek@tygodnikprzeglad.pl**

# Stanowisko Rady Stowarzyszenia „Kuźnica"

## w sprawie wyborów parlamentarnych oraz udziału w referendum 15 października 2023 r.

Stowarzyszenie „Kuźnica" wyraża poparcie w wyborach do Sejmu dla Komitetu Wyborczego Nowa Lewica, jednoczącego Nową Lewicę, Razem, Polską Partię Socjalistyczną, Unię Pracy i inne lewicowe organizacje społeczno-polityczne. Fakt utworzenia jednego komitetu wyborczego, grupującego wszystkie liczące się stronnictwa lewicowe w Polsce, uważamy za sukces, także nasz sukces, jako że „Kuźnica" zawsze opowiadała się za porozumieniem całej polskiej lewicy i budowała to porozumienie. Wzywamy również do głosowania na kandydatki i kandydatów do Senatu, rekomendowanych przez tzw. pakt senacki wszystkich partii politycznych opozycji demokratycznej.

Polska od 2015 r., pod rządami Prawa i Sprawiedliwości, konsekwentnie zmierza w kierunku państwa autorytarnego. Podporządkowanie Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej oraz dużej części władzy sądowniczej – poprzez tzw. neosędziów – obozowi rządzącemu stanowi poważne zagrożenie dla konstytucyjnych zasad podziału i równowagi władz oraz demokratycznego państwa prawnego. Kobiety w Polsce pozbawiane są podstawowych praw i nie mogą decydować o swoim ciele i zdrowiu reprodukcyjnym. Tak zwane media publiczne w propagandzie, zakłamywaniu rzeczywistości i kreowaniu nienawistnych emocji dawno już przekroczyły wszelkie dopuszczalne granice. Różnorakie transfery środków publicznych, pod płaszczykiem rządowych kampanii społecznych, są w istocie wykorzystywane jako dodatkowy fundusz wyborczy partii rządzącej.

Rząd i większość sejmowa nie rozwiązały przez ostatnie cztery lata problemów, które wymieniliśmy w Stanowisku Rady „Kuźnicy" przed wyborami w 2019 r. Państwowa służba zdrowia dalej znajduje się w kryzysie, a napięcia społeczne nie tylko nie zmniejszyły się, ale wręcz wzrosły. Poziom usług publicznych systematycznie spada. Bardzo niskie wynagrodzenia nauczycielek i nauczycieli przedszkoli, szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz wielu innych osób pracujących w sferze budżetowej, a także coraz bardziej odstające od średniego wynagrodzenia w Polsce pensje nauczycielek i nauczycieli akademickich, badaczek i badaczy noszą już znamiona celowego upokarzania tych grup społecznych, które nie są przez partię rządzącą identyfikowane jako jej elektorat. Nasila się kampania nienawiści wobec osób LGBT, a także wobec imigrantów i uchodźców. Wyjątek stanowi tu postawa polskich władz wobec imigrantów i uchodźców z Ukrainy, co w naszym przekonaniu jest tylko i wyłącznie funkcją werbalnej wrogości PiS i rządu wobec Rosji, nie zaś przejawem rzeczywistej solidarności z Ukrainą i narodem ukraińskim. Izolacja Polski wewnątrz Unii Europejskiej w ciągu ostatnich czterech lat pogłębiła się.

Te wybory są bardzo ważne, ponieważ od nich naprawdę może zależeć przyszłość demokracji w Polsce. Kolejne cztery lata rządów Prawa i Sprawiedliwości grożą dopełnieniem procesu budowy systemu autorytarnego w naszym kraju.

Wzywamy do udziału w wyborach oraz do głosowania na listę nr 3 – Komitet Wyborczy Nowa Lewica do Sejmu oraz na kandydatów paktu senackiego opozycji demokratycznej do Senatu.

Jednocześnie wzywamy do odmowy przyjęcia karty do głosowania w referendalnej farsie, organizowanej tego samego dnia co wybory parlamentarne, oraz do dopilnowania, aby fakt ten został odnotowany przez obwodową komisję wyborczą. Wzywamy obywatelki i obywateli do tego, aby nie dać się instrumentalnie wykorzystać rządzącym i odmawiać udziału w referendalnym spektaklu, tym samym nie przyczyniając się do podwyższania frekwencji w tym bezwstydnym przedsięwzięciu.

**Rada „Kuźnicy"**
**Kraków, 3 października 2023 r.**



eprasa.pl 38519926ec

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Niezdecydowani, zdecydujcie!

Jeżeli osiem lat rządów PiS nie wystarczyło, by partia ta przestała być liderem sondaży, to może na ostatniej prostej dokona tego przynajmniej minister Zbigniew Rau? W miniony poniedziałek, 2 października, odbyła się w Kijowie historyczna narada 23 ministrów spraw zagranicznych Unii Europejskiej. Polskiego ministra na niej nie było – zastępował go wiceminister Wojciech Gerwel, nadzorujący w MSZ… politykę azjatycką! Rau, komentując swoją absencję, uznał, że stosunki polsko-ukraińskie weszły w etap „dekoniunktury".

Oto więc kolejny piruet PiS. Partia ta, sprzeciwiając się w Unii Europejskiej „dryfowi federalistycznemu" (to była dla niej sprawa fundamentalna), stowarzyszała się niegdyś z ugrupowaniami najbardziej skrajnymi, prawicowymi i konserwatywnymi. Wyrażały one jednak sympatię do Rosji. PiS Rosji nie lubi, lecz o ileż ważniejsze było dlań podkopywanie Unii. Jeszcze zatem pod koniec stycznia 2022 r., gdy wiadomo już było o szykującej się agresji Rosji na Ukrainę, premier Mateusz Morawiecki wziął udział w szczycie eurosceptyków w Madrycie. Co się jednak okazało? Po wybuchu wojny, wobec proukraińskiej postawy polskiego społeczeństwa, trzeba było z tego sojuszu się wyplątać. PiS nastawiło się więc na pomoc Ukrainie, choć była to czasem pomoc przedziwna. Jej symbolem stała się kijowska deklaracja Jarosława Kaczyńskiego o wysłaniu na Ukrainę „misji pokojowej ONZ", która „mogłaby się bronić". Ta deklaracja, z nikim niekonsultowana, wprawiła świat w konsternację, bo była ni mniej, ni więcej, tylko zaproszeniem do III wojny światowej. Ale przynajmniej słowa i gesty polskiego prezydenta wydawały się stałe.

Dziś wszystko znów się zmieniło. I znów o 180 stopni. Najpierw, wbrew Unii Europejskiej, premier Morawiecki przedłużył embargo na ukraińskie zboże. Potem oświadczył, że Polska nie będzie już wysyłać Ukraińcom broni. Obie te deklaracje, wygłaszane przez człowieka, który dopiero co strofował Europę (zwłaszcza Niemcy) za niedostateczną pomoc Ukrainie, wywołały dość powszechne osłupienie. Na koniec, w odpowiedzi na przemówienie w Nowym Jorku rozgoryczonego Zełenskiego, Morawiecki zaczął grozić: „Panie prezydencie Wołodymyrze Zełenski, niech pan nie waży się obrażać Polaków!". Natychmiast front zmienił także dr Duda, który porównał Ukrainę do człowieka, który tonie. Dla narodu walczącego z agresją trudno o coś bardziej obraźliwego. Zełenski nie spotkał się więc z Dudą, a przejeżdżając wkrótce potem przez Polskę, nie spotkał się też z nikim z rządzących.

Rau świecił nieobecnością w Kijowie, ale tego samego dnia znalazł czas na takie oto refleksje: „Donald Tusk mówi o potrzebie zaprowadzenia w Polsce pewnego porządku, który mamy zawdzięczać związkom z kulturą Zachodu, a jak on to rozumie – z kulturą niemiecką. Należy pamiętać, że Niemcy najintensywniej zabiegali o wprowadzenie swoich porządków na ziemiach polskich w czasach zaborów i okupacji III Rzeszy. (…) Nie będzie niemieckich porządków w Polsce". Że PiS mówi coś takiego o przywódcy opozycji – do tego już przywykliśmy (choć w ustroju demokratycznym to niesłychane). Ale że akurat minister spraw zagranicznych wygłasza takie bezinteresownie obraźliwe opinie o Niemczech – naszym sąsiedzie i sojuszniku – to rzeczywiście jest jakaś nowość.

Rau po raz kolejny więc pokazał, że polityka PiS miota się od ściany do ściany. I że polega głównie na szczuciu na sojuszników. Czyli że nie ma tu żadnej polityki. To, co nazywamy polityką zagraniczną, jest w PiS funkcją polityki wewnętrznej. Cóż się dziwić, że pozycja Polski w świecie gwałtownie pikuje. Przeciętny obywatel tego nie dostrzega, ocknie się jednak, gdy – jako partnera niewiarygodnego i nielojalnego – wyproszą nas ze strefy Schengen. Na granicach Polski już teraz wróciły kontrole. W wyniku rządów PiS staliśmy się chorym człowiekiem Europy. W naszym położeniu geopolitycznym jest to dramat.

W wyniku rządów PiS staliśmy się chorym człowiekiem Europy. W naszym położeniu geopolitycznym to dramat.

Lecz mimo wszystko nie sądzę, by wszelkie te popisy Raua były w stanie wpłynąć na sondaże. Cóż, nic nowego pod słońcem: zwyczajne PiS. Nie pojmuję natomiast, jak ludzie mogą wciąż mówić: „Nie mam na kogo głosować". Polski indywidualizm? Raczej polska pycha! A może nawet nie tyle pycha, ile obłuda. Bo dzisiejsi niezdecydowani zazwyczaj dobrze wiedzą, czym jest PiS. Tyle że darzą go irracjonalną miłością. Pewien znajomy zgadza się ze mną we wszystkim, ale skoro nikt mu nie przedstawił godnej go oferty, będzie głosował na… zgadnij, koteczku. Tak, będzie głosował na PiS!

Niezdecydowani, obudźcie się!

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 38519926ec

# Algorytmy w służbie PiS

## Dla władzy to walka na śmierć i życie

Rozmawia Robert Walenciak

**WIESŁAW GAŁĄZKA**
– dziennikarz, publicysta

**Zaskoczyła pana kampania? Że potoczyła się w takim, a nie innym kierunku?**

– Spodziewałem się, że potoczy się ona w kierunku, powiedziałbym, bojowym, nawet brutalnym, jeżeli chodzi o sferę komunikacyjną. Tak się stało, ale tylko po jednej stronie. Opozycja uznała, że musi być delikatna.

**To błąd?**

– Wie pan, nie tego ludzie oczekują. To jedno spostrzeżenie. A drugie – że trudno dziś sobie wyobrazić opozycję bez Tuska. Gdy wrócił do polskiej polityki, było różnie, ale w tej chwili odzyskał siły i to on jest lokomotywą. Inni z opozycji są daleko za nim, pod względem talentu, marketingu politycznego, to są słabe postacie.

**Marsz 1 października coś zmienił?**

– Zmobilizował dużą część ludzi. Pokazał zakłamanie PiS i mediów publicznych. Ale czy odegra znaczącą rolę w kampanii? Nie wiem.

Na pewno przy okazji marszu i wydarzeń mu towarzyszących przelała się czara goryczy, jeżeli chodzi o dużą grupę z tych zazwyczaj niegłosujących. Oni bardziej oczekują od polityków pewnej stabilizacji i spokoju, codziennego bezpieczeństwa, typu praca, dobra szkoła, zaopatrzenie. Ataki na Tuska podczas katowickiej konwencji PiS bardzo tych ludzi zaniepokoiły. Bo gdzie tu spokój? Na ten nastrój nałożyły się awarie na stacjach benzynowych. Tak zwane awarie… Swoją rolę odegrała też sprawa wypadku na autostradzie A1, w wyniku którego zginęła trzyosobowa rodzina – dziwne zachowanie policji. To wszystko budzi zły nastrój i nie sprzyja władzy. A postawa polityków PiS w katowickim Spodku wyraźnie pokazuje, że jeszcze takiej kampanii nie było, że dla nich to w tej chwili walka na śmierć i życie.

**Będą więc brnąć w agresję?**

– Brną w to z obawy o swój zgromadzony majątek, o swoją skórę, z lęku przed odpowiedzialnością. Dlatego są tacy zawzięci; wiedzą, co mogą stracić.

**Ale naród nie chce im odbierać majątków, nie ma takiej woli.**

– Gdybyśmy zrobili porządny sondaż społeczny, umiejętnie ujęli w słowach, czy skradzione społeczeństwu, wyprowadzone nieuczciwie z budżetu pieniądze państwo powinno odzyskać, wszyscy odpowiedzieliby, że powinno.

**Jakie tematy pańskim zdaniem królują w tej kampanii? Uchodźcy? Niemcy?**

– Od dawna. To tematy, które PiS znakomicie wyczuwa. Nie podejrzewalibyśmy pisowców o profesjonalizm i czerpanie z najnowszych zdobyczy nauki. A tu proszę! PiS posługuje się metodami nowoczesnej propagandy, sztuczną inteligencją, algorytmami. To jest oparte na wszystkim, co stworzyła Cambridge Analytica. Zresztą, jeżeli przyjrzeć się pewnym danym dotyczącym tej afery, pojawia się w niej też wątek polski, wspomnienie, że dzięki tym metodom w 2015 r. jednego ze środkowoeuropejskich prezydentów udało się wypromować i wygrał wybory. W Polsce ludzie nie myślą o tym, że są doskonale rozpoznani, że oni i ich potrzeby, nawet z dnia na dzień, są poddawane analizie. To niemal 20 mln Polaków, o których wiadomo bardzo dużo, bo są to czytelnicy pism, które przejęła sieć Orlenu. Sam Orlen dużo wie o swoich klientach. Do milionów Polaków można wręcz bezpośrednio kierować przekaz, indywidualnie, stosować propagandę. I pewnie jest stosowana, co widać w internecie.

**W jaki sposób?**

– Zwróćmy uwagę na komunikację internetową, na media społecznościowe, wpisy, filmiki. Tam dominuje PiS. Opozycja jest daleko



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 38519926ec

w tyle, nie docenia współczesnych metod marketingu politycznego. Nie rozumie, że rzeczywistość można odwracać.

**To znaczy?**

– Odwrócenie polega na tym, że jeśli np. doszło do jakiegoś aktu przemocy wobec polityka z opozycji, PiS natychmiast to odbija, wołając, że brutalność jest po stronie opozycji. Opozycja na razie nie wykazuje się jakąś strategią, działa doraźnie. Próbuje, ze względu na to, że nie ma dobrze rozpoznanego wyborcy, trochę rozmawiać. Ale jak to robi! Kto będzie analizował te 100 propozycji na 100 dni?

**Oczywiście, że nikt. Trzeba mieć trzy, cztery propozycje, sam pan to mówił, gdy ostatnio rozmawialiśmy, i te propozycje uznać za oś kampanii.**

– No właśnie. A co widzą w tej chwili Polacy? Widzą PiS oraz mimo wszystko słabą, rozmienioną na drobne opozycję i nie mają specjalnie alternatywy. A przede wszystkim są zmęczeni. Ludziom współczesnym towarzyszy osłabienie intelektualne. To efekt internetu, rozpowszechnienia prostych działań, które pozwalają nam jakoś się odnajdować – telefony, klawiatury, aplikacje… Ludzie nie są zmuszeni do myślenia, im w ogóle nie opłaca się myśleć. Czyli, mówiąc o ośmiu latach PiS, Polacy zdążyli już, nawiązując do Kisielewskiego, w tej głębokiej d… się urządzić.

Nie sprzyja też opozycji to, że ciąży na niej dawny język pogardy wobec elektoratu PiS. To się zaczęło w okolicach roku 2005. Podział zrobił najpierw Tusk, mówiąc o moherowych beretach, a potem już poszło jak gdyby automatycznie.

**Jak PiS rozpoznało Polaków? Wiemy, że prowadzi badania na poziomie każdego powiatu, że elektorat jest podzielony na wiele grup i do każdej trafia inny komunikat.**

– Dzisiaj można wręcz do każdego z nas kierować indywidualnie przygotowane informacje. Takie, które będą przekonywały. Opozycja nie ma tych możliwości. Nie ma ani na to pieniędzy, ani do tego głowy. Przez osiem lat nie potrafili nawet założyć własnego radia internetowego czy internetowej telewizji, w której mogliby dawać odpór. Teraz się obudzili i ludzie z Platformy zaczynają chodzić do Telewizji Polskiej, żeby przynajmniej zaznaczyć swoją obecność. Tam są atakowani, a nie są przygotowani do odpierania ataków. Robi się z tego kłótnia, która nie zwiększa ich autorytetu.

PiS to cieszy. Mamy więc do czynienia z najbardziej agresywną i chamską partią od czasów stalinowskich. Ona w sumie opiera się na grabieży i bezczelności. Pisowcy w niczym nie są specjalistami poza propagandą.

**To niech mi pan wytłumaczy, dlaczego Polacy kupują tę propagandę, dlaczego tak łatwo napuścić nas na Niemców? O co chodzi?**

– To dopiero początek, panie redaktorze. Ta władza ma jeszcze jeden trik, czyli referendum. Ono ma podwójną rolę. Po pierwsze, w mniejszych środowiskach wszyscy się znają, tam jest dosyć duża współzależność. Gdy ktoś nie weźmie karty do głosowania, może mieć lęki, że PiS czy pracodawca dowiedzą się o jego nastawieniu do partii rządzącej. Bo przecież propaganda pisowska mówi, że jeśli nie bierzesz udziału w referendum, to jesteś wrogiem PiS. Czyli to referendum ma zastraszyć część ludzi, w szczególności z prowincji. Po drugie, jeżeli PiS wygra, to nie zobaczymy pieniędzy z Unii. A w tym momencie będzie można zrobić referendum o polexicie. I będzie się ludziom mówić: nie ma pieniędzy, to po co mamy płacić i być w tej Unii? A przecież o to tej władzy chodzi.

**Ludzie się nie boją wyciągnięcia nas z Unii Europejskiej? Że PiS nas stamtąd wyrwie?**

– Nie wierzą w to. Może gdyby nas zawiesili w Schengen, ludzie by to odczuli. Ale to znowu byłaby woda na młyn PiS. Bo wzmocniłaby się nienawiść do Niemców. A PiS skłóciło Polaków ze wszystkimi, prawda? Z Czechami, z Niemcami, z Białorusinami, z Ukraińcami. Jeszcze tylko z Bałtykiem nie jesteśmy w konflikcie.

**Złodziejstwo ludzi nie rusza?**

– PiS, jak powiedziałem, w znakomity sposób odbija tego typu rzeczy. To jak te trzy małpy. Jedna zatyka usta, druga oczy, a trzecia uszy. I posłowie PiS zawsze mają odpowiedź, że nie słyszeli, nie widzieli albo nie będą komentować. To też chyba wynika z tego, że przez te ponad 30 lat, od 1989 r., żadna ekipa nie dbała o budowę świadomości obywatelskiej. Przyczyniła się do tego nieudolność mediów. W sumie media już straciły miano czwartej władzy. Są podzielone i dały się spolaryzować.

No i mamy do czynienia z bardzo dużą siłą oddziaływania Kościoła, który zasilamy regularnie poprzez państwo, przez rząd. Oczywiście będzie bardzo nakłaniał wyborców do poparcia PiS.

> Mamy do czynienia z najbardziej agresywną i chamską partią od czasów stalinowskich. Ona opiera się na grabieży i bezczelności.

**Kościół pomoże PiS?**

– Pomoże. Będzie bronił swoich pieniędzy. Możemy się spodziewać namawiania z ambon, żeby głosować na PiS.

**Gdy pana słucham, to się dziwię, że poparcie dla PiS nie sięga 60%, a nie poniżej 40%.**

– Dlatego, że jedna trzecia to niezdecydowani. Więc mimo wszystko… Pan chciał powiedzieć, że ja patrzę zbyt pesymistycznie. Trudno nie być pesymistą, widząc ignorancję. Powiedzmy sobie szczerze, PiS można by pokonać książkowymi metodami. Tylko trzeba te książki znać. Są takie lektury jak „Sztuka wojenna" Sun Zi, którą można przenieść na grunt polityczny. To „Erystyka" Schopenhauera, „Psychologia tłumu" Le Bona i to jest Machiavellego „Książę". Jeżeli polityk nie zna tych książek, nie wyciąga z nich wniosków, to jest d… nie polityk, po prostu.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 38519926ec

# Do Sejmu z poparciem artystów

Aktywistka, dziennikarka i kulturoznawczyni. Warszawska radna i członkini Zarządu Krajowego Nowej Lewicy. Działa na rzecz rozwoju wolnej kultury w Polsce oraz polepszenia sytuacji twórców i twórczyń, a także na rzecz świeckiego państwa, praw kobiet, dzieci i ludzi LGBT+.

Do grona ludzi kultury wspierających kandydatkę dołączyli uznany w Polsce i na świecie artysta wizualny Wilhelm Sasnal, który namalował jej portret, oraz Agnieszka Holland. – Agata jest osobą, która reprezentuje wiele spraw, a przede wszystkim jej polityczność jest uczciwa, proludzka, bezinteresowna i sprawiedliwa. Jednocześnie ma taką umiejętność argumentowania, że nawet do najbardziej zamkniętych umysłów coś z tego, co mówi, musi trafić – podkreśla reżyserka.

Do tej pory warszawską radną ubiegającą się o miejsce w Sejmie wsparli m.in. Agata Passent, Agnieszka Smoczyńska, Cezary Łazarewicz, Mikołaj Grynberg, Katarzyna Tubylewicz, Anna Dziewit-Meller, Anna Smolar, Agnieszka Błońska, Justyna Sobolewska, Monika Sznajderman, Magdalena Lankosz, Dorota Nowak, Max Cegielski, Renata Lis, Laura Pawela, Ewa Winnicka i Kacper Pobłocki.

Priorytetami w programie Agaty Diduszko-Zyglewskiej są ludzie kultury w systemie ubezpieczeń i z godnymi zarobkami. Radna znana jest jednak szczególnie ze swojej walki o świeckie państwo i prawa kobiet oraz dzieci.

*Kornel Wawrzyniak*

**Agata Diduszko-Zyglewska**
kandydatka Lewicy, nr 3 na liście nr 3 w okręgu wyborczym nr 19, obejmującym Warszawę.

# Małe vademecum wyborcze

## **Mecenas Ryszard Kalisz**: Jak nie wziąć udziału w referendum

Czytelnicy prosili, aby wyjaśnić na naszych łamach, jak nie wziąć udziału w referendum w sposób zgodny z prawem i dający pewność, że głos nie zostanie policzony we frekwencji referendalnej. Zwróciliśmy się w tej sprawie do mec. Ryszarda Kalisza.

– Obywatel, który chce wziąć udział w wyborach do Sejmu i Senatu, a z referendum nie chce mieć nic wspólnego, powinien odmówić pobrania karty referendalnej i dopilnować, aby stosowna wzmianka znalazła się w protokole odbioru. Na żądanie musi to zrobić członek obwodowej komisji wyborczej. Gdyby spotkało się to z odmową, taką wzmiankę można uczynić samemu.

Trwa dyskusja, czy przedarcie karty referendalnej przed wrzuceniem do urny podlega odpowiedzialności karnej. Moim zdaniem, jeżeli robi to obywatel w trakcie procesu wyborczego na podstawie ustawy o referendum ogólnokrajowym (art. 22 ust. 4), to taki czyn nie jest zabroniony i nie może być karany.

Jednak tylko w pierwszym przypadku obywatel może mieć pewność, że jego udział w wyborach do Sejmu i Senatu nie będzie powodem zaliczenia jego głosu do frekwencji w referendum.

Podczas szkoleń dla członków obwodowych komisji wyborczych osoby je przeprowadzające informują, że w przypadku wrzucenia przedartej karty referendalnej powinna być wezwana policja, gdyż według nich jest to przestępstwo. Błądzą. Jednak dla swojego spokoju lepiej dopilnować wzmianki w protokole odbioru.

*Kornel Wawrzyniak*

## Kto wchodzi z listy

Okazuje się, że wiele osób nie wie, że z danej listy wyborczej mandat zdobywają ci kandydaci, którzy uzyskują najwięcej głosów, niezależnie od tego, jaką pozycję mają na liście. Czyli jeśli dana lista zdobyła pięć mandatów, to do Sejmu nie wchodzą kandydaci z numerami 1-5 na tej liście, tylko piątka, która zdobyła najwięcej głosów. Można zatem wejść do Sejmu z dowolnej pozycji, np. ostatniej lub ze środka.



FOT. ANDRZEJ SZRAMKA, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 38519926ec

# W Polsce jest miejsce dla każdego

**Bożena Przyłuska,**
kandydatka bezpartyjna, nr 3 na liście nr 3 Nowej Lewicy do Sejmu w okręgu wyborczym nr 35, obejmującym powiaty wschodnich Mazur i Olsztyn.

Z wykształcenia socjolog, jest bojowniczką o prawa kobiet i osób LGBT+, współzałożycielką Kongresu Świeckości walczącą o rozdział Kościoła od państwa.

– Kiedy pojawiam się przy mojej furgonetce, właściwie takim ruchomym banerze z hasłem „Świeckie państwo", natychmiast podchodzą osoby w różnym wieku i pytają, gdzie mają podpisać. Tak duże jest zainteresowanie tymi sprawami, niezależnie od tego, czy to duże miasto jak Olsztyn, czy też wioska w powiecie gołdapskim – wyznała Bożena Przyłuska na spotkaniu z członkami oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Olsztynie. Kilka osób z tego grona zadeklarowało, że na nią zagłosuje, będąc pod wrażeniem jej umiejętności przekonywania i bronienia swoich racji.

Pochodząca z Warszawy kandydatka od pewnego czasu mieszka na Warmii, mieszkańców regionu darzy wielką sympatią, a jako osoba empatyczna, zwolenniczka dialogu, rozumie różne racje i postawy, nie grozi przeciwnikom politycznym, że po zwycięstwie opozycji wylądują w więzieniu. Polska to duży kraj, w którym jest miejsce dla każdego.

*Marek Książek*

eprasa.pl 38519926ec

troje na jednego

JEDEN:
**ADAM BODNAR**
**TROJE:**
**JOANNA HAŃDEREK**
**LECH M. NIJAKOWSKI**
**PAWEŁ SĘKOWSKI**

# CAŁY CZAS POZOSTAJĄ WYSPY SWOBODY

**Fragmenty obszernego wywiadu, który w całości można przeczytać w numerze 3/2023 „Zdania" – w wersji papierowej do nabycia w Empikach, w wersji elektronicznej na sklep.tygodnikprzeglad.pl.**

**PAWEŁ SĘKOWSKI: W 2015 r. zostaje pan wybrany głosami posłanek i posłów PO, SLD, PSL i pozostałości Twojego Ruchu, czyli koła poselskiego Ruchu Palikota, na urząd rzecznika praw obywatelskich. Dwa miesiące po zatwierdzeniu pańskiego wyboru przez Senat wybory parlamentarne wygrywa Prawo i Sprawiedliwość, a już wcześniej dr Andrzej Duda został prezydentem RP. Tak oto cała pańska kadencja, do lipca 2021 r., upłynęła pod znakiem rządów obozu Zjednoczonej Prawicy. Na spotkaniu w „Kuźnicy" w 2019 r. mówił pan, że uznał, iż z jednej strony w tej sytuacji wolno panu mniej, ale z drugiej strony, że musi pan robić więcej. Była to swoista wykładnia rozszerzająca: teraz musi pan chronić nie tylko prawa obywatelskie jako takie, ale także prawa instytucji, których zadaniem jest ochrona praw człowieka. Skąd ta rozszerzająca interpretacja pańskiej misji jako rzecznika praw obywatelskich? I czy uważa pan, że to był słuszny wybór, że tak właśnie trzeba było robić – walczyć o ludzi i instytucje jednocześnie?**

**ADAM BODNAR**: – Zaprotestuję wobec użycia sformułowania interpretacja rozszerzająca, ponieważ cały czas twierdzę, że wszystko to, co robiłem, było w granicach mandatu. Gdybym twierdził, że to była interpretacja rozszerzająca, to w istocie powiedziałbym, że przekraczałem swoje uprawnienia. Tymczasem broniłem niezależności sądów, ponieważ jest ona niezbędna do realizacji prawa do sądu. Prawo do sądu jest zawarte w art. 45 konstytucji. Mamy też art. 77 konstytucji, który mówi o odpowiedzialności odszkodowawczej skarbu państwa za szkody. I znowu: nie da rady zrealizować tej odpowiedzialności odszkodowawczej, jeśli sądy byłyby podporządkowane władzy. Czyli, broniąc sądów, broniłem de facto środków ochrony wolności obywatelskich, a w którymś momencie broniłem też samych sędziów, gdy stali się oni ofiarami naruszeń praw człowieka. Waldemar Żurek, Igor Tuleya, Paweł Juszczyszyn i wielu innych.

Tak samo było z Trybunałem Konstytucyjnym. Trybunał jest absolutnie kluczowym narzędziem w polskim systemie konstytucyjnym pod kątem ochrony praw i wolności jednostki – po to jest skarga konstytucyjna, uregulowana w art. 79 konstytucji. Dlatego tak aktywnie zabiegałem o niezależność Trybunału Konstytucyjnego, bo wiedziałem, że jeśli Trybunał straci niezależność, to obywatele doznają uszczerbku na swoich prawach. To znaczy: stracą realną możliwość składania skargi konstytucyjnej. Jedną z ważnych kompetencji rzecznika było składanie wniosków o kontrolę abstrakcyjną przepisów. Jeżeli Trybunał przestał być niezależny, to nie było sensu, żeby rzecznik kierował takie wnioski. Tak więc mój styl działania jako



eprasa.pl 38519926ec

**Adam Bodnar** kandyduje do Senatu z listy Koalicji Obywatelskiej **w okręgu nr 44 – Warszawa, dzielnice Białołęka, Bielany, Śródmieście, Żoliborz.**

rzecznika praw obywatelskich był rezultatem głębokiego namysłu, po co to robię. Na każdym kroku starałem się podkreślać, że to nie jest jakaś aktywność polityczna, tylko że służy ona ściśle ochronie porządku konstytucyjnego oraz praw obywatelskich.

**SĘKOWSKI: A jak się ma do praw człowieka opinia Biura RPO o wątpliwej konstytucyjności Rady Mediów Narodowych? Żeby było jasne: nie kwestionuję samego faktu, że powołanie RMN było sprzeczne z konstytucją, bo odebrało konstytucyjne kompetencje KRRiT. Ale gdzie tu był zamach na prawa człowieka i obywatela?**

**BODNAR**: – Otóż nasz krajobraz medialny jest skonstruowany w taki sposób, że mamy gwarancję wolności słowa, zapisaną w art. 54 konstytucji. Mamy też zapisaną rolę Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji jako tej instytucji, która stoi na straży wolności mediów. Natomiast ten kształt instytucjonalny, który został stworzony w latach 90., opiera się na modelu funkcjonowania mediów publicznych, a z drugiej strony na zachowaniu pluralizmu w kontekście działalności mediów prywatnych. Co więcej, jak spojrzymy do ustawy o radiofonii i telewizji, to zobaczymy, ile zadań mają media publiczne w stosunku do obywateli. Jeżeli pozbawiamy te media niezależności, nie realizują one swoich zadań, to mamy tego konsekwencje z punktu widzenia chociażby realizacji prawa obywateli do dostępu do informacji publicznej czy w kontekście praw wyborczych. Żyjemy w rzeczywistości, w której na poważnie rozmawiamy o tym, że wybory nie będą uczciwe, bo media publiczne są podporządkowane władzy. I uznajemy, że tak po prostu jest, już się przyzwyczailiśmy. A przecież tak nie powinno być. I to nigdy, niezależnie od tego, kto ma władzę. Media publiczne powinny służyć wszystkim obywatelom, a nie tylko i wyłącznie tym, którzy kontrolują rzeczywistość polityczną, bo wygrali ostatnie wybory. Stąd działanie rzecznika praw obywatelskich w tej sprawie.

Dla mnie bardzo ważny był przełom 2015 i 2016 r. Tak się składa, że dość intensywnie – nie tylko z powodu skończenia studiów w Budapeszcie, ale także z powodu różnych kontaktów ze środowiskami demokratycznymi na Węgrzech – obserwowałem to, co tam się dzieje w okresie od 2010 r., tj. od czasu dojścia Viktora Orbána do władzy. Jak doprowadził do przyjęcia nowej konstytucji i zniszczył wcześniejszy porządek prawny, czyli trójpodział władz, niezależne sądownictwo, urząd ombudsmana. Podejmując moje różne działania jako rzecznik, zdawałem sobie sprawę, że czeka nas dokładnie taki sam scenariusz, jaki zrealizował się na Węgrzech. To jest dokładnie ten sam mechanizm wprowadzania zmian. I że to się nie skończy na jednej rzeczy, tylko za chwilę będziemy mieli sytuację, w której w ogóle z praw i wolności nie będzie można korzystać.

**SĘKOWSKI: Jaka jest pańska ocena aktualnego stanu praworządności w Polsce? Czy to już jest pańskim zdaniem autorytaryzm? A może takie określenie stanowiłoby dewaluację tego terminu i trzeba jednak tego słowa unikać? Niedawno uczestniczyłem w zorganizowanym przez KOD spotkaniu w Krakowie z prof. Wojciechem Sadurskim, który mówił w kontekście naszej rzeczywistości o „autorytaryzmie populistycznym", w odniesieniu nie tyle do ustroju jako takiego,**

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 38519926ec

**ile do praktyki ustrojowej w Polsce od 2015 r. A jak pan by to nazwał?**

**BODNAR**: – W księdze jubileuszowej dla prof. Mirosława Wyrzykowskiego, którą wydaliśmy wraz z Adamem Ploszką z okazji 70. urodzin profesora, napisałem rozdział, w którego tytule znalazła się teza, że ustrój Polski to dzisiaj już konkurencyjny autorytaryzm. Ze wszystkich teorii, które czytałem, a staram się teraz dużo czytać teorii i książek z zakresu nauk politycznych, najbardziej do gustu przypadło mi myślenie o tym, co się dzieje w Polsce w kategoriach dynamicznych. Chodzi o to, żeby nie tylko opisywać to, co jest, ale też żeby się zastanawiać, do czego to może służyć. To jest teoria Stevena Levitsky'ego i Lucana Waya, tzw. *competitive authoritarianism*, która może być tłumaczona jako plebiscytarny albo konkurencyjny autorytaryzm. Ja wolę słowo konkurencyjny, ponieważ to mi przywodzi na myśl porównania z czasów mojej pracy w kancelarii prawniczej. Przez jakiś czas wykładałem przedmiot prawo publiczne gospodarcze, na którym uczy się m.in. o kwestiach monopoli, używania przewagi konkurencyjnej do osiągnięcia wpływu na właściwy rynek. Moim zdaniem teoria konkurencyjnego autorytaryzmu trochę o tym jest. Rządzący wykorzystują różne przewagi związane z tym, że są u władzy, kontrolują instytucje oraz mają dostęp do zasobów publicznych różnego rodzaju, po to aby wpływać na bieg wyborów i ograniczać możliwość konkurencji. W takim właśnie systemie konkurencyjnego autorytaryzmu żyjemy już od czasu wyborów prezydenckich z 2020 r. Mamy do czynienia z całkowicie arbitralnym wydatkowaniem środków publicznych, totalną kontrolą nad prokuraturą i służbami specjalnymi, stopniowym, coraz większym ubezwłasnowolnieniem sądów, z pełną kontrolą nad mediami publicznymi i uzależnianiem różnych mediów prywatnych od władzy. To powoduje, że opozycja co prawda wciąż konkuruje, ale ma znacznie trudniejszą robotę do wykonania w porównaniu z tymi, którzy rządzą.

**SĘKOWSKI: To, co określa się mianem uneven playing field – nierównego pola gry...**

**BODNAR**: – Dokładnie tak. Czyli, używając tego porównania piłkarskiego, mamy dwie drużyny na boisku, ale w jednej gra 11 zawodników, a w drugiej dziewięciu. I ta dziewiątka cały czas może oczywiście wygrać, pod warunkiem że będzie zdeterminowana, niepodzielona itd. Myślę, że w takim właśnie systemie dzisiaj żyjemy. Gdybyśmy żyli w systemie rzeczywistej odpowiedzialności władzy za nieprzestrzeganie prawa (z wolnymi mediami), to PiS już dawno nie miałoby takiego poparcia. Tymczasem rządzący cały czas są w stanie tego mechanizmu używać. Oczywiście w to wkracza jeszcze inna teoria, która moim zdaniem jest adekwatna do opisania sytuacji w Polsce. Że to wszystko nie jest tylko kwestią wykorzystywania zasobów publicznych, ale też rządzenia przez ciągłą propagandę i oszukiwanie społeczeństwa. Czyli to, co András Sajó określił jako *ruling by cheating* – rządzenie przez oszukiwanie. (...)

**JOANNA HAŃDEREK: Czy niedługo zobaczymy Adama Bodnara w polityce?**

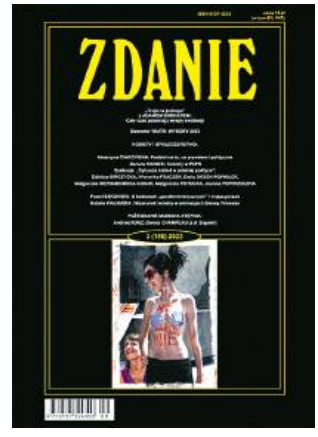


**BODNAR**: – Rozmawiamy w momencie, kiedy taką decyzję podjąłem. Będę kandydować do Senatu jako kandydat paktu senackiego, czyli całej demokratycznej opozycji. To jest oczywiście wejście do polityki. Samo to, że człowiek się spotyka z politykami nie tylko po to, żeby mówić o standardach i namawiać ich do różnych pomysłów, ale też, żeby przekonywać do siebie samego, to także już jest jakąś formą polityki. Tym bardziej zabieganie o głosy wyborców i tworzenie struktury wyborczej. To już jest zupełnie inny świat niż ten, w którym uczestniczyłem do tej pory. Natomiast wybór również Senatu jest nie bez przyczyny, bo uważam, że wciąż w Polsce daje pewną przestrzeń dystansu od bieżącej gry politycznej. Ze względu na to, że to jest zwyczajowo ta izba refleksji, że zawsze jest ten materiał ustawowy, nad którym można pracować. W Senacie można także w większym stopniu wypracowywać zdanie, opierając się na kryteriach merytorycznych. Jednocześnie dodam, że nie chciałbym stracić kontaktu ze światem nauki, światem organizacji społecznych i zaangażowania społecznego. Będę się starał na tyle, na ile to możliwe, to wszystko łączyć i przynajmniej te sprawy naukowe kontynuować, a pasja naukowa to ważna część mojego życia. A jednocześnie wydaje mi się, że wyposaża mnie – jakkolwiek na to patrzeć, przyszłego polityka – w to, że mam inny aparat działania, opisywania czy kwestionowania różnych rzeczy.

Kandyduję z warszawskiego okręgu nr 44, na którym zresztą mi zależało: Śródmieście, Bielany, Żoliborz, Białołęka. Rozmawiamy więc na terenie mojego okręgu wyborczego. Zależało mi właśnie na tym okręgu, bo to on gromadzi głosy zagranicy. Bardzo zależy mi na tym, żeby objechać kawałek świata i powiedzieć, dlaczego Polacy za granicą powinni głosować, a także jaką rolę powinien odgrywać Senat w ich wzmocnieniu.

*Joanna Hańderek,*
*Lech M. Nijakowski,*
*Paweł Sękowski*

**Warszawa, 10 sierpnia 2023 r.**

Żyjemy w rzeczywistości, w której na poważnie rozmawiamy o tym, że wybory nie będą uczciwe, bo media publiczne są podporządkowane władzy.



eprasa.pl 38519926ec

NIECH ŻYJE STAROŚĆ!

Piotr Gadzinowski

# Tylko po cichutku

Polityka migracyjna w III Rzeczypospolitej jest traktowana jak kiedyś seks w Związku Radzieckim. Oficjalnie seksu tam nie było. Mimo to dzieci ciągle się rodziły.

Kiedy byłem posłem opozycyjnego SLD, w 1999 r. napisałem interpelację do premiera Jerzego Buzka z AWS. Zapytałem, dlaczego polski rząd nie ma polityki migracyjnej. Premier podziękował mi bardzo za zwrócenie uwagi na „tak ważny problem" i dodał, że „trwają pilne prace nad stworzeniem takiej polityki". W 2002 r., jako poseł koalicji rządzącej, taką samą interpelację wysłałem do premiera Leszka Millera. Otrzymałem odpowiedź taką jak od premiera Buzka. Dwa lata później tekst wcześniejszych interpelacji wysłałem do premiera Marka Belki. Odpowiedziano jak poprzednio. W 2005 r. gotową interpelację wysłałem do premiera Kazimierza Marcinkiewicza. A rok później do premiera Jarosława Kaczyńskiego. Zawsze otrzymywałem odpowiedzi podobne do pierwszej. Nie zdziwiłem się, kiedy premier Donald Tusk, pytany o to potem przez media, odpowiedział jak premier Buzek 14 lat wcześniej.

Bo wszystkie rządy w III PR traktowały problem migracji do Polski jak władze ZSRR seks. Wiedziały, że jest, ale nie wspominały o tym publicznie, zakazywały nawet o tym mówić. Dlatego rządy prawicowe, aby oswoić migrację katolickim i nacjonalistycznym wyborcom, wymyśliły „patriotyczne repatriacje". Zaproponowały Polakom z państw byłego ZSRR powrót do ojczyzny. Patriotyczny plan odzyskiwania substancji narodowej i katolickiej.

Dla młodszych wymyślono Kartę Polaka, uprawniającą w Polsce do pracy, nauki, opieki zdrowotnej. Warunkiem jej otrzymania było posiadanie polskich przodków. Ponieważ w dawnej Polsce roiło się od rodzin wielonarodowych, to na dawnych Kresach łatwo było o „polskiego" dziadka lub prababcię. Powstały nawet firmy produkujące poświadczenia o istnieniu takich.

Ale źródła „patriotycznej" migracji zaczęły wysychać. Nie udało się ściągnąć Polonusów z Brazylii, co elity PiS zdążyły swoim wyborcom obiecać. Ani Polaków, którzy po 2004 r. wyemigrowali do Unii Europejskiej. To obiecywał premier Morawiecki. Za to rozkręcała się polska gospodarka, pogłębiał niż demograficzny i rosło zapotrzebowanie na cudzoziemskich pracowników oraz zagranicznych studentów.

Jeszcze przed pandemią powstały liczne agencje rekrutacyjne. Unikające medialnego rozgłosu, ale skutecznie docierające do decydentów. Załatwiające migrantom pozwolenia na pracę, pozyskujące dla nich wizy. Wierzcie mi, że parlamentarzysta nie oprze się takim naciskom. Zwłaszcza gdy firmy działają w jego okręgu wyborczym. Zwłaszcza w roku przedwyborczym, kiedy musi zebrać kasę na kampanię.

Popyt na cudzoziemskich pracowników częściowo zaspokoiły migrantki z Ukrainy, uciekające przed wojną. Mężczyzn do pracy w Polsce nadal brakuje. Tak bardzo, że powstały pod patronatem polskiego MSZ firmy handlujące polskimi wizami. Korumpujące zapewne polskich urzędników.

Aby oszukać swoich ksenofobicznych wyborców, władza PiS udaje, że walczy z „nielegalną migracją" wpychaną do Polski przez białoruski reżim. Jednocześnie ta sama władza sprzyja sprowadzaniu setek tysięcy migrantów potrzebnych polskim przedsiębiorstwom. Ale tu pisowska propaganda obwieszcza, że ci migranci, nawet muzułmanie, są porządnymi ludźmi, bo wprost z granicy kierowani są do pracy. Bo będą mieszkać w specjalnych, ogrodzonych obozach pracy. Tam będą jeść, relaksować się we własnym gronie. Kościół katolicki zadba o posługę duchową. Cóż im więcej do szczęścia potrzeba? A po zakończeniu kontraktu z walizkami złotówek wrócą do domu. W latach 60. Niemcy też okłamywali się, że tureccy pracownicy wrócą do siebie. Ale oni poczuli się „u siebie" w Niemczech. Bo, jak Niemcy w końcu zauważyli, „zaprosiliśmy pracowników, a przyjechali ludzie".

> Zamiast polityki migracyjnej mamy pyskówkę medialną sprowadzającą fundamentalny problem cywilizacyjny do walki wyborczej.

W Polsce wiemy już, że ci przedzierający się przez zieloną granicę to ludzie nieszczęśliwi. I trzeba im pomagać. Ale taka szlachetna pomoc nie stworzy nam polityki migracyjnej. Nie możemy dostrzegać w migrantach tylko nieszczęśników albo dobrowolnych pracowników przymusowych. Warto raz jeszcze przestudiować istniejące od lat polityki migracyjne innych państw. Warto prześledzić problemy krajów, które przyjmowały migrantów. I ucząc się na ich błędach, projektować system asymilacji „Nowaków".

Niestety, zamiast polityki migracyjnej znów mamy pyskówkę medialną sprowadzającą fundamentalny problem cywilizacyjny do walki wyborczej. Ostatnim z władzy PiS, który publicznie postulował stworzenie takiej polityki, we wrześniu 2018 r., był wiceminister inwestycji i rozwoju Paweł Chorąży. Został od razu wyrzucony z pracy.

**Piotr Gadzinowski jest kandydatem Lewicy w wyborach do Sejmu w Warszawie i za granicą. Lista nr 3, miejsce 5.**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



eprasa.pl 38519926ec

Marek Czarkowski

# Izera będzie polska tylko z nazwy

## Za dwa lata po naszych drogach miało jeździć milion takich aut

Samochód elektryczny Izera polski będzie tylko z nazwy. Karoserię zaprojektowali Włosi, a podstawowe elementy – płytę podłogową z zawieszeniem, układem jezdnym i napędowym oraz oprogramowanie – dostarczą Chińczycy. Rodzima będzie jedynie siła robocza.

Ta historia zaczęła się w październiku 2016 r., gdy cztery duże spółki energetyczne z udziałem skarbu państwa: PGE Polska Grupa Energetyczna SA, Energa SA, Enea SA oraz Tauron Polska Energia SA, podzieliły między siebie po 25% kapitał założycielski i powołały piątą spółkę – ElectroMobility Poland SA. Jej celem miało być uruchomienie nad Wisłą produkcji samochodów elektrycznych.

Ojcowie założyciele dowodzili, że Polska jest obecnie największym w Europie rynkiem wewnętrznym bez rodzimej marki samochodowej. A liczne badania wskazują, że kierowcy są zainteresowani odrodzeniem polskiej motoryzacji.

**Plany budowy polskiego samochodu elektrycznego realizowane są od roku 2016. Minęło siedem lat, a nawet nie wbito łopaty na placu budowy fabryki.**

Nie wiadomo, jak miał wyglądać ten „renesans polskiej branży motoryzacyjnej". Promotorzy projektu zaproponowali budowę fabryki samochodów elektrycznych. Wszak premier Mateusz Morawiecki zapewniał, że w roku 2025 po naszych drogach będzie jeździł milion takich pojazdów. Ktoś musiał je wyprodukować.

W lutym 2017 r. dyrektor zarządzający spółki ElectroMobility Krzysztof Kowalczyk przekonywał, że jest ona odpowiedzią na opublikowany rok wcześniej rządowy plan rozwoju elektromobilności i że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Czy wierzył w swoje olśnienia? To zupełnie inna sprawa. Przezornie nie wspominał, kiedy rodzime e-auta zjadą z linii produkcyjnej.

W listopadzie 2017 r. Maciej Kość, ówczesny prezes ElectroMobility Poland SA, ogłosił, że przy współpracy pracowni Kantar TNS, która przeprowadziła stosowne badania na próbie 24 kierowców, określono orientacyjne parametry rodzimego samochodu elektrycznego. Miał to być kompaktowy, czteromiejscowy pojazd, o zasięgu 150 km, kosztujący ok. 60 tys. zł. Założenia te obecnie wywołują uśmiech. Produkowane dziś samochody elektryczne na jednym ładowaniu są w stanie przejechać nawet 400 km.

Najtańszy na polskim rynku pojazd elektryczny, maleńki Smart EQ fortwo, kosztuje ok. 100 tys. zł i ma zasięg 135 km. Konkurująca z nim znacznie większa Dacia Spring Cargo jest w stanie pokonać od 230 do 305 km i kosztuje 101 tys. zł. Ceny pozostałych modeli elektryków – Nissana Leaf, Peugeota e-208 Active, Opla Corsy e-Edition czy Mazdy MX 30 – oscylują wokół 160 tys. zł.

Pod koniec 2017 r. ElectroMobility Poland SA ogłosiła konkurs. Celem było wyłonienie zespołu, który zająłby się pracami rozwojowymi, budową prototypu oraz przygotowaniem wdrożenia do produkcji polskiego e-auta. Zakładano, że umowę z potencjalnym zwycięzcą uda się podpisać do końca lutego 2018 r. Funkcjonalny, a więc jeżdżący prototyp miał być gotowy rok później.

### Wyszło jak zwykle

W kolejnym roku zaczęto liczyć straty, jakie generowała spółka ElectroMobility Poland. Nie były wielkie. W roku 2018 wyniosły 2,6 mln zł. Szacowano, że sam projekt polskiego samochodu elektrycznego będzie kosztował ok. 30 mln. Akcjonariusze podjęli wówczas decyzję o dokapitalizowaniu spółki kwotą 40 mln, zwiększając jej kapitał zakładowy do 70 mln zł.

Na początku 2019 r. po raz pierwszy pojawiły się szacunki dotyczące kosztów budowy fabryki elektryków – miało to być ok. 4,5 mld zł.

W lipcu 2020 r. oficjalnie przedstawiono dwa prototypy Izery, czerwonego hatchbacka oraz białego SUV-a. Nadwozia zaprojektowało włoskie studio Torino Design, w pracach zaś uczestniczył Tadeusz Jelec, wieloletni projektant Jaguara. Samochody, choć jeszcze bez napędu, prezentowały się bardzo dobrze.

Zarząd spółki, na czele którego stał nowy prezes Piotr Zaremba, skupił się na poszukiwaniu inwestorów i strategicznego partnera, który dostarczyłby kluczowe elementy samochodu i oprogramowanie. Jednocześnie trwały poszukiwania terenów pod przyszłą fabrykę. W przedsięwzięcie bardzo się zaangażował skarb państwa, który systematycznie dofinansowywał spółkę. Jej kapitał najpierw wzrósł do ponad 302 mln zł, by zamknąć się kwotą ponad 534 mln. Nie ma czemu się dziwić. ElectroMobility Poland SA planowała zakup działki o powierzchni 117 ha na terenie Jaworznickiego Obszaru Gospodarczego, będącego częścią Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Przetarg na ten teren rozstrzygnięto pod koniec września 2023 r. Spółka ma zapłacić 128 mln zł. Pierwszy etap budowy zakłada wzniesienie obiektu o powierzchni 169 tys. m kw.,



eprasa.pl 38519926ec

W marcu br. ElectroMobility Poland SA nawiązała współpracę z włoskim biurem projektowym Pininfarina. Samochód ma być nowoczesny i przyciągać uwagę wyglądem.

docelowa powierzchnia zabudowy dla drugiego etapu ma zaś wynieść 250 tys. m kw. Ma to być nowoczesna, zautomatyzowana fabryka, z m.in. wydziałem produkcyjnym, spawalnią, lakiernią i montażownią. Głównym partnerem ElectroMobility Poland ma być Geely Automobile z siedzibą w Hangzhou, będący częścią Zhejiang Geely Holding.

Pierwszą umowę spółka podpisała z Chińczykami pod koniec 2022 r. To jeden z poważniejszych graczy na tamtejszym rynku samochodowym. W Europie jest właścicielem m.in. Volvo. Ma też połowę udziałów w marce Smart, właścicielem drugiej połowy jest Mercedes. Coraz więcej wiadomo również o planach Chińczyków odnośnie do Izery. Projekt samochodu autorstwa biura Torino Design uznali za przestarzały.

W marcu br. ElectroMobility Poland SA nawiązała współpracę ze słynnym włoskim biurem projektowym Pininfarina, które będzie teraz odpowiadało za wygląd Izery. Samochód ma być nowoczesny i przyciągać uwagę wyglądem.

Geely Automobile ma też plany zorganizowania produkcji według własnych, wysokich standardów. Zakład w Jaworznie ma być w pełni zdigitalizowany, a lwią częścią produkcji będą się zajmowały roboty przemysłowe. Także silniki elektryczne, baterie, napęd, zawieszenie i oprogramowanie mają pochodzić z Państwa Środka. Wygląda na to, że rodzima będzie siła robocza i ewentualnie fotele, szyby oraz inne drobiazgi z wyposażenia Izery. Otwartą kwestią pozostaje cena samochodu. Jeśli będzie wyższa niż 160 tys. zł, o sukces będzie trudno. Konkurencja na rynku e-aut jest coraz silniejsza, o czym ostatnio boleśnie przekonał się koncern Volkswagen, który w Niemczech ma poważne problemy ze sprzedażą produkowanych modeli. Wytwarzane w Chinach samochody elektryczne są lepszej jakości, bardziej atrakcyjne i tańsze.

**Izera miała być kompaktowym, czteromiejscowym pojazdem o zasięgu 150 km, kosztującym ok. 60 tys. zł.**

## NIO, BYD, MG, XPeng i inni

Te niewiele mówiące dziś skróty to nazwy chińskich producentów samochodów elektrycznych, którzy coraz śmielej poczynają sobie na europejskim rynku. Na tegorocznych, odbywających się w pierwszej połowie września w Monachium targach IAA Mobility wystawcy z Azji zajęli 40% stoisk. Najdroższe, największe i najbardziej prestiżowe przypadło koncernowi BYD (nazwa jest skrótem od angielskiego *Build your Dreams* – Buduj swoje marzenia), który ma wielkie plany. W najbliższych latach chce osiągnąć 10-procentowy udział w niemieckim rynku samochodów elektrycznych. I jest to możliwe.

Michael Shu, dyrektor BYD na Europę, powiedział niemieckim dziennikarzom: „Po zaledwie 11 miesiącach jesteśmy reprezentowani w 15 europejskich krajach". Produkowane przez koncern e-auta konkurują z nowymi modelami Tesli funkcjonalnością, jakością wykonania i ceną.

Chińczycy są liderami w produkcji akumulatorów i oprogramowania służącego do jazdy autonomicznej, czyli bez udziału człowieka. Ponieważ w Niemczech obowiązuje zakaz posługiwania się takim

FOT. PIOTR MOLĘCKI/EASTNEWS



eprasa.pl 38519926ec

oprogramowaniem, Volkswagen jest poważnie opóźniony w stosunku do firm chińskich i amerykańskich.

Z kolei BMW współpracuje z chińskim producentem akumulatorów CATL, który dostarcza akumulatory do produkowanych przez koncern z Monachium samochodów elektrycznych. Współpraca jest tak dobra, że w Turyngii powstaje fabryka CATL. Chińczycy chcą zaoferować swoje wyroby innym europejskim producentom.

Wywodzący się z Szanghaju producent e-aut NIO rozbudowuje na terenie Niemiec sieć punktów, w których posiadacze jego samochodów będą mogli w ciągu czterech minut dokonać wymiany baterii na w pełni naładowane. Dekadę temu identyczny pomysł miał pewien izraelski start-up, ale mimo rządowego wsparcia zbankrutował.

Wkrótce w Polsce pojawi się znana niegdyś brytyjska marka MG. Gdy w roku 2006 ogłosiła bankructwo, została przejęta przez chiński koncern SAIC Motor. Obecnie jest liderem wśród chińskich firm oferujących w Europie samochody, nie tylko elektryczne, ale i spalinowe. Głównymi rynkami ich zbytu są Wielka Brytania, Niemcy i Włochy.

SAIC Motor wie, że przyszłością motoryzacji na Starym Kontynencie są samochody elektryczne, i korzystając ze starej brytyjskiej marki MG, chce odkroić swój kawałek tortu.

Volkswagen zaś znalazł się w trudnej sytuacji – jego modele elektryczne sprzedają się słabo. Dla porównania: cena modelu ID.3 zaczyna się w Polsce od 191 tys. zł. Nic dziwnego, że w ostatnich tygodniach przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zaczęła wspominać o konieczności obłożenia dodatkowymi cłami sprowadzanych na teren Unii chińskich samochodów elektrycznych. Powód? Ich produkcja jest dotowana przez władze Państwa Środka, co jest formą nieuczciwej konkurencji. Z danych Eurostatu wynika, że w Unii Europejskiej w branży motoryzacyjnej pracuje 12,7 mln osób, jest więc o co się bić. A koncern z Wolfsburga jest największym niemieckim przedsiębiorstwem. Chińskie koncerny o tym wiedzą i szukają rozwiązań.

## Wytwarzane w Chinach samochody elektryczne są lepszej jakości, bardziej atrakcyjne i tańsze.

### Chiński wsad

Sposobem na uniknięcie sankcji ze strony państw unijnych jest uruchomienie produkcji samochodów w jednym z nich. A Polska nadaje się do tego idealnie. Bliskość niemieckiego rynku, potulna i dobrze wykształcona siła robocza, słaba ochrona praw pracowniczych i sprzyjające inwestorom władze. Izera w rozumieniu polityków Prawa i Sprawiedliwości jest jednym z tych projektów, które powinny się udać. Nie wyszło z planami budowy promów morskich, czego symbolem stała się słynna stępka, rdzewiejąca na pochylni Wulkan w Szczecinie. Porażką okazała się inwestycja w elektrownię w Ostrołęce. Nie wypalił wielki plan budowy tanich domów. Jeśli udałoby się stworzyć Chińczykom odpowiednio korzystne warunki, Geely Automobile doprowadziłoby sprawę do końca. Nawet jeśli Izera by nie wypaliła, bo np. byłaby za droga dla Polaków, a Niemcy nie chcieliby jeździć *mit polnischem*, w fabryce w Jaworznie można by produkować samochody innych marek. Co może się nie udać?

Plany budowy polskiego samochodu elektrycznego realizowane są od roku 2016. Minęło siedem lat, a nawet nie wbito łopaty na placu budowy fabryki. Mamy dwa modele Izery, są podpisane umowy, są raczej dziesiątki, a nie setki lukratywnych miejsc pracy... i zbliżają się wybory do Sejmu, których wynik może wiele zmienić. Jeśli opozycja utworzy rząd, ktoś może dojść do wniosku, że „projekt Izera" był chybiony i należy go zamknąć. Najwyższa Izba Kontroli miała wątpliwości co do celowości przedsięwzięcia. Nie, w spółce ElectroMobility Poland SA nie stwierdzono uchybień. Oficjalnie jest raczej OK. Mniej oficjalnie prezes NIK Marian Banaś miał zwrócić uwagę na fakt, że Izera będzie bardzo kosztowna, a jej sukces rynkowy jest wątpliwy.

Dziś jedno jest pewne: jeśli polski samochód elektryczny powstanie, będzie to klasyczny chiński wsad.

*Marek Czarkowski*
**m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl**

eprasa.pl 38519926ec

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Szaleństwa dni przedwyborczych

Co się wyprawia w tych dniach, to nie idzie pojąć. Co z tego ma związek bezpośredni, co niezobowiązujący, co symboliczny, a co metafizyczny z wyborami do parlamentu polskiego – trudno nawet osądzić.

Opozycja, w pełnej zgodzie, choć bez trzeciej nogi, drogi, znaczy się, przemaszerowała w milion przez Warszawę. Jaki milion? – oświadczyła niezależna policja – 60 tys. ewentualnie było, ale się rozeszło; „klapa frekwencyjna", jak klepały jednym zwrotem wszystkie media prorządowe i propisowskie, zabrakło im innych słów. Ujawnione przekazy mejlowe dyrektorów medialnych dowiodły, że pisowskim aparatczykom udało się policzyć zgromadzonych, zanim w ogóle marsz wyruszył. Syndrom przedwczesnego wytrysku komentarzy staje się plagą tej formacji na finiszu kampanii wyborczej. Najpierw pseudorecenzje, wyrazy oburzenia na „Zieloną granicę" Agnieszki Holland, zanim gdziekolwiek sam film można było zobaczyć, potem paraszacunki Marszu Miliona Serc. Taka przypowiastka o wyższości prewencyjnych wynurzeń nad znikomością faktów i rzeczywistości. Na zjawisko oderwania się od realności istnieje określenie „peron komuś odjechał". No cóż, PiS odjechał chyba cały Centralny Port Komunikacyjny jeszcze przed wylaniem na jego budowie pierwszej betoniarki.

Kolejne transfery pieniędzy dla instytucji kościelnych, szarża premiera Morawieckiego w obronie Jana Pawła II i zalecenia episkopatu, żeby głosować na PiS, zostały cokolwiek nadwyrężone ujawnieniem wydarzeń o charakterze orgii seksualnej. Zorganizował ją ks. Tomasz w mieszkaniu przy parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Anielskiej w Dąbrowie Górniczej dla kilku współbraci w kapłaństwie, a zaproszono na nią męskiego pracownika seksualnego (dawniej prostytutek). Z uwagi na intensywność podjętych działań ów wynajęty pracownik stracił przytomność, a kiedy wezwana została na pomoc karetka, księża nie chcieli wpuścić ratowników do nieprzytomnego. Dopiero interwencja patrolu policji spowodowała, że możliwe było udzielnie mu pomocy. Z samotną (acz nie do końca) krucjatą w swojej obronie ruszył ów ks. Tomasz, były redaktor „Niedzieli Sosnowieckiej", dodatku do ogólnopolskiego tygodnika „Niedziela" (po incydencie zwolniony z pracy). W upublicznionym oświadczeniu pisał: „Odbieram to jako ewidentne uderzenie w Kościół, a w tym w duchowieństwo i wiernych, by poniżyć jego pozycję, zadania i misję. Myślę, że gdyby cokolwiek podobnego wydarzyło się osobie mało znanej, o innej profesji, nie medialnej, nie duchownej, to nie byłoby w ogóle sprawy". Zalecił też zapoznanie się z „definicją orgii". Natomiast bp Grzegorz Kaszak w specjalnym liście poprosił wiernych o modlitwę za „obolałych księży". Można powiedzieć, że ks. Tomasz ekstatycznie się wstrzelił w finisz kampanii wyborczej.

Na tej ostatniej prostej niełatwo ma także polska policja. Najpierw, po tragicznym wypadku na autostradzie A1, w którym zginęła trzyosobowa rodzina (w tym pięcioletnie dziecko), przez kilka dni nie zauważała rozbitego nieopodal podrasowanego bmw ani jego młodego kierowcy. Pod naciskiem internautów, publikujących filmy z kamer samochodowych, gdzie widać pędzące z prędkością 300 km/godz. bmw, jak taranuje poprawnie jadącą kię, która stanęła w płomieniach, do lotu interwencyjnego zerwał się naczelny szeryf RP Zbigniew Ziobro i uruchomił śledztwo. W tym wolnym od oskarżeń czasie podejrzany o spowodowanie wypadku opuścił niniepokojony Polskę. Po kilku dniach został zatrzymany w Dubaju, choć nie wiadomo do końca, czy przez policjantów, czy przez agentów detektywa Rutkowskiego.

W tym samym momencie Onet opublikował film z lipca 2021 r., na którym zarejestrowane jest śmiertelne pobicie 26-letniego budowlańca z Ukrainy przez kilku wrocławskich policjantów. Oczywiście przełożeni tych i tamtych policjantów nie uznali za stosowne jakkolwiek wziąć odpowiedzialność polityczną za te wpadki.

Tymczasem w ręcznie, obajtkowo zarządzanym Orlenie pasmo cudów przy dystrybutorach paliwa. Nagle przy zwyżkach cen surowca na światowych giełdach cena litra benzyny pikuje na niepamiętany już poziom poniżej 6 zł. Kiedy jednak zaczęto wykupywać paliwo w całym kraju, nie, oczywiście nie zabrakło paliwa, wystąpiła natomiast pandemia chorych dystrybutorów. W ogniu apeli władzy o nietankowanie na zapas zrobiono zdjęcie wiceministrowi z PiS, jak napełnia ogromne kanistry w bagażniku swojego SUV-a. A Saudyjczycy wylali z roboty Michniewicza. To ostatnie bez związku z czymkolwiek.

A czym będzie poniedziałkowa debata przedwyborcza w pisowskiej telewizji, nie wiadomo. Przesunięta została za to z godz. 21 na 18.30. Po co naród denerwować?

O sondażach wysypujących się jak piasek z klepsydr nawet nie ma co mówić. Pierwszy raz się cieszę, że choć na dwa dni będzie tzw. cisza wyborcza.

A tymczasem nad rekordową temperaturą w październiku nikt się nie pochyla. Klimat nie jest z PiS czy z Platformy.

■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 38519926ec

Migranci na pierwszej kontroli granicznej w Bajo Chiquito w panamskiej prowincji Darién.

# Świat z pominięciem Polski

## Międzynarodowe szlaki migracyjne są już naprawdę globalne. PiS właśnie to odkrywa

Mateusz Mazzini

O polskiej aferze wizowej nadal niewiele wiadomo na pewno. Przede wszystkim nie ma potwierdzonej liczby osób, które wizy – zwłaszcza zezwalające na wielokrotny wjazd do strefy Schengen – otrzymały niezgodnie z przepisami. Media pisały o 400 tys., strona rządowa liczbę tę szacuje na 100-200 tys. Tym, co nie ulega wątpliwości, są natomiast kierunki migracyjne i rola odgrywana przez Polskę. Skoro o rolach mowa, przypomnijmy chociażby historię grupy filmowców z Indii, którzy w naszym kraju mieli kręcić film. Filmowcami okazali się tylko z nazwy, co więcej, w Polsce nie spędzili zbyt dużo czasu. Spora część odnalazła się w Stanach Zjednoczonych, dokąd trafili najpewniej z Meksyku. Tam znaleźli się całkowicie legalnie, bo do bezproblemowego wjazdu do tego kraju uprawnia wielokrotna wiza Schengen.

Ten wątek ma jednak szersze znaczenie, powinien bowiem posłużyć jako punkt wyjścia do dyskusji o migracji nie tylko w Polsce, ale w ogóle w Europie Środkowo-Wschodniej. Głównym błędem PiS okazała się nieświadomość tego, że nasz kraj jest uczestnikiem globalnych procesów, dotyczących wszystkich na planecie. Fakt, że ktoś może próbować dostać się z Indii do USA przez Polskę, wywołał niedowierzanie, taka droga na pierwszy rzut oka nie ma większego sensu.

Tymczasem migracja naprawdę się zglobalizowała, ludzie wędrują z krajów uboższych, niestabilnych politycznie i ekonomicznie czy otwarcie autorytarnych do państw bogatszych wszystkimi dostępnymi ścieżkami. Coraz częściej pokonują spore odcinki tego szlaku legalnie, ukrywając się dopiero na samym końcu, kiedy są już blisko celu. Bywa, że przynajmniej z geograficznego punktu widzenia ich wybory zdają się dziwaczne. Do takich konkluzji można jednak dojść wyłącznie z punktu widzenia Europejczyków, którzy nigdzie i przed niczym uciekać nie muszą. Dla migrantów często każdy szlak ma sens, jeśli prowadzi do wolności i lepszego życia.

### Przypadek cieśniny Darién

Doskonale widać to na przykładzie Darién, lądowego przesmyku na pograniczu Ameryki Południowej i Centralnej. Położony między Kolumbią i Panamą, jest jedynym fragmentem pacyficznego wybrzeża na półkuli zachodniej, którego nie da się pokonać samochodem. Tak zwana Autostrada Panamerykańska, czyli sieć ponad 30 tys. km dróg łączących chilijską i argentyńską Patagonię z Alaską, przerywa się właśnie



FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 38519926ec

tutaj, na długości 106 km. Tego przesmyku z resztą kontynentów nigdy nie połączono, bo budowa drogi była tu zbyt kosztowna, zbyt niebezpieczna i szkodliwa dla środowiska. Nie znaczy to jednak, że nikt tędy się nie przemieszcza, wręcz przeciwnie. To właśnie przez Darién, jeden z najwęższych i najszybszych do pokonania odcinków dżungli w tej części świata, wiedzie być może najbardziej zatłoczony szlak migracyjny na planecie. I jak na Autostradzie Panamerykańskiej ruch na nim odbywa się w obu kierunkach.

O Darién zaczęło się robić głośno w 2010 r., kiedy panamskie władze zarejestrowały pierwsze zorganizowane próby przemycania ludzi przez granicę z Kolumbią. Wtedy w Panama City dominowało zdziwienie, bo to obszar tyleż malowniczy (objęty nawet ochroną jako park narodowy po stronie panamskiej), co śmiertelnie niebezpieczny. Autentyczna tropikalna dżungla, pełna mokradeł, rwących strumieni i dzikich zwierząt. Łatwo tu złapać chorobę tropikalną, zgubić się w gęstwienie albo runąć w przepaść. Panamczykom nie mieściło się w głowie, że ktoś, kto nie jest przemytnikiem narkotyków – a pierwsi złapani tam migranci na takich nie wyglądali – sam z siebie mógłby chcieć tamtędy się przedostać.

Tymczasem ludzie szli przez dżunglę, bo nie mieli wyboru. Początkowo byli to głównie Haitańczycy uciekający z kraju po gigantycznym trzęsieniu ziemi z 2010 r. i przez syndykaty kryminalne, które stopniowo przejmowały władzę na wyspie. Potem dołączyli pierwsi Wenezuelczycy, którym coraz gorzej żyło się w reżimie Cháveza. Z czasem ruch migracyjny urósł do setek, a nawet tysięcy ludzi, lecz ustabilizował się na pewnym poziomie.

Według danych Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji (IOM) w poprzedniej dekadzie co roku Darién przekraczało ok. 10-11 tys. osób. Drastyczny skok nastąpił wraz z nadejściem pandemii koronawirusa, która spotęgowała kryzysy we wspomnianych krajach.

UNHCR, agencja ONZ ds. uchodźców, szacuje, że od 2015 r. Wenezuelę opuściło już 7 mln osób, uciekających przed kryzysem i prześladowaniami politycznymi w następstwie śmierci Cháveza i zachwiania się lewicowej dyktatury. Z kolei Haiti to dzisiaj piekło na ziemi, kraj upadły, do którego nie docierają już nawet misje humanitarne. Sam sekretarz generalny ONZ António Guterres zaapelował o globalną, skoordynowaną akcję pomocową, zdjęcie blokad handlowych i wsparcie demokracji w tym państwie. Wenezuelczycy, Haitańczycy i przedstawiciele innych nacji z tego regionu szukają lepszego jutra, a droga do niego prowadzi najczęściej przez Darién. W 2021 r. przeszło tamtędy 130 tys. osób. W 2022 r. nawet 250 tys. W tym roku, według szacunków, migrantów na przesmyku śmierci będzie już pół miliona.

Migracja naprawdę się zglobalizowała, ludzie wędrują z krajów uboższych i niestabilnych politycznie do państw bogatszych wszystkimi dostępnymi ścieżkami.

## Do Polski, czyli do Stanów

No dobrze, a co ma z tym wspólnego Polska i nasza afera wizowa? Ano to, że przez panamską dżunglę idą nie tylko Latynosi, coraz więcej jest tam migrantów z Azji. Jak pisze „Guardian", powołując się na dane rządu Panamy, w pierwszej połowie 2022 r. przez Darién przeszło ok. 400 osób z Chin. W styczniu 2023 r. w ujęciu rocznym ich liczba wzrosła do ponad 900, co sprawiło, że Chińczycy byli czwartą najliczniejszą grupą narodową pokonującą ten szlak. To jednak nic w porównaniu ze wzrostem ruchu z Państwa Środka do Panamy, jaki obserwuje się w tym roku.

Panamskie ministerstwo spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ONZ i IOM szacuje, że od stycznia do sierpnia 2023 r. drogą lądową przewędrowało aż 13 tys. obywateli Chińskiej Republiki Ludowej. W zdecydowanej większości są to uchodźcy polityczni, przeciwnicy autorytarnego stylu rządów Xi Jinpinga, ludzie szukający wolności. Jak piszą reporterzy „Guardiana", którym udało się z kilkorgiem porozmawiać, szalę w przypadku wielu z nich przechylił przedłużony restrykcyjny lockdown pandemiczny, w Chinach trwający ponad dwa lata.

Wśród ludzi decydujących się na przejście tego potencjalnie zabójczego szlaku są rodziny z dziećmi, młodzi mężczyźni, ale też sporo kobiet. Narzekają, że w Chinach mobilność społeczna praktycznie nie istnieje. I rzeczywiście, perspektywy dla młodych są tam nie najlepsze: trudno o mieszkania, co piąty absolwent studiów nie ma pracy, a państwo nie oferuje żadnej socjalnej sieci wsparcia. Darién Chińczykom niestraszny, zwłaszcza jeśli mają w perspektywie dotarcie do Stanów Zjednoczonych.

Łącznie od 2015 r. rząd Panamy zarejestrował przybycie ponad 100 tys. migrantów spoza półkuli zachodniej, którzy przeszli przez przesmyk. Pochodzili z 60 różnych krajów, głównie z Afryki Zachodniej i Azji Południowo-Wschodniej.

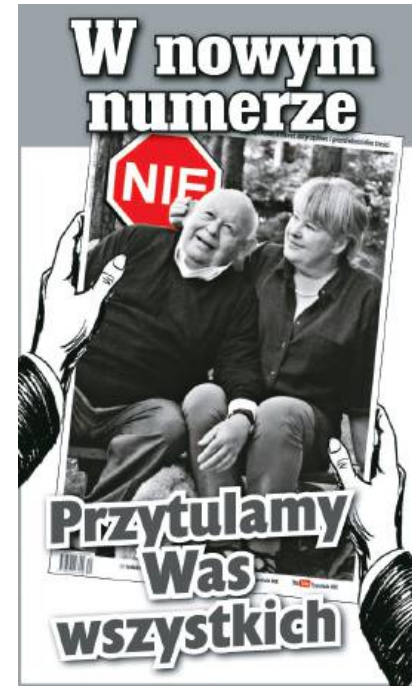




eprasa.pl 38519926ec

Oprócz Chińczyków to przede wszystkim przybysze z Indii (3,1 tys. osób w tym roku) oraz Afganistanu (2,6 tys.). Ale są także obywatele Mali, Nigerii, Senegalu, Burkina Faso, Filipin, Indonezji, Pakistanu, Bangladeszu, Nepalu. Pytanie, jak się dostają do Kolumbii, gdzie zaczyna się szlak, w kontekście polskiej afery wizowej powinno być już wtórne. Mimo to przyjrzyjmy się bliżej etapom globalnych szlaków migracyjnych. Nie jest bowiem tak, że migranci z Azji czy Afryki lecą bezpośrednio do Ameryki Łacińskiej. Często wymagałoby to od nich posiadania wizy wjazdowej, a nie zawsze są w stanie ją otrzymać.

Obywatele Indii, Chin czy Malezji nie potrzebują wizy na 90 dni, ale warunkiem legalnego wjazdu jest posiadanie biletu na dalszą podróż, co służy jako dowód, że w Kolumbii nie zamierzają zostać. Bilety bywają podrobione, to już działka przemytników, którym migranci płacą nawet 50 tys. dol. Tyle wynosi łączna kwota za lot gdzieś na półkulę zachodnią, potrzebne formalności i przerzucenie na piechotę przez Amerykę Centralną i Meksyk aż na południe USA. Przylatują do Bogoty, wsiadają w autobus, jadą na granicę z Panamą, wysiadają i idą, niejednokrotnie wykorzystywani przy tym do przymusowego przenoszenia narkotyków.

Takich historii Mezoameryka jest pełna. Ponieważ kartele narkotykowe dywersyfikują źródła przychodu, coraz częściej zajmują się przemytem ludzi i narkotyków jednocześnie. Z grupy migrantów wyławiają najsprawniejszego, któremu ładują na plecy pakunek z heroiną czy kokainą. Taka osoba dostaje obstawę dwóch, trzech uzbrojonych ochroniarzy z kartelu i zadanie: przebiec jak najszybciej przez Darién. Inne grupy, idące wolniej, nierzadko muszą padać na ziemię, kiedy przebiega kurier, żeby nikt nie zobaczył jego twarzy.

**Migranci z Afryki Zachodniej lecą z Senegalu do Dubaju, a stamtąd do Stambułu legalnie. Tu zaczyna się problem, bo następnym krokiem jest Unia Europejska.**

## Ciągle nowe szlaki

Trudniej mają migranci z Afryki, gdyż wiele krajów nie przyjmuje ich bez wizy. Dlatego albo wyłudzają wizy Schengen i lecą przez Europę, albo pozostaje im „manewr kubański". Kuba wpuszcza praktycznie bez poprzedzającej podróż biurokracji niemal wszystkie afrykańskie nacje, dlatego migranci z Afryki Zachodniej używają podróży tam jako zgodnej z prawem wymówki. Lecą więc np. z Senegalu do Dubaju całkowicie legalnie. Z Dubaju do Stambułu również. I tu zaczyna się problem, bo następnym krokiem jest już Unia Europejska. Pośrednicy rezerwują im zatem miejsce na pokładzie samolotu do Hawany. Droższy wariant zawiera przesiadkę, tańszy to lot bezpośredni. Przesiadają się chociażby w Amsterdamie, gdzie wychodzą z lotniska, wsiadają w pociąg i jadą do Niemiec albo do Francji. W USA jest trudniej, więc lecą prosto na Kubę, skąd są przerzucani przez grupy przestępcze – najczęściej razem z Haitańczykami – do Kolumbii. A stamtąd wiadomo: Darién, Honduras lub Nikaragua, Meksyk, El Paso, Stany Zjednoczone.

Takich skomplikowanych szlaków migracyjnych jest na świecie coraz więcej. Z Afganistanu do USA przez Kolumbię, z Tanzanii przez RPA do Turcji, stamtąd piechotą przez Bałkany do Niemiec. Z Czadu na pace ciężarówki przez Saharę do Maroka czy Libii, potem na tratwie na Wyspy Kanaryjskie lub na Lampedusę. Samolotem z Nairobi do Londynu, na zaproszenie przekupionej brytyjskiej rodziny, która dostaje za to 5 tys. funtów i później nigdy do zaproszonych gości z Afryki się nie przyznaje. Te geograficzne zagadki można mnożyć. Grunt to zrozumieć, że kanały przerzutowe już istnieją i istnieć nie przestaną, bo chęć poszukiwania lepszego życia jest silniejsza w człowieku niż cokolwiek innego.

Szlaki te nie przestaną też omijać Polski, choćby nie wiadomo jak wielki i technologicznie zaawansowany był mur na naszej wschodniej granicy. Zamiast inwestować w bezsensowne zapory, warto czas i pieniądze poświęcić na zrozumienie świata. Niestety, polskie władze o świecie przypominają sobie dopiero wtedy, gdy ten staje u naszych drzwi.

*Mateusz Mazzini*
**m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl**

**LIST**

## Zaproszenie przez zastraszenie?

Mama dostała telefonicznie ofertę bezpłatnego badania wzroku. Ponieważ miało się odbyć w miejscowym hotelu, zapachniało mi to pokazem ze sprzedażą. Zadzwoniłam do hotelu – istotnie wynajęli salę firmie. Przekonałam mamę, że nie warto się wybierać – ryzyko finansowe, wirusy... Wieczorem przyszedł SMS z przypomnieniem. Zapewne wysłany automatycznie, więc odpowiedź o rezygnacji z uczestnictwa i wycofaniu zgody na przetwarzanie danych osobowych poszła w kosmos. Następnego dnia rano zadzwoniła pani z ponownym przypomnieniem o spotkaniu. Odebrałam ja, powiedziałam, że rezygnujemy i prosimy o usunięcie naszych danych z bazy firmy. Pani nie bez oporu („To taka akcja…") zgodziła się. Po czym o godz. 7 rano kolejnego dnia przyszedł nowy SMS, w tonie ocierającym się o groźbę: „Pani X, zarejestrowaliśmy nieobecność na ostatnio umówionym bezpłatnym badaniu wzroku. Prosimy o świadomość, że jesteśmy zobligowani do jego wykonania, dlatego też zaplanowaliśmy specjalnie kolejny termin (tu data i godzina). W związku z powyższym bardzo prosimy o pojawienie się na umówionej wizycie". I co? Jak nie pójdziemy, doprowadzicie nas siłą?

*Stała czytelniczka*



eprasa.pl 38519926ec

pobierz
e-book

**To konstytucja praw kobiet doświadczających przemocy. Unikalny zbiór diagnoz. Pokazuje źródła przemocy i konkretne rozwiązania. Określa nasze, obywateli i obywatelek, prawa oraz obowiązki rządzących.**

**dr. Sylwia Spurek**
Posłanka do PE
była Zastępczyni RPO

THE GREENS/EFA
in the European Parliament

eprasa.pl 38519926ec

# Znaszli ten kraj?

## W ostatnich latach kilka krajów zmieniło oficjalne nazwy. Wkrótce możemy mieć do czynienia z najbardziej spektakularną zmianą

Chrystian Ślusarczyk

Bharat zamiast Indii? To może być prawdziwa rewolucja, która przysporzy nam sporo problemów, także z zapamiętaniem i poprawnym wymawianiem nowej nazwy najludniejszego dziś kraju globu.

Zaproszenia do czołowych polityków świata na uroczysty obiad podczas niedawnego szczytu G20 Draupadi Murmu podpisała już nie jako prezydent Indii, lecz jako prezydent Bharatu. To, że Indie wkrótce mogą zmienić oficjalną nazwę, zasygnalizował też rzecznik rządzącej Indyjskiej Partii Ludowej. Oświadczył on, że premier Modi weźmie udział w szczycie ASEAN w Indonezji jako premier Bharatu. Mimo krytyki opozycji Modi nalega, by jak najszybciej rozpocząć przygotowania do zmiany nazwy kraju. Skąd Bharat? Ten rzeczownik został znaleziony w sanskryckich pismach sprzed ok. 2 tys. lat i dotyczy sporego terytorium Bharatavarsa, które wiele wieków temu rozciągało się od Indii aż po dzisiejszą Indonezję.

Będziemy musieli przywyknąć? Takie zmiany – z różnych względów – zdarzały się i zdarzają.

### Jak Czesi nie chcieli republiki

Gdy 1 stycznia 1993 r. doszło do rozpadu Czechosłowacji, sen z powiek naszym sąsiadom spędzała nie tylko samodzielna przyszłość gospodarcza i polityczna obu państw. Już w roku 1990, po sukcesie aksamitnej rewolucji, gdy Czesi i Słowacy żyli jeszcze w jednym kraju, zaczęli się spierać o jego oficjalną nazwę. Spór, który zaskoczył Europę, był częścią szerszej polemiki nad rolą i udziałem Słowaków we wspólnym państwie. Oni opowiadali się za Czecho-Słowacką Republiką Federacyjną, co miało podkreślać równorzędność obu republik i narodów. Czechom takie nowatorstwo się nie podobało, uważali je za wydumane i przeczące tradycji, chcieli zatem pozostawienia nazwy Czechosłowacka Republika Federacyjna. Debaty nazewnicze nie umilkły, gdy powstały już dwa oddzielne organizmy państwowe. Słowacy z nazwą ani na gruncie krajowym, ani za granicą nie mieli problemów, ale o Czechach nie można tego powiedzieć. Od roku 1993 aż do 2016 funkcjonowała dwuczłonowa nazwa Republika Czeska (Czech Republic, Česká Republika). Wielu Czechom, od Pragi po Ostrawę, ta nazbyt formalna ich zdaniem nazwa kompletnie nie przypadła do gustu. Nasi sąsiedzi zazdrościli m.in. Polakom, którzy mieli zdecydowanie łatwiej nawet w takich sytuacjach jak kibicowanie swoim ulubieńcom. Innym utrudnieniem były sprawy urzędowe. Czechów drażniły nierzadkie przypadki, gdy nazwa ich ojczyzny nie mieściła się w nieprzystosowanych do takiej liczby znaków rubrykach. Nazwa Republika Czeska była też kłopotliwa dla biznesu.

> Czechów drażniło, gdy nazwa ich ojczyzny nie mieściła się w nieprzystosowanych do takiej liczby znaków rubrykach.

W roku 2016 władze poszły na rękę tym, którzy mieli dość rzeczownika republika. Oficjalna nazwa kraju naszych sąsiadów od 1 lipca 2016 r. brzmi CZECHIA. Myliłby się jednak ten, kto by uznał, że Czesi przyjęli ją z zadowoleniem. Świadczą o tym wyniki internetowego sondażu popularnego portalu idnes.cz. Pokazał on, że nowa nazwa podoba się tylko 7 tys. Czechów, podczas gdy 22 tys. wyraziło niezadowolenie. Stało się tak mimo postawy czeskiego MSZ, które oświadczyło, że „używanie nowej nazwy powinno w sposób naturalny zakorzenić się z upływem czasu". Jednym z powodów nieprzyjęcia się nazwy Czechia jest zbitka cz, tak popularna w języku polskim, w czeskim nieistniejąca. Od roku 2016 na etykietach produktów spotykamy nową, krótką nazwę w Made in Czechia. W odróżnieniu od Czechów zmianę nazwy z ulgą

### Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych

W Polsce organem zajmującym się tłumaczeniem i adaptacją na język polski nazw geograficznych jest powstała w 1973 r. Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej (KSNG). Obraduje ona, gdy jakiś kraj, miasto lub region zmieniają nazwę. W ostatnich latach KSNG musi zbierać się częściej. Coraz więcej krajów, z nie zawsze zrozumiałych powodów, decyduje się na takie zmiany.

Na szczęście dla nas KSNG to organ dość wyrozumiały i w większości przypadków reaguje sugerowaniem, zalecaniem lub dając nam możliwość wyboru nazwy.



eprasa.pl 38519926ec

Premier Narendra Modi podczas sesji szczytu G20 w New Delhi, 10 września 2023 r.

przyjęło wiele krajów. Wersja tej nazwy w języku francuskim to Tchéquie, hiszpańska – Chequia, a po włosku – Cechia.

My z sąsiadami z południa nie mamy problemu – oficjalna, prosta i oczywista nazwa Czechy pozostaje niezmienna i wszystkim chyba przypada do gustu.

## Niderlandy lepsze od Holandii?

1 stycznia 2020 r. z mapy świata oficjalnie zniknęła Holandia. Rząd w Hadze postanowił, że dotychczasową nazwę zastąpią NIDERLANDY (niderl. Nederland, ang. Netherlands). Główny powód zmiany do dziś nie dla wszystkich jest jasny. Ponoć chodziło o poprawę wizerunku państwa na arenie międzynarodowej. Decyzja może nieco zaskakiwać – czym bowiem nazwa Holandia mogła podpaść na arenie międzynarodowej? Cóż, klamka zapadła. Warto przypomnieć, że instytucjami, którym szczególnie zależało na zmianie nazwy, były Holenderska Rada Turystyki oraz Konfederacja Holenderskiego Przemysłu i Pracodawców. Koszt całego przedsięwzięcia szacuje się na co najmniej 200 tys. euro.

Zmian należało dokonać w bardzo wielu dziedzinach życia: na dokumentach, formularzach, na stronach internetowych czy w folderach promujących kraj. Pojawiło się też jego nowe, tzw. reklamowo-turystyczne logo. To litery NL (międzynarodowy skrót kraju) tworzące kształt tulipana.

Podobnie jak w przypadku Czechów nie mamy w Polsce problemów ze zmianą nazwy Kraju Tulipanów – w dalszym ciągu obowiązuje skrócona nazwa Holandia, podczas gdy w oficjalnych dokumentach widnieć ma Królestwo Niderlandów.

Nie wszystkie kraje podeszły do kwestii zmiany tej nazwy z polską racjonalnością i praktycznością. Na przykład w Bułgarii pisana cyrylicą nazwa Нидерландия (Niderłandija) zastąpiła obowiązującą przez dziesięciolecia, także w innych krajach słowiańskich, nazwę Холандия (Hołandija). Zmiana do dziś wprowadza sporo zamieszania w bułgarskich urzędach, a dzieci w szkołach nie do końca wiedzą, o jakim kraju przyszło im się uczyć.

## Macedoński sukces Greków

Po rozpadzie Jugosławii na kilka krajów, w czasach Tity stanowiących republiki związkowe, nie było kłopotów z oficjalnymi nazwami nowych państw. Wyjątkiem przez długi czas pozostawała Macedonia. Tu problemem okazał się grecki sąsiad, bo część jego terytorium od wieków stanowi kraina geograficzna o nazwie Macedonia właśnie. Grecy nie zgadzali się, by ich nowy sąsiad na arenie międzynarodowej obrał nazwę Macedonia czy Republika Macedonii. Warto przypomnieć, że nazwę Republika Macedonii oficjalnie uznawało aż 125 krajów (w tym Polska) ze 154, z którymi Macedonia utrzymywała wówczas stosunki dyplomatyczne. Wedle Aten świat miał kojarzyć Macedonię wyłącznie z Grecją i Salonikami. Z powodu konfliktu o nazwę Grecja blokowała członkostwo Macedonii w instytucjach międzynarodowych. Wobec takiej postawy Aten na forum ONZ przyjęto monstrualnie brzmiącą nazwę Była Jugosłowiańska Republika Macedonii, z angielskim skrótem FYROM (Former Yugoslav Republic of Macedonia). Greków i ta nazwa nie satysfakcjonowała. Dążyli bowiem do tego, by pokazać światu, że region ze stolicą w Skopju jest tylko częścią historyczno-geograficznej krainy o nazwie Macedonia. Grecja chciała nawet, aby ten bałkański kraj całkowicie zrezygnował z używania nazwy Macedonia, i zaproponowała w zamian nazwy Wardar oraz Skopje. W 2018 r. w Macedonii (tej ze stolicą w Skopju) odbyło się referendum na temat zmiany nazwy kraju na Republikę Macedonii Północnej.

**Rzeczownik Bharat został znaleziony w sanskryckich pismach sprzed ok. 2 tys. lat.**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 38519926ec

Mimo zdecydowanego poparcia dla zmiany (na „tak" głosowało 91%) nie osiągnięto wymaganej frekwencji i referendum nie mogło być wiążące. Rok później rządy w Skopju i Atenach doszły do porozumienia (tzw. porozumienie z Prespy), grecki parlament ratyfikował protokół akcesyjny Skopja do NATO, a świat przyjął nową oficjalną nazwę Republika Macedonii Północnej. To spory sukces Greków, którzy dopięli swego.

Długa, na początku myląca nazwa, zaskakująco szybko przyjęła się w większości krajów świata. Także w Polsce. Próby ułatwiania sobie życia poprzez wyrzucanie przymiotnika północna to dziś zjawisko marginalne.

## Türkiye – nierealne dziecko Erdoğana

Tureckim władzom od lat nie podoba się nazwa ich ojczyzny funkcjonująca w świecie anglosaskim. Władze w Ankarze od dłuższego czasu próbowały pozbyć się słowa Turkey, w języku angielskim oznaczającego zarówno Turcję, jak i indyka. Problem polegał na tym, że sensownych pomysłów praktycznie nie było.

W ubiegłym roku Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła, że Turcja zastąpi swoją angielską (ogólnoświatową) nazwę Turkey nazwą z turecką pisownią: Türkiye. Świat obiegło nie do końca zrozumiałe stwierdzenie prezydenta Erdoğana, że „wyrażenie Türkiye jest najtrafniejszym odzwierciedleniem wartości kultury i cywilizacji tureckiej". Wypowiedź zapewne przypadła do gustu Turkom w Turcji, może na Cyprze Północnym, być może jeszcze diasporze w Europie Zachodniej. Dla świata zachodniego dziwny rzeczownik z jeszcze dziwniejszą samogłoską ü wydaje się nie do przyjęcia.

Czy będzie ona bardziej efektywna, niż gdyby jej hasło brzmiało „Hello Turkey"? W Turcji wierzą, że tak, zagranica jest bardziej sceptyczna.

## Kalkuty i Bombaju już nie ma

Choć spod panowania imperium brytyjskiego Indie wyzwoliły się 76 lat temu, mieszkańcy tego kraju w dalszym ciągu walczą z brytyjskim nazewnictwem. I nie chodzi tylko o nazwę kraju. W świadomości wielu z nas jedną z największych metropolii tego państwa jest Kalkuta. Okazuje się jednak, że od 2021 r. oficjalną nazwą 15-milionowego miasta jest nie Kalkuta, ale Kolkata. Miejscowi mieli dość nazwy narzuconej przez Brytyjczyków, którzy nie rozumieli (albo nie chcieli rozumieć?), jak Bengalczycy nazywają swoje miasto.

Tu trzeba wspomnieć, że znacznie wcześniej z map świata zniknął Bombaj. Ta przeszło 20-milionowa metropolia od 1995 r. nazywa się bowiem Mumbaj. Zmiana również wiąże się ze swoistym antybrytyjskim protestem. Brytyjczycy bowiem od czterech wieków lansowali przyjętą przez świat formę Bombaj.

Polska Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych uznaje nazwę Mumbaj i sugeruje używanie tego właśnie rzeczownika. Dawny, ale wciąż bardzo popularny Bombaj pozostał tzw. egzonimem wariantowym.

Także w Polsce – choć wielu z nas nie jest tego świadomych – dochodzi do częstych zmian nazw geograficznych. Jak wynika z rozporządzenia szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, od początku roku 2023 nazwy zmieniło aż 230 polskich miejscowości. Zaskakuje liczba mieszkańców, których te zmiany dotyczą, chodzi bowiem o prawie 2,7 mln obywateli z 225 polskich gmin!

*Chrystian Ślusarczyk*

Począwszy od stycznia 2023 r. na wszystkich eksportowanych przez Turcję produktach widnieje napis: Made in Türkiye lub Produced in Türkiye.

Szef tureckiego MSZ Mevlüt Çavuşoğlu tłumaczył, że „zmiana, której inicjatorem jest prezydent Erdoğan, ma na celu zwiększenie wartości marki naszego kraju". Owa zmiana została ogłoszona w połowie 2022 r. Począwszy od stycznia tego roku w ramach tzw. rebrandingu na wszystkich eksportowanych przez Turcję produktach widnieje napis: Made in Türkiye lub Produced in Türkiye. Ruszyła też kampania turystyczna z hasłem „Hello Türkiye".

eprasa.pl 38519926ec

Oko w oko

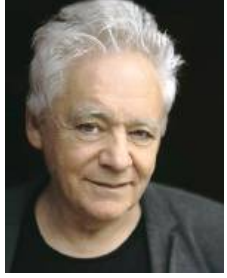

Tomasz Jastrun

# Marsz uśmiechów

Rano niefortunna kąpiel pod prysznicem. Już lały się na mnie strugi wody, gdy odkryłem, że zapomniałem przewiesić ręcznik przez kabinę. Więc mokry człapię po niego. Wracając, poślizgnąłem się, bo po mojej wycieczce zrobiły się małe kałuże. I wywinąłem orła. Zabolało lewe biodro. Jeszcze leżę, a już niepokój, że nie będę mógł pójść na niedzielny marsz, od razu postanawiam, że pójdę nawet o kulach, Szwejk jechał przecież na wózku inwalidzkim na I wojnę światową. Okazało się jednak, że nic poważnego mi się nie stało.

•

Trochę jednak utykając – na Marsz Miliona Serc. Wartkie strumienie ludzi zlewają się do głównej rzeki. Spotykam kilku znajomych, też eurodeputowanego Janusza Lewandowskiego i Andrzeja Zozulę, kolegę z opozycji. Kilka osób wita się ze mną serdecznie, a przecież ich nie znam, za to oni mnie znają pewnie z czasów, kiedy jeszcze bywałem w telewizji. Na marszu poczucie braterstwa. Żadnej agresji. Wiele uśmiechów. Nienawiść za to w Katowicach, gdzie konwencja PiS. A my, idąc szklanym lasem wieżowców, wcześniej doszliśmy do mety marszu, do ronda „Radosława", pod wielką biało-czerwoną flagę z kotwicą. I tam czekamy, aż dojdzie głowa marszu. Wystąpienie Tuska średnie jak na jego możliwości. Ilu było ludzi? Bardzo dużo, nikt tego nie policzy, jeśli nie milion, to na pewno kilkaset tysięcy. Zionący nienawiścią prezes w Katowicach, na konwencji PiS, mówi ze złośliwym uśmiechem, że doniesiono mu o ledwie 60 tys. popleczników Tuska zebranych w Warszawie. Milion a 60 tys., pomiędzy tymi dwiema „prawdami" przepaść, kto w nią wpadnie, nie wyjdzie z tego cało. Pozytywna energia tego marszu na pewno nie ulotni się do 15 października, będę wtedy wracał z dalekiego Głogowa i muszę zdążyć, zanim zamkną mi lokal. Bardzo się tym przejmuję. Jakby od tego zależał wynik wyborów.

•

Kampania wyborcza coraz brutalniejsza, brakuje tylko trupów. Nie ma ich. Nie ma nawet pobić, na razie tylko małe, bardzo nieliczne i w sumie niegroźne akty agresji. To niepojęte. Jak to możliwe przy takiej wzajemnej nienawiści żądnej krwi? Wilgotne nosy mediów węszą, ale nie ma zbrodni. Czy to nasza narodowa cecha – dużo złorzeczenia, a mało aktów przemocy?

•

Ktoś mi polecił cieniutką książkę „Pogo" Jakuba Sieczki, lekarza, który przez sześć lat jeździł karetką. Pogo to skrót od pogotowie ratunkowe. Książka zdaje się pisana na jednym oddechu. To opowieść o granicy życia i śmierci, a takie granice zawsze nas fascynują. Autor opisuje doświadczenie 8 tys. przepracowanych godzin, spotkań z ludźmi w ostatecznych sytuacjach. Ci, których odwiedza pogotowie, jeśli są przytomni, wiele mówią. Autor pisze: „W mieście drzemią tysiące opowieści – prawdziwych, prawdziwie zmyślonych, estakady z dziesiątek lat poupychane w starych głowach".

•

Piszę książkę, mój alfabet, czyli „Alfabet Jastruna". Z tych bardziej znanych jest alfabet Słonimskiego, Miłosza, Kisielewskiego. Kolejnymi literami idzie się po schodach wspomnień, pisząc o ludziach, ale też o rzeczach i zjawiskach. By wspomóc pamięć, którą mam chorobliwie słabą, czytam swoje dzienniki, pierwszy zeszyt zapisany, gdy miałem 13 lat. Co ja mam teraz wspólnego z tym dzieckiem? Nic. Ale przecież te późniejsze lata również jakby moje nie moje. Prawie nic się nie pamięta ze swojego życia – co najmniej 95%. A jak nawet coś się pamięta, to koślawo, nieprawdziwie, czasami nawet kłamliwie. Najcenniejsze rzecz jasna opisy spotkań z wielkimi: Giedroyc, Miłosz, Szymborska, Mrożek, Herbert. Spotkania nawet przelotne zostawiają po sobie sceny, czas przydaje im wartości. Ale jako że pisałem już nieraz o tych wielkoludach, ogromnie mi trudno pisać na nowo, to dobre teksty, ale jak ich teraz użyć, są jakby w innej tonacji, niż pisana jest książka. Czytając swoje dzienniki, jak nieporadnie pisane, nieporadnie gdzieś do 30. roku życia, widzę, że wiele scen mi uciekło, chociaż kiedyś już przeglądałem te zeszyty, szukając bakalii, czasami coś przegapiałem. Choćby 1970 r., 30 marca – Herbertowie są u nas na Iwickiej, mam 20 lat, nalewam poecie koniak do kieliszka. Uśmiecha się i mówi: „Pan już wie, że ja jestem alkoholikiem". Herbert z żoną Kasią bywali często w moim rodzinnym domu i tu już są dłuższe historie. Wracając do całości moich dzienników, okropne uczucie, że przeszłość jest zmieniona w kopczyki popiołu, byle podmuch i wszystko się rozsypuje.

■

Na marszu poczucie braterstwa. Żadnej agresji. Nienawiść za to w Katowicach, gdzie konwencja PiS.

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 38519926ec

# Rumuńska tragikomedia Mościckiego

Pół roku wcześniej przedstawiał się jako potężny przywódca mocarstwa. Uciekł do neutralnego kraju, przybierając maskę bezradnego naukowca

Krzysztof Wasilewski

Gdy prezydent Wołodymyr Zełenski ogłosił, że mimo bombardowań i niebezpieczeństwa zostaje w Kijowie, Ukraińcy uwierzyli w swoją siłę. W tak dramatycznych sytuacjach symbole są ważne. Zgoła innym symbolem stała się postawa Ignacego Mościckiego w 1939 r.

## Ucieczka z Warszawy

Po napaści Niemiec na Polskę przygotowania do ewakuacji władz RP rozpoczęto już 3 września 1939 r. Oznaczało to, że rządzący nie wierzyli w słowa o niezwyciężonej polskiej armii, które sami głosili publicznie dosłownie kilkadziesiąt godzin wcześniej. Mało tego. Jeszcze tego samego dnia, w którym podjęto decyzję o opuszczeniu stolicy i rozkazano palić dokumenty, na nadzwyczajnym posiedzeniu Sejmu premier Felicjan Sławoj Składkowski przekonywał: „Jesteśmy spokojni – spokojni o losy narodu i państwa. Narzuconą nam wojnę wygramy, bo nauczył nas Józef Piłsudski, jak się zdobywa niepodległość i jak się jej broni. (…) Wojnę tę wygramy, bo mamy wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i wypełnimy z twardym żołnierskim posłuszeństwem wszystkie jego rozkazy wiodące Polskę w Imię Boże do zwycięstwa".

W podobnym duchu wypowiadali się pozostali przedstawiciele rządu, prezydenta i wojska. Trzy dni po rozpoczęciu przygotowań do wyjazdu ze stolicy, 6 września, minister propagandy Michał Grażyński publicznie apelował do mieszkańców Warszawy, aby wstrzymali się od „niepotrzebnej, a nawet szkodliwej ewakuacji z miejsc zamieszkania". Jakie byłoby zatem zdziwienie warszawian, gdyby wiedzieli, że kilka godzin później stolicę opuścił marsz. Edward Rydz-Śmigły, wódz naczelny. Udał się do Brześcia, by tam oczekiwać na rozwój wydarzeń i spodziewany przyjazd rządu. Jeszcze w Warszawie zaproponował wyjazd prezydentowi stolicy Stefanowi Starzyńskiemu. Ten odmówił, przekonując, że jego miejsce jest przy mieszkańcach Warszawy. Jak się okazało, taka postawa wśród sanacyjnej elity była wyjątkiem.

Ewakuacja naczelnego wodza i jego sztabu nie tylko osłabiła morale tych, którzy pozostali. Jego decyzja podkopała cały system dowodzenia, który sam stworzył. Wkrótce konsekwencje wcześniejszych decyzji i postawy wodza naczelnego w pierwszych dniach wojny odczuły oddziały w całym kraju. „Wyjeżdżając do Brześcia – pisał Bohdan Piętka w PRZEGLĄDZIE – marsz. Rydz-Śmigły utracił łączność polową z walczącymi wojskami, ponieważ w pośpiechu i bałaganie jego sztabowcy nie zabrali koniecznych do komunikacji wojskowej kodów i szyfrów".

Postawa Rydza-Śmigłego była symptomatyczna dla całej rządzącej elity. Do samego wybuchu wojny, a także później, społeczeństwo było zapewniane o gotowości państwa do obrony. Jak pisał Piotr Majewski w książce „Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu", w kluczowych momentach zabrakło jakiejkolwiek refleksji wśród najważniejszych osób w kraju. „Polskie elity i opinia publiczna były ogłupione propagandą sukcesu i mocarstwowością", podsumowywał. Tym bardziej razi zachowanie rządzących w krytycznych dniach września 1939 r. Można bowiem odnieść wrażenie, że dla wielu z nich nadrzędną wartością była ochrona własnego życia i pozycji, nie zaś troska o losy Polski.

„Miałem trzy rzeczy do wyboru: walczyć, odebrać sobie życie, pójść do niewoli. Walczyć – nie miałem więcej jak pół kompanii – to znaczy skierować z pistoletami na czołgi oficerów sztabowych, dorobek dwudziestolecia teraz tak potrzebny. Odebrać sobie życie – to znaczy stwierdzić przegraną", powiedział patetycznie Rydz-Śmigły w grudniu 1939 r. Wielkie słowa to było wszystko, na



eprasa.pl 38519926ec

co się zdobył. Z „Pierwszego Obrońcy Ojczyzny”, który kilka miesięcy wcześniej spoglądał dumnie z propagandowych plakatów, pozostał schorowany człowiek na wygnaniu w Rumunii.

## Bezkrytyczny Mościcki

Nie da się powiedzieć, że podobna szokująca przemiana zaszła w przypadku prezydenta Ignacego Mościckiego. Na najwyższy urząd w państwie trafił po zamachu majowym w 1926 r. Piłsudski odmówił objęcia urzędu prezydenta, wskazując na to miejsce Mościckiego jako utalentowanego naukowca, lecz słabego polityka. Marszałek potrzebował na tym stanowisku kogoś, kim mógłby sterować, a Mościcki doskonale do tego się nadawał. „Mościcki rozpływał się w Piłsudskim, unicestwiał się w religijnym jakimś oddaniu i nie ma mowy o tym, by mógł być dla niego głosem krytycznym”, stwierdził ówczesny marszałek Sejmu Maciej Rataj.

Chociaż pozycja Mościckiego umocniła się, gdy w maju 1935 r. Piłsudski zmarł, każdy trzeźwo myślący zdawał sobie sprawę, że realna władza znajduje się poza Zamkiem Królewskim. Komentując uchwalenie konstytucji kwietniowej, Stanisław Cat-Mackiewicz pisał, że „składała ona silną władzę w słabe i gnuśne ręce prezydenta Mościckiego i znów ta władza przerastała zdolności i nawet ambicje tego, komu była przeznaczona (...). Konstytucja, obmyślona dla Piłsudskiego, drogą nieszczęśliwego wypadku natrafiła na Ignacego Mościckiego”.

Jedynie zagraniczni korespondenci wierzyli w sprawczość Mościckiego. W lipcu 1939 r. amerykański „The Evening Star” pisał, że rządzącym Polską triumwiratem kieruje prezydent, który „podobnie jak Hitler bezpośrednio uczestniczy w tworzeniu polityki, w czym pomagają mu szerokie kompetencje nadane przez konstytucję”.

## Opatrzność wymierzy nam sprawiedliwość

W momentach newralgicznych dla każdego kraju i społeczeństwa to głowa państwa stanowi punkt odniesienia, bez względu na to, kto aktualnie pełni tę funkcję i jak był wcześniej oceniany. Tak też było z Mościckim we wrześniu 1939 r. Wszak obok Rydza-Śmigłego symbolizował on potęgę Rzeczypospolitej, o czym zaświadczała od wielu lat oficjalna propaganda. Z kolei dla obserwatorów zewnętrznych, powielających mit silnego prezydenta, jego postawa miała odzwierciedlać postawę całego narodu polskiego.

Tymczasem o ewakuacji prezydent Mościcki myślał jeszcze przed wybuchem wojny. Kiedy 28 sierpnia 1939 r. premier Składkowski zasugerował mu, aby ze względu na spodziewane naloty wyjechał z żoną do swojej letniej rezydencji w Spale, natychmiast się zgodził. To w Spale, a nie w Warszawie, dotarła do prezydenta informacja o agresji III Rzeszy. Do stolicy Mościcki wrócił dopiero około południa. Wcześniejszy przyjazd uniemożliwiła mu awaria linii telefonicznej, w wyniku czego prezydent pozostawał nieświadomy postępów armii niemieckiej.

**Piłsudski odmówił objęcia urzędu prezydenta, wskazując na to miejsce Mościckiego jako utalentowanego naukowca, lecz słabego polityka.**

„Przejazd przez opustoszałe ulice, Aleje Jerozolimskie, most ks. Józefa Poniatowskiego. Szofer prezydenta przejechał bombardowany most z niesłychaną szybkością. W wieżyczkach przy wjeździe na most przytuleni ludzie – jakby te stanowiły ochronę” – tak powrót do Warszawy 1 września 1939 r. zapamiętała żona Mościckiego, Maria. Właśnie dzięki jej zapiskom można poznać pierwsze dni wojny z perspektywy głowy państwa i jej otoczenia.

„Przychodzę na obiad do jadalni. Niemcy zrzucają 16 bomb w bliskości willi. Pan Prezydent ze zwykłym spokojem zasiada do stołu. Służba pod tym wrażeniem pełni swoją funkcję. Po obiedzie wychodzę przed dom, noc gwiaździsta i nieprawdopodobny spokój w naturze”, notowała w dzienniku Maria Mościcka. Scena ta dobrze ilustruje postawę Mościckiego w pierwszych dniach września, a także później. Czy jednak ów spokój, o którym z takim podziwem pisała żona, istotnie był oznaką odwagi, czy należy go odczytać raczej jako zdystansowanie się od spraw kraju? Czy prezydent napadniętego państwa może być spokojny w obliczu spodziewanej klęski? Jedynie kiedy pogodzi się z losem.

W pewnym sensie potwierdził to Mościcki w odezwie do polskiego społeczeństwa, w której próbował usprawiedliwić wyjazd swój i całego rządu do Rumunii: „Z przejściowego potopu uchronić musimy uosobienie Rzeczypospolitej i źródło konstytucyjnej władzy. Dlatego, choć z ciężkim sercem, postanowiłem przenieść siedzibę Prezydenta Rzeczypospolitej i naczelnych organów państwa na terytorium jednego z naszych sojuszników. (...) Obywatele! Wiem, że mimo najcięższych przejść – zachowacie, jak dotychczas, hart ducha, godność i dumę, którymi zasłużyliście sobie na podziw świata. Na każdego z Was spada dzisiaj obowiązek czuwania nad honorem naszego Narodu – w najcięższych warunkach. Opatrzność wymierzy nam sprawiedliwość”.

Przekraczając rumuńską granicę 18 września 1939 r., prezydent zrzucał z siebie odpowiedzialność za losy państwa, obdzielając nią wszystkich obywateli. Mobilizując ich do heroicznej postawy, wobec siebie miał o wiele mniejsze oczekiwania. Mościcki całą swoją postawą manifestował porażkę, co zauważyli nawet jego najwierniejsi współpracownicy. Premier Składkowski pisał w pamiętnikach, że w chwili wjazdu do Rumunii prezydent „był bardzo blady, wyczerpany długo trwającą dietą, ale mimo ciężkiej sytuacji politycznej zachował jasny pogląd na sprawy, spokój i opanowanie. Na kwaterze ministra Becka w Kutach, gdy przygotowywaliśmy orędzie, Prezydent powiedział: »To już jasne, że idziemy w sieć! Ale innego wyjścia nie widzę: walczyć nie mamy czym, a poddać się nie możemy«”.



eprasa.pl 38519926ec

## Interwencja Amerykanów

Wraz z przekroczeniem granicy prezydent i rząd utracili wszelką podmiotowość polityczną. W depeszy z 19 września 1939 r. ambasador USA przy polskim rządzie Anthony J. Drexel Biddle Jr. informował Departament Stanu o internowaniu polskich władz. „Według mojej oceny jest to pogwałcenie prawa międzynarodowego", podkreślał. Jednak bez względu na końcowy rezultat rozmów prowadzonych z rządem w Bukareszcie dyplomata zalecał cierpliwość. Ambasador przewidywał, że „prawdopodobnie zostanie powołany tymczasowy rząd we Francji, obecne zaś tutaj władze zrzekną się swoich urzędów, by jako osoby prywatne przedostać się do Francji i tam ponownie objąć dawne funkcje".

Trudne położenie polskiego rządu w Rumunii wskazywał ambasador USA w Bukareszcie Franklin Mott Gunther. Jego zdaniem zarzewiem problemu stała się odezwa prezydenta Mościckiego do Polaków o wsparcie dla władz, gdziekolwiek by one funkcjonowały. „To oczywiste złamanie gościnności postawiło w niezwykle trudnej sytuacji rząd rumuński, który wszystkim sposobami stara się zachować neutralność", pisał w depeszy datowanej na 20 września 1939 r.

Wbrew oczekiwaniom polskich władz Rumunia nie wydała zgody na tranzyt do Francji. Upadł również scenariusz tymczasowego zrzeczenia się urzędu i wyjazdu do Paryża w charakterze osób prywatnych. Jak wskazywał ambasador Biddle w kolejnym telegramie, w Polsce podwyższono wiek poborowy do 50 lat, więc część ministrów, w tym Józef Beck (45 lat), i tak jako potencjalni żołnierze nie mogłaby zostać zwolniona z internowania.

W takiej sytuacji dojrzała decyzja o powołaniu nowego rządu we Francji, bez przebywających w Rumunii polityków. Zgodnie z konstytucją kwietniową prezydent posiadał prerogatywę wyznaczenia swojego następcy, gdyby nie mógł dalej sprawować urzędu. Początkowo wybór Mościckiego padł na Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, wówczas ambasadora RP w Rzymie. Na tę kandydaturę nie przystali jednak Francuzi, którzy zaczęli odgrywać decydującą rolę w dobieraniu składu polskiego rządu na uchodźstwie. W rezultacie francuskich nacisków prezydentem został Władysław Raczkiewicz, umiarkowany piłsudczyk. 30 września 1939 r. Ignacy Mościcki oficjalnie złożył urząd.

OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ!

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii.

W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swojej Wolności, Niepodległości i Honoru, skupi się dookoła Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko niemieckich.

Cały Naród Polski, pobłogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa.

Warszawa, dnia 1 września 1939 r.

(—) IGNACY MOŚCICKI

Orędzie prezydenta Ignacego Mościckiego z 1 września 1939 r.

> Wraz z przekroczeniem granicy prezydent i rząd utracili wszelką podmiotowość polityczną.

## Zaproszenie od Roosevelta

Od tej pory priorytetem Mościckiego było wydostanie się z Rumunii. Na osobistą prośbę prezydenta Franklina D. Roosevelta w jego zwolnienie z internowania zaangażował się personel amerykańskiego Departamentu Stanu. Już 28 września 1939 r. sekretarz stanu Cordell Hull polecił ambasadorowi Guntherowi rozmowę z przedstawicielem rumuńskich władz i przekazanie mu, że „amerykańska opinia publiczna z niepokojem obserwuje to, w jaki sposób rząd Rumunii traktuje prezydenta Mościckiego i pozostałych członków polskiego rządu w momencie ich porażki". Co więcej, „zachowując pełną dyskrecję", Gunther miał wysondować, czy ewentualny list prezydenta Roosevelta do króla Karola zapraszający Mościckiego do USA mógłby pomóc.

W odpowiedzi przesłanej 29 września, Gunther ostrzegał Departament Stanu przed zbyt pochopnym działaniem: „Prezydent Mościcki jest w trakcie wybierania swojego następcy. (...) W tej sytuacji nie ma nadziei, aby rząd rumuński zezwolił prezydentowi na wyjazd przed jego zrzeczeniem się funkcji. Geograficznie, politycznie i militarnie Rumunia znajduje się w położeniu, które uniemożliwia jej udzielenie zgody na opuszczenie kraju przez jakiegokolwiek wyższego przedstawiciela polskich władz, zanim nie złoży urzędu". Na koniec depeszy ambasador dodawał: „Wygląda na to, że prezydent Mościcki chciałby wyjechać nie do Stanów Zjednoczonych, lecz do Szwajcarii".

Dzięki pomocy amerykańskich dyplomatów na początku października Mościckiego odwiedził jego syn Michał. Przez pewien czas działał on jako nieformalny łącznik między ojcem a ambasadą USA w Rumunii. W telegramie z 4 października 1939 r. Gunther informował, że były prezydent rozważał przyjazd do Stanów Zjednoczonych, wcześniej jednak chciałby udać się do Szwajcarii. „Jak wiadomo, Mościcki uzyskał szwajcarskie obywatelstwo, kiedy przebywał tam w młodzieńczych latach, i nigdy się tego nie zrzekł", pisał ambasador.



FOT. NAC, DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 38519926ec

## Czy Mościcki nadal przebywa w Rumunii?

Sytuacja pogorszyła się w połowie października 1939 r., kiedy wojska radzieckie zaczęły koncentrację przy północnej granicy Rumunii. W kręgach dyplomatycznych plotkowano, że spodziewana agresja ZSRR będzie oznaczała wymordowanie internowanych tam Polaków. Dodatkowo zachodni ambasadorzy alarmowali swoje stolice, że w całym państwie aż roi się od agentów NKWD i gestapo. Dotychczasowe kanały komunikacji zostały zerwane. O skali problemów świadczy fakt, że 13 października ambasada USA w Bukareszcie otrzymała od sekretarza Hulla zapytanie, czy „Mościcki nadal przebywa w Rumunii".

Pięć dni później ambasador Gunther uspokajał, że Mościcki jest w dobrej formie. Optymizmem napawała decyzja rumuńskiego rządu o przeniesieniu byłego prezydenta i pozostałych do ośrodków przy południowo-zachodniej granicy. „Wskazuje to na przygotowania do bezpiecznej i niezwłocznej ewakuacji polskich władz, gdy tylko zostanie podjęta taka decyzja". Jednak tego samego dnia do Waszyngtonu nadał depeszę ambasador USA we Francji William Bullitt Jr. „Rozmawiając z dyrektorem gabinetu ministra spraw zagranicznych, odniosłem wrażenie, że Francuzi nie starają się zbyt mocno, aby uwolnić były polski rząd w Rumunii. (...) Zarówno Francuzi, jak i Brytyjczycy skłaniają się ku opinii, że skoro Mościcki, Beck i pozostali nie piastują już więcej żadnych funkcji, ich dalszy los przestał mieć znaczenie", informował.

W związku z tym starania o uwolnienie Mościckiego zintensyfikowali Amerykanie. „Jest stary, schorowany, więc wydaje mi się, że podjęcie działań na jego rzecz zostanie pozytywnie odebrane na świecie", pisał Roosevelt do sekretarza Hulla 19 października. „Możemy ułatwić zadanie rumuńskiemu rządowi i wysłać oficjalne zaproszenie dla byłego prezydenta do odbycia wizyty w Stanach Zjednoczonych", sugerował. Po wielu zabiegach dyplomatycznych, w które włączyli się również Szwajcarzy, pod koniec grudnia 1939 r. rumuński rząd zgodził się zezwolić Mościckiemu na wyjazd z kraju. W depeszy z 25 grudnia ambasador Gunther pisał do sekretarza Hulla: „Minister spraw zagranicznych poinformował mnie ustnie, że były prezydent Mościcki został zwolniony z internowania i jest już w drodze do Szwajcarii".

Ostatnie chwile Mościckiego w Rumunii opisał w pamiętnikach Składkowski: „Pan Prezydent okryty futrem wychyla się z otwartego okna, mówiąc swym spokojnym jak zawsze głosem: Dzień dobry, panie premierze! (…) Krzyczę radośnie, że witamy pana Prezydenta, dziękujemy za list i cieszymy się, że przynajmniej pan Prezydent nie będzie więziony przez sojusznika i może jechać do wolnej Szwajcarii, gdzie na pewno będzie mógł pracować dalej dla sprawy polskiej. Prezydent uśmiecha się lekko, ale mówi, że tam też wiele nie będzie mógł zrobić, bo Szwajcarzy uwarunkowali jego pobyt jedynie pracą naukową. Milknę więc, by dać mówić kolegom z Prezydentem".

Tak kończyła się rumuńska tragikomedia Mościckiego. Polityk, który zaledwie pół roku wcześniej przedstawiał się jako potężny przywódca wschodzącego mocarstwa, teraz uciekał do neutralnego kraju, przybierając maskę bezradnego naukowca. Zmarł 2 października 1946 r.

*Krzysztof Wasilewski*


# Trzy książki autorów PRZEGLĄDU

DOKUMENTY Z KRAJU I EMIGRACJI OBNAŻAJĄ NIEUDOLNOŚĆ RZĄDÓW SANACYJNEJ ELITY

~~46 zł~~ 36 zł

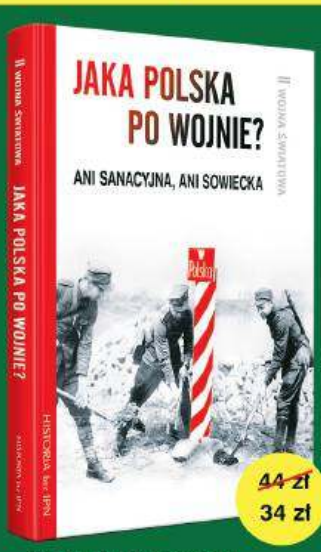


~~44 zł~~ 34 zł

OBIETNICE PARTII I ŚRODOWISK POLITYCZNYCH W OKUPOWANYM KRAJU I LONDYNIE

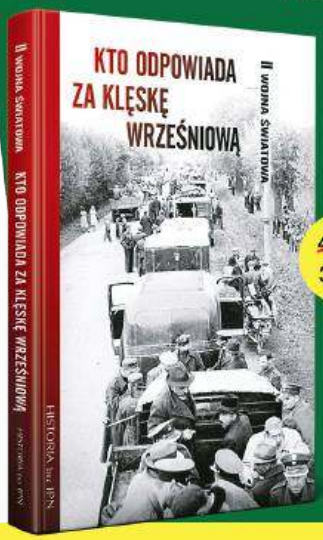


PAKIET
~~135 zł~~
99 zł

~~45 zł~~ 35 zł

GDY POLACY SIĘ KŁÓCILI, STALIN Z CHURCHILLEM ZADECYDOWALI O LOSACH POLSKI

JAK KLĘSKA WE WRZEŚNIU 1939 R. WPŁYNĘŁA NA KSZTAŁT POLSKI

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl**
lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
**Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.


eprasa.pl 38519926ec

# Minimalista, konwertyta, noblista

## Jon Fosse, czyli triumf literatury awangardowej

Rafał Pikuła

W tym roku znów bez zaskoczenia – Literacką Nagrodę Nobla otrzymał Jon Fosse, norweski pisarz i dramatopisarz, za „nowatorskie sztuki i prozę, które dają wyraz niewysłowionemu". „Postrzegam to jako nagrodę dla literatury, która przede wszystkim chce być literaturą, bez innych względów", powiedział laureat na gorąco w rozmowie z Agencją Reutera.

Pisarz Anders Olsson podkreślił w laudacji, że „Jon Fosse łączy zakorzenienie w języku i naturze swojego norweskiego pochodzenia". Zauważył, że dzieła Norwega charakteryzuje „ograniczony styl", który zaczęto nazywać „minimalizmem Fossego". Akademia Szwedzka w mediach społecznościowych przypomniała, że Fossemu bliski jest wielki prekursor norweskiej literatury, tworzący po nowonorwesku Tarjei Vesaas. „Fosse łączy silne więzi lokalne, zarówno językowe, jak i geograficzne, z modernistycznymi technikami artystycznymi". A język, w którym tworzy świeżo upieczony noblista, to właśnie nynorsk, nowonorweski, mniej popularny z dwóch standardów piśmienniczych języka norweskiego.

Jeszcze przed spodziewanym wyróżnieniem inny norweski pisarz wymieniany jako kandydat do Nobla, Karl Ove Knausgård, uczeń Fossego (noblista uczył kreatywnego pisania jakieś 40 lat temu), mówił, że „twórczość Fossego jest wyjątkowa i trudna do podrobienia".

„Trzeba uzmysłowić sobie, jakie znaczenie dla nas ma wyróżnienie tego literata. Triumf Fossego to w dużym stopniu triumf literatury awangardowej, modernistycznej, w swoim wymiarze eksperymentalnej. Fosse w swoim stylu czy w sposobach uprawiania narracji nawiązuje do tradycji pisarstwa symultanicznego", mówi dr hab. Karol Samsel z Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Zdaniem dr Elizy Kąckiej, także z Instytutu Literatury Polskiej UW, Fosse to „pisarz wysokoartystyczny". „Dzieł Fossego nie czyta się wcale tak prosto i po zetknięciu się z jego tekstem wie się bardzo dobrze, że ten język idzie swoim duktem. Fosse zresztą o tym wielokrotnie mówił, że nie ma planu, jego pisanie jest pisaniem spontanicznym. (...) Mamy tutaj do czynienia z unią kilku sposobów myślenia o literaturze w dość tradycyjnie ustawionym głosie, który jednocześnie bardzo mocno sięga do filozofii europejskiej. Jest on zupełnie innym pisarzem niż Annie Ernaux", wyjaśnia dr Kącka.

Fosse w utworach prozatorskich i poetyckich pyta o sprawy fundamentalne. O życie i śmierć, znaczenie żałoby, narodzin, o poczucie kresu i nadzieję. Nie szafuje prostymi odpowiedziami, nie daje ulgi w banale. Będąc po sześćdziesiątce, wystąpił z Kościoła Norwegii i przyjął wiarę katolicką. Dziś deklaruje się jako osoba głęboko wierząca. Bóg jest ważnym aktorem w jego twórczości, ale jest też figurą nieodgadnioną i tajemniczą. Fosse wierzy, że od Boga przychodzi również literatura, a on – doskonałe narzędzie – przekazuje to, co wieczne. Metafizyka jest ważnym elementem w życiu pisarza i tematem w jego twórczości. Nawet jeśli zdania, które kreśli, są surowe, nie jest to nihilizm, raczej minimalizm, zgodnie z przekonaniem, że nie można zbyt wiele mówić, aby nie zakrzyczeć tego, co jest pod podszewką świata.

Fosse nie jest w Polsce anonimowy. W tym roku wydawnictwo ArtRage opublikowało jego opus magnum, czyli „Drugie imię. Septologię" (tomy 1 i 2) w tłumaczeniu Iwony Zimnickiej. Wydawca tuż po ogłoszeniu, że Norweg zdobył Nobla, zapowiedział kolejne tomy sagi i inne książki Fossego. Wcześniej noblista drukowany był w „Dialogu". Na łamach tego czasopisma literackiego ukazały się głośne dramaty, takie jak „Ładny letni dzień", „Namnet" („Imię") czy „Sen o jesieni" (wszystkie w przekładzie Elżbiety Frątczak-Nowotny).

Sztuki Fossego grane były w polskich teatrach (m.in. „Imię" w warszawskim Teatrze Współczesnym wystawiła w 2001 r. Agnieszka Glińska, a przedstawienie „Matka i dziecko/Letni dzień" w Teatrze Na Woli w 2012 r. reżyserowała Izabella Cywińska) i w Teatrze Telewizji (m.in. „Sen o jesieni" w reżyserii Pawła Miśkiewicza z 2006 r.).

W Polsce mamy dziś wielu wielbicieli kryminałów skandynawskich, a Fosse może być nowym otwarciem dla autorów z Północy. Z pewnością dzięki nagrodzie zyska wielu czytelników nad Wisłą i stanie się, obok Knausgårda, nową ikoną pisarstwa z Północy. ■

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 38519926ec

# Od silnych kobiet zależy przyszłość

## Piszę w terenie – **mówi Zyta Rudzka, laureatka Nike**

Rafał Pikuła

– Dziś nagradzamy Weryzm. Po wahaniu zapisuję to wielką literą, choć słownikowe znaczenie, wskazujące na technikę odwzorowania rzeczywistości, dałoby dobry napęd interpretacji powieści Zyty Rudzkiej – powiedziała Inga Iwasiów, pisarka i przewodnicząca jury Nagrody Literackiej Nike, którą w 2023 r. otrzymała właśnie Rudzka za powieść „Ten się śmieje, kto ma zęby". Odbierając laur, autorka przyznała, że „Weryzm to może być określenie kobiecej siły".

Bo Wera, bohaterka powieści Rudzkiej, to kobieta energiczna, żywa – choć balansująca na krawędzi bezdomności, na granicy marginesu, jaśniejąca siłą i determinacją. To bohaterka na nasze czasy, gdy od silnych kobiet zależy przyszłość.

– Przyjmuję tę nagrodę, jako nagrodę dla mojej bohaterki. Ona maszeruje po swoją wolność i dokonuje codziennie wysiłku egzystencjalnego, żeby przeżyć, żeby żyć, ale też, by żyć na swoich zasadach – mówiła na scenie Zyta Rudzka.

Weryzm kojarzy mi się także z werwą. Mimo że biedna, Wera szarpie się z rzeczywistością, zamiast biernie czekać na zdarzenia losu. To kobieta heroiczna, ale jej heroizm to bohaterstwo naszych matek i babek, które wywalczyły sobie miejsce w przestrzeni. Bez wątpienia Wera Rudzkiej to jedna z najbardziej wyrazistych, ale i tragicznych postaci kobiecych na kartach współczesnej polskiej prozy.

Nie byłoby jednak tej pełnokrwistej bohaterki, gdyby nie pełnokrwisty, mocny i oryginalny język autorki. Zyta Rudzka jest marką, autorką, która wypracowała własny, niepodrabialny styl.

– Wera powstała z handlu wymiennego. Poszłam na bazar, na Wolumen, coś kupiłam, wydałam pieniądze, a w bonusie nażarłam się

energią tego miejsca. To nie jest bazarek osiedlowy. To jest żywioł. I to jest mój rewir, ja do tej wspólnoty też należę. Nie piszę otoczona książkami, piszę w terenie – tłumaczyła autorka w „Gazecie Wyborczej" przy okazji premiery książki.

W nagrodzonej powieści mamy język mówiony, kolokwialny, ale daleki od bełkotu czy telewizyjnych frazesów. Jest rytmiczny, przesiąknięty ulicą, bazarem, rozmowami, które słyszymy w tramwaju czy na dansingu. Dużo tutaj humoru i erotyki, język jest żywy i aż wylewa się z kart powieści.

„Ten się śmieje, kto ma zęby" to też powieść drogi i żałoby. Droga tutaj nie jest typową i modną w literaturze podróżą w głąb siebie, to raczej zbieranie kurzów rzeczywistości, odyseja ubogich i wykluczonych. Jeśli żałoba, to daleka od lamentów i spazmów, to pogodne pożegnanie za światem, który przecież musiał przeminąć. Krążąc po mieście i zbywając rzeczy po zmarłym mężu, Wera ogląda rozpadający się (dawny) świat, widzi zmiany niekoniecznie na lepsze – dość powiedzieć, na miejscu ulubionej księgarni pojawia się modna, luksusowa Klinika Uśmiechu (to jej zawdzięczamy tytuł powieści), a swojski zakład fryzjerski bohaterki zastępuje cokolwiek pretensjonalny salon, zwany z angielska barberem.

Nagroda Nike dla Rudzkiej nie była zaskoczeniem. Pisarka od dłuższego czasu jest w pierwszej lidze autorów, jej poprzednie książki – m.in. „Tkanki miękkie" czy „Krótka wymiana ognia" – zdobyły uznanie czytelniczek, czytelników i krytyki. Zyta Rudzka przyznała w jednym z wywiadów, że pisze z energią, pasją, bezczelnie i na „wkurwie".

Nagrodę czytelników dostał Grzegorz Piątek za reporterski esej historyczny „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939". Zdobył on już Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii esej oraz Paszport „Polityki" w kategorii literatura. W docenionej książce Piątek rozprawia się z mitem Gdyni, kwestionuje legendy o mieście z morza i marzeń, które miało być oknem na świat.

Oba tegoroczne wybory – zarówno jury, jak i czytelników – nie są niespodzianką. Rudzka zdobyła laur, na który od dawna zasługiwała, Piątek potwierdził, że jest autorem modnym i czytanym. Cieszy, o czym warto wspomnieć, że w finale znalazły się dwa ciekawe debiuty. Mowa o eksperymentalnej prozie Mateusza Górniaka „Trash story" i brutalnej, ale szczerej powieści Wiktorii Bieżuńskiej „Przechodząc przez próg, zagwiżdżę". Miks autorów uznanych (w finale znalazł się także poeta Piotr Sommer) oraz młodych odważnych pokazuje, że różnorodne rytmy pulsują w literackim salonie. ■

Wera to jedna z najbardziej wyrazistych, ale i tragicznych postaci kobiecych na kartach współczesnej polskiej prozy.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



eprasa.pl 38519926ec

# K-dron – między nauką a sztuką

## Chciałem zostać Schwarzeneggerem wyobraźni

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

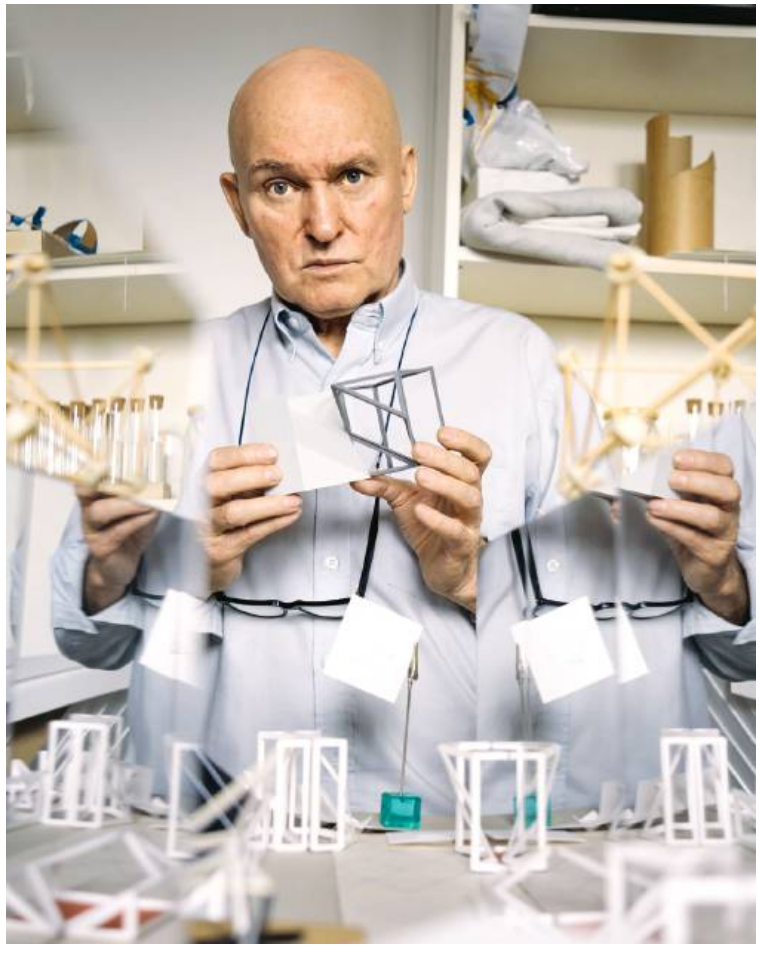

**JANUSZ KAPUSTA**
– artysta o zainteresowaniach matematycznych i filozoficznych, rysownik, odkrywca jedenastościanu K-dron

**Kolosalna wyobraźnia to coś, czym jest pan w stanie zadziwić innych. Czy wyobraźni można się nauczyć? Czy można ją ćwiczyć?**

– Urodziłem się w małej wiosce Zalesie w gminie Dąbie nad Nerem. W szkole podstawowej byłem dobrym uczniem. Miałem piątkę z tego, że jest Pan Bóg, i piątkę z tego, że Pana Boga nie ma. Ale te metaforyczne dwie piątki przede wszystkim znaczyły, że miałem wyuczone argumenty uczciwie broniące każdej ze stron. Dopiero w 1970 r., już po skończeniu Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu, a na początku studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, kiedy pierwszy raz zacząłem myśleć na własny rachunek, dotarło do mnie to o wiele bardziej fundamentalne pytanie: jest czy go nie ma? Rozsypał się mój dorastający świat. Na szczęście nie miałem poczucia, że to świat się rozsypał, bardziej – że rozpadł się mój jego obraz. Kiedy po jakimś czasie wróciłem „cudem" do zdrowia, zapytałem siebie, co mi się przytrafiło. Nie znalazłem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, ani w teraźniejszości – rozmawiałem z ludźmi, ani w przeszłości – czytałem książki. Jedyną nadzieją pozostawała więc przyszłość. Co jest za nią odpowiedzialne? Tak jak pamięć jest odpowiedzialna za przeszłość, nasze zmysły – za teraźniejszość (my się widzimy, słyszymy, możemy dotknąć), tę część odpowiedzialną za przyszłość nazwałem wyobraźnią. I postanowiłem ją ćwiczyć. Robię to do dziś. Już ponad 50 lat.

**Jak pan by ją zdefiniował?**

– Przez wyobraźnię rozumiałem jakiś dziwny potencjał czy zdolność umysłu pozwalającą np. sformułować odkrywcze zdanie, którego nikt wcześniej nie wypowiedział, narysować rysunek, którego nikt nigdy nie widział, napisać równanie, którego nie byliśmy świadomi, skomponować muzykę, która wzrusza i usensawia, czy połączyć rzeczy, które nigdy wcześniej nie były ze sobą połączone. Jak elektryczność i magnetyzm, czas i przestrzeń.

**Czy do wzbogacenia wyobraźni potrzebne są silne mięśnie?**

– Nie są konieczne, ale mechanizm ćwiczenia umysłu jest podobny, też zależy od naszej woli i samozaparcia. W połowie lat 70. przeczytałem artykuł o życiu Arnolda Schwarzeneggera. Kiedy miał 14 lat, zainteresował się kulturystyką i w piwnicy w austriackim domu zaczął ją uprawiać. Pięć lat później zdobył tytuł najlepiej zbudowanego mężczyzny na świecie. Był najmłodszym zwycięzcą, który tego dokonał. W postaci Schwarzeneggera urzekło mnie, że do sukcesu doszedł

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 38519926ec

własnym wysiłkiem i wytrwałością. Ciała, które sobie wyrzeźbił, nie dostał w takiej formie od rodziców. Sam je wymarzył i wypocił. Postanowiłem ćwiczyć wyobraźnię jak on ciało. Chciałem zostać Schwarzeneggerem wyobraźni.

**Jak ćwiczyć się w wyobraźni?**

– Poszedłem do biblioteki na politechnice, ale żadnej książki na ten temat nie znalazłem. I już nie szukałem. Sam wymyśliłem własne zasady. Mój pomysł na ćwiczenie wyobraźni był prosty. Po prostu ćwiczyć. Stawiać sobie jakiekolwiek wyzwanie i wymyślać rozwiązania. Rysowałem np. krzesło, koło czy lejek i starałem się wymyślać ich nowe formy i zastosowania. Im bardziej zaskakujące i nieoczywiste, tym lepiej. A potem, przyglądając się rezultatom, dociekać, co zostało pominięte albo przeoczone. Chciałem zaskakiwać siebie. Przyglądałem się też innym ludziom – jak myśleli, jak dochodzili do swoich odkryć i olśnień. Czytałem ich pamiętniki. Czytałem książki, które starały się opisać te skomplikowane i niejasne momenty. Bo tak naprawdę co przeszkadza nam widzieć świat w jego prawdziwej naoczności? Jak wiemy z historii, wiele odkryć zaskakiwało poszukujących. Żeby być artystą, trzeba być zdolnym, pracowitym, skromnym, uważnym i przede wszystkim wytrwałym. Żeby być odkrywcą, trzeba być świadomym, że coś się nie zgadza, i trwać. Bo prawdziwe odkrycie przychodzi zawsze niespodzianie i jest raczej jakimś zaskakującym, wręcz niezasłużonym podarunkiem kosmosu. Wiele lat później znalazłem zdanie Einsteina, który mówił, że wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy.

**Uczył pan również studentów rozwijania wyobraźni.**

– To było już później, w akademii sztuk pięknych, po uzyskaniu tytułu doktora sztuki. Rozdawałem studentom białe kartki z czarnym, małym kółkiem na środku. Prosiłem, żeby napisali, z czym to kółko im się kojarzy. Mieli na to 10 minut. Niektórzy już po trzech, czterech minutach siedzieli bezczynnie, a inni pisali dalej. Najmniej było osiem odpowiedzi na osobę, a najwięcej – ponad 40. Porównywaliśmy to, co każdy wymyślił. Potem zabierałem kartki ze sobą i na następnym spotkaniu bardzo precyzyjnie je omawiałem. Jednym z „poszerzających wyobraźnię" pomysłów było przyjęcie założenia, że to małe kółko jest otworem. Wystarczy wtedy za kartką umieścić czarną krowę, żeby móc napisać zdanie: „Czarna krowa widziana przez okrągły otwór w kartce". Kiedy po drugiej stronie kartki zgasimy światło, można tam umieścić dowolnego człowieka – białego czy żółtego, zwierzę, roślinę lub przedmiot. Odpowiedzi można ciągnąć w nieskończoność. Wyobraźnia nie ma granic. Celem ćwiczenia było wykształcenie nawyku wymyślania co najmniej trzech odpowiedzi na zadany temat od razu. Wtedy człowiek ma wolną głowę do „prawdziwego" myślenia. Bo najgorzej, kiedy się zakleszcza we własnych obawach. Przerażenie, strach to źli doradcy, nie pomagają w myśleniu.

K-dron od dawna istniał w przyrodzie, w kosmosie, tylko go nie dostrzegaliśmy. Swoje właściwości ujawniał stopniowo.

**W 1981 r. osiadł pan w Nowym Jorku. Publikował pan ilustracje w „New York Timesie", „Wall Street Journal", „Washington Post", „Graphis", „Print", „Nature". Czy opiniotwórcze dzienniki amerykańskie nie starały się wpływać na autora, by np. dokopać Iksowi lub Igrekowi? Wszak to dwóch dziennikarzy „Washington Post" doprowadziło kiedyś do dymisji prezydenta USA.**

– Takich zleceń mnie jako rysownikowi nikt nie składał. Ogólnie w prasie obowiązywała daleko posunięta poprawność polityczna. Oni byli na tym tle ogromnie wyczuleni. Kiedyś w „New York Timesie" musiałem przerysować gumkowe zakończenie ołówka, bo ponoć komuś mógłby on się kojarzyć z penisem. Zresztą nigdy nie uważałem się za karykaturzystę ani satyryka. Nazwałbym siebie raczej rysownikiem prasowym. Kiedy dostawałem zamówienie do konkretnego tekstu, zawsze dostarczałem minimum sześć propozycji na ten sam temat. Takie ćwiczenie wyobraźni. Zawsze starałem się w jednym rysunku zawrzeć ideę, sens całego przekazu. Metafora i symbol to były moje żywioły.

**Miał pan idoli wśród rysowników?**

– Kiedyś w artykule o mnie w piśmie „Malemen" zadano mi podobne pytanie. Odpowiedziałem, że cenię: M.C. Eschera – za odkrywcze ujawnianie sprzeczności, Rolanda Topora – za szaleństwo wizji, Saula Steinberga – za głębokość skojarzeń, Shigeo Fukudę – za zaskakującą urodę myślenia, Jerzego Czerniawskiego – za poszerzanie wyobraźni.

**Prawie 40 lat przebywał pan na emigracji, zdobywając mocną pozycję w mediach drukowanych. A potem był wynalazek K-drona.**

– Nie wynalazek, ale odkrycie. K-dron, nowy kształt geometryczny, jest trochę podarunkiem kosmosu. On mi się przytrafił. Osiem lat zajęło mi odnalezienie jego miejsca w kosmosie. Raz odkryty, nie może zostać ulepszony – podobnie jak nie sposób ulepszyć sześcianu. K-dron był przeoczonym kształtem. Mogliśmy bez niego żyć. Ale my zawsze możemy żyć bez czegoś, o czym nie wiemy, że istnieje. Nie wiemy, czego nie wiemy. Kiedy się odkryje nowy kształt, są cztery drogi wprowadzania go w życie: 1) droga naukowa – czyli jak K-dron istnieje, czym jest itp.; 2) artystyczna – K-dron jako przedmiot sztuki; 3) użytkowa – to, do czego K-dron można zastosować, a na początku wymyśliłem/wynalazłem 168 różnych zastosowań K-dronu; 4) symboliczna – znaczeniowa, kiedy K-dron jest nowym modelem jednoczącym sprzeczności. Zawiera pozytyw i negatyw, wypukłość i wklęsłość, zewnętrze i wnętrze, jest więc jakby trójwymiarowym odpowiednikiem znanego chińskiego znaku yin i yang.

**Polak został autorem, wynalazcą bryły, która może mieć nawet mistyczne znaczenie. Czy to nie brzmi pięknie?**



eprasa.pl 38519926ec

– Brzmi. Rzecz w tym, że K-dron od dawna istniał w przyrodzie, w kosmosie, tylko go nie dostrzegaliśmy. Swoje właściwości ujawniał stopniowo. Jest strukturą zadziwiająco prostą, a zarazem skomplikowaną. Łączy zaskakującą liczbę powiązań, które dzięki nowemu modelowi ujawniają swoje głębsze istnienie.

**Co się dzieje z K-dronem ostatnio?**

– Ostatnio został wykorzystany jako logo Polski innowacyjnej na wystawie w Hanowerze, w Nowym Jorku powstał budynek z elewacją K-dronową, który został uznany za jeden z 10 najciekawszych nowych budynków w mieście, K-dronowa rzeźba „Między niebem a ziemią” została zakupiona przez Muzeum Narodowe w Krakowie do zbiorów sztuki polskiej XX i XXI w. Wykonałem projekty statuetek wręczanych honorowym członkom ZAiKS, a także corocznej Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego. Obie nagrody dostałem. Jestem chyba jedynym w świecie posiadaczem dwóch statuetek, które sam zaprojektowałem. Ale przede wszystkim pracuję nad moją przyszłą wystawą, w 2025 r. w Zachęcie, z okazji 40-lecia pojawienia się pierwszego K-dronu na stole w Brooklynie. 40 lat to dużo czasu i mnóstwo drobnych odkryć po drodze. Jeżeli uda mi się ją przygotować w takiej formie, jakości i bogactwie, jak planuję, to będzie – co mówię z pełną świadomością, ale i poczuciem amerykańskiej bezczelności – jedna z najważniejszych wystaw na świecie. W siedmiu salach będzie można spotkać czas i wieczność, zero i nieskończoność, jeden i wielość, ciszę i muzykę, przedmiot i życie. Zapraszam.

**Przed trzema laty zdecydował się pan znów osiąść w Polsce. Nie żałuje pan tego?**

– Nie, wcale nie żałuję. Po 38 latach i siedmiu miesiącach mieszkania w Nowym Jorku wróciłem na stałe do Polski. Kiedy w 2003 r. otrzymałem egzemplarz japońskiego pisma „Forma”, w którym ukazał się artykuł o moich nowych, nieznanych odkryciach złotego podziału, najważniejszej proporcji w kosmosie, przeszła mi przez głowę dziwna myśl. Gdybym odwiedził wszystkie biblioteki świata i przeczytał wszystkie książki, nie znalazłbym tego, co sam odkryłem. Może czasami warto się zadać tylko ze swoją głową? Prawda, że to dość zdumiewające zdanie jak na człowieka urodzonego na wsi, w której mieszkało 100 osób? Przyjechałem do Polski i chcę sprawdzić te tysiące notatek, zapisów, szkiców, które robiłem przez ponad 50 lat. Centrum świata, które jest w Nowym Jorku, zabrałem ze sobą.

Żeby być odkrywcą, trzeba być świadomym, że coś się nie zgadza, i trwać. Bo prawdziwe odkrycie przychodzi niespodzianie.

**Trafił pan na zadawnione resentymenty albo jeszcze coś gorszego?**

– Zdziwiła mnie otępiająca polaryzacja, jaką tu zastałem. Zostawiłem przyjaciół, którzy nagle po powrocie okazali się funkcjonować po przeciwnych stronach barykady. Z których mam zrezygnować? Dlaczego? Nie podoba mi się, kiedy ktoś stara się swój punkt widzenia narzucić całemu światu. Są różne partie, ale partia – jak sama nazwa wskazuje – to tylko część. Nie po to byłem na historii filozofii, kiedy interesował mnie cały człowiek, żeby teraz wybierać jego część. W Ameryce zasadniczo są dwie partie: republikanie i demokraci. Republikanie mówią, żeby było jak najmniej państwa – i ja się z nimi zgadzam. Demokraci – że nie każdemu w życiu się powiodło i należy ludziom pomagać. Też się z nimi zgadzam.

**Czy na to poróżnienie lekarstwem nie byłby K-dron, bryła, która, gdy się znajdzie druga taka sama, może razem z nią utworzyć idealny sześcian? Jeśli podstawimy pod K-drony mężczyznę i kobietę albo członków rodziny, brata i siostrę, sąsiadów itd., analogia nasuwa się sama.**

– Takie interpretacje praktycznego zastosowania K-dronu już były sygnalizowane. Ale to zostawiam wrażliwym ludziom, którzy K-dron postrzegą jako „lekarstwo”.

**Wkroczyliśmy w okres demokracji praktycznej. A mówi się, że chociaż demokracja ma wiele wad, niczego lepszego jeszcze nie wynaleziono. Czy posługując się wyobraźnią i kreatywnością, byłby pan w stanie ulepszyć system demokratyczny?**

– Parę lat temu rzeczywiście dość buńczucznie – i z przymrużeniem oka – w Radiu Poznań powiedziałem, że mógłbym wymyślić „ulepszenia” demokracji. Kiedyś w Grecji, gdzie demokracja się rodziła w miastach, które miały ok. 10 tys. mieszkańców, miała sens. Każdy się znał i mógł głosować na mądrzejszych obywateli. Można by więc tę zasadę powtórzyć, dzieląc kraj na 10-tysięczne regiony. Środowiska z danego regionu wybierałyby spośród znanych sobie osób, do których mają zaufanie, jednego reprezentanta. Ten z kolei na większym obszarze brałby udział w spotkaniu takich reprezentantów i znów wybierano by jednego albo dwóch kandydatów, którzy braliby udział w głosowaniu na kolejnym, wyższym szczeblu. Obojętnie, kto by wygrał, miałby w jakimś sensie oddolne gwarancje. Inny pomysł to dodawanie głosów „za osiągnięcia”. Każdy, kto się urodził, miałby zagwarantowany jeden głos. Dwa głosy dostawałby za skończenie szkoły podstawowej, trzy za szkołę średnią, cztery za magisterkę, pięć za doktorat itd. Dodatkowe punkty można by też otrzymywać za zdobycie medalu, za otworzenie biznesu, zasługi. Pomysł trzeci był najbardziej ekonomiczny. Skoro np. w badaniach opinii publicznej wystarczy próba reprezentatywna ok. 1 tys. ankietowanych, by mieć prawie idealny obraz poglądów obywateli na daną sprawę, to utworzenie 450-osobowego Sejmu też mogłoby następować w wyniku losowania takiej grupy reprezentatywnej. Mielibyśmy w ten sposób idealny przekrój wszystkich warstw społecznych, pod względem wieku, miejsca zamieszkania, wykształcenia, sytuacji materialnej itd. I wylosowani myśleliby własnymi głowami, a nie głowami przywódców.

*Bronisław Tumiłowicz*



eprasa.pl 38519926ec

BYLIŚMY

## „Kopernik" do poprawy

Musicalem, a nie inscenizacją operową, rozpoczęła sezon Opera Krakowska. Skąd taki wybór, to temat na osobny tekst. „Kopernik" był już prezentowany we Fromborku i na Wawelu. Teraz przyszła pora na scenę operową. Czy ten musical na nią zasługuje? Trudno o jednoznaczną odpowiedź.

Libretto skonstruowane jest jako opowieść – dialog Jana Dantyszka ze Stańczykiem. Te dwie postacie interpretują życie Kopernika, posiłkując się kukiełką astronoma. W efekcie widz odnosi wrażenie, że w musicalu za mało jest muzyki i mowa często dominuje nad śpiewem. Wykonawcy też nie mają zbyt wielu popisowych utworów, są dwa, trzy, które mogą (przy odpowiedniej promocji) być zapamiętane. Rzadko zdarza się połączenie głosu śpiewaków z ich ruchem, swoisty kankan wydawców to chyba za mało. Przydałoby się też więcej humoru. Z morza dialogów zapamiętuje się zdanie, że „stan duchowny nie daje szczęścia", bo wywołało rozbawienie.

Z wykonawców wybija się Wojciech Daniel, obsadzony w roli Andrzeja, brata Mikołaja, dobrze wypadła też Agnieszka Przekupień jako Anna Schilling, więcej niż ochmistrzyni. A odtwórca głównej roli Marcin Franc? Był jakby zgaszony, niepewny, czy udźwignie rolę, która przecież pozwalała mu się pokazać. Do plusów trzeba zaliczyć scenografię, za to dźwiękowcom powinno się natrzeć uszu. Być może na ocenę całego występu rzutowała właśnie kiepska jakość dźwięku, słyszalność bowiem chwilami zanikała.

Czy zatem „Kopernika" nie warto oglądać? Wręcz przeciwnie, to musical wart udoskonalenia, jak niejeden hit operowy, który kompozytorzy i libreciści poprawiali po premierze. I wtedy odmieniony „Kopernik" będzie miał duże szanse wejść do repertuarów wielu innych teatrów.

*Paweł Dybicz*

**„Kopernik", muzyka i kierownictwo muzyczne Tomasz Szymuś, libretto Ałbena Grabowska, teksty piosenek Daniel Wyszogrodzki, pomysłodawca musicalu i dyrygent Piotr Sułkowski, Opera Krakowska, premiera 1 października 2023**

MIĘDZY OKŁADKAMI

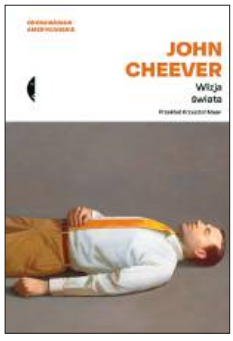


John Cheever
**Wizja świata**
**tłum. Krzysztof Majer**
**Czarne, Wołowiec 2023**

Ameryka to jest temat. Nie wiem jednak, czy możliwy do zamknięcia w wielkiej powieści. Bo to nie miara europejska, gdzie miasta centra jak żyrandole świecą nad resztą kraju. To plątaniny dróg, bezkresy pustkowi, miasteczka na cichej prowincji i niezasypiające nigdy metropolie. No i przedmieścia z „niebezpiecznymi przygodami moralnymi". Ameryka to polifonia. Dlatego tak dobrze w opowiadaniu o współczesnych Stanach sprawdzają się opowiadania. Na polski rynek trafił właśnie zbiór „Wizja świata" raczej nieznanego u nas Johna Cheevera, którego Julian Barnes sytuował gdzieś między Fitzgeraldem a Updikiem. Zmarły w 1982 r. autor to piewca chropowatości i dziwactw, siewca pesymizmu, kronikarz małych historii. Mistrz Philip Roth nazwał go „realistą zaczarowanym" i nie ma w tym przesady, bo Cheever łączył reporterski słuch absolutny ze zdolnością widzenia „sunącego po ziemi smoczego ogona".

*Rafał Pikuła*

KURTYNA W GÓRĘ

## Mężczyzna mądry po szkodzie

Z jednej strony śmiejemy się jak na komedii bulwarowej, z drugiej widzimy, że to w sumie spektakl z gatunku SF, bo sytuacja przedstawiona na scenie jest całkiem nierzeczywista i fantastyczna. Z kogo i z czego zatem się śmiejemy? Z nas samych, że jesteśmy w stanie wierzyć w sytuacje odrealnione. My, czyli mężczyźni, ale czy kobiety są inne? Nie – odpowiadają twórcy przedstawienia. Kobiety jeszcze bardziej.

*Bronisław Tumiłowicz*

**Norm Foster, „Lista męskich życzeń", tłumaczenie Mirosław Połatyński, reżyseria Artur Barciś, Teatr IMKA, premiera 29 września 2023**

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 38519926ec

# OLBIŃSKI Akty 2

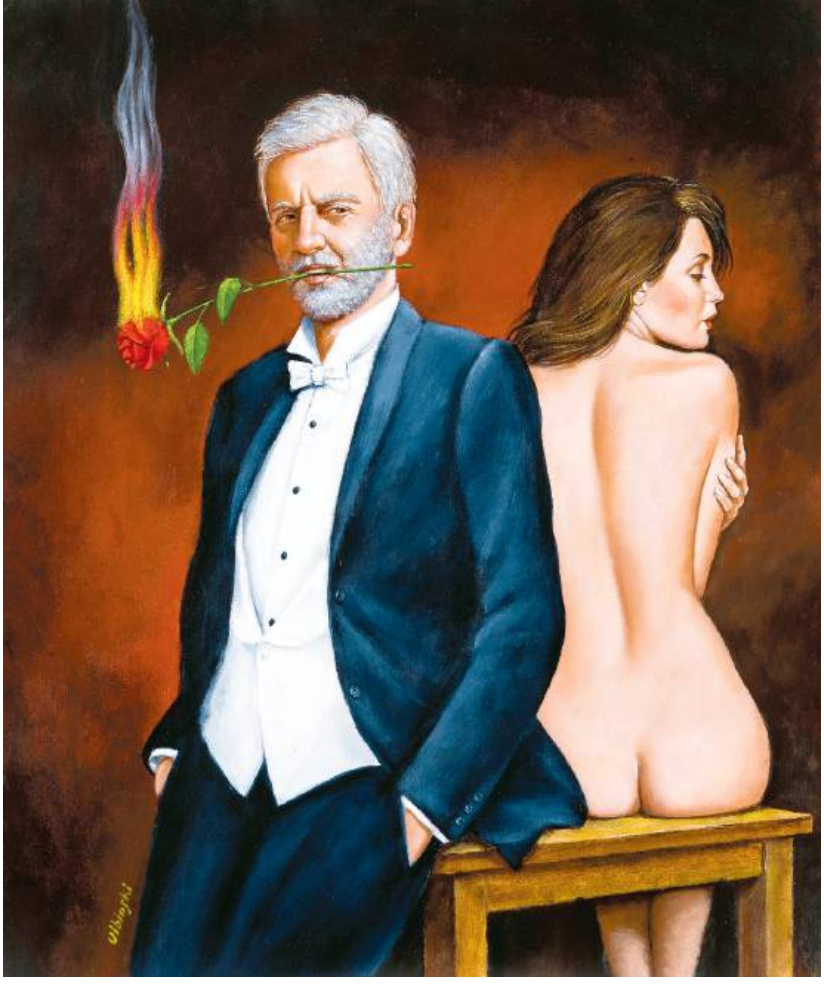

Autoportret z płonącą różą, 2023

Wydawnictwo Bosz przedstawia kolejny album z aktami autorstwa Rafała Olbińskiego – światowej sławy malarza, scenografa, projektanta i ilustratora. Część obrazów zainspirowana jest hellenistycznymi mitami oraz dziełami starożytnych klasyków. Akty pędzla Olbińskiego, pełne abstrakcyjnych i sensualnych metafor, doskonale obrazują piękno kobiecego ciała.

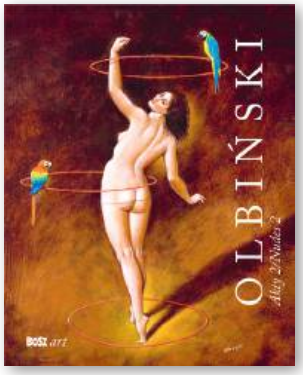


Co słychać, koteczku? 2023

Dobra wróżba, 2023



eprasa.pl 38519926ec

Egoistyczne przedsięwzięcie, 2010

Trzy stopnie oddalenia, 2021

Królowa kier, 2023

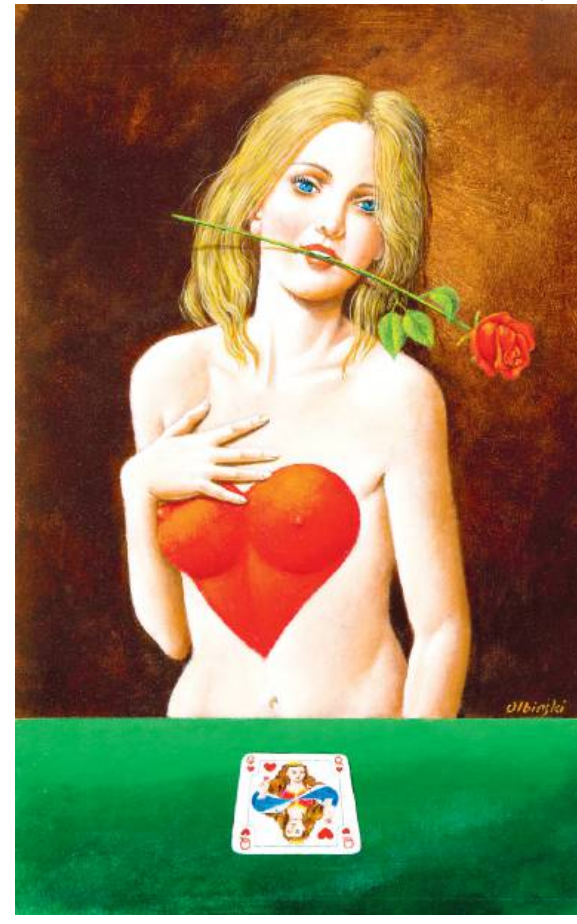

Logika pożądania, 2017

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 38519926ec

# Odzyskać radość z seksu

## Korzystanie z pornografii staje się środkiem do odcięcia się od emocji

Rozmawia Dominika Tworek

**Oglądamy coraz więcej pornografii?**

– Tendencja wzrostowa dotyczy kobiet i była bardzo widoczna w okresie pandemii. Przed jej wybuchem pornografię oglądało 23-27% Europejek, w zależności od kraju, obecnie 27-33%. Wiąże się to z coraz mniejszym tabu wokół pornografii, a także z tym, że najwięksi jej dostawcy oferują treści tworzone stricte dla kobiet. Jeśli chodzi o mężczyzn, bardzo wyraźny przyrost – związany głównie z dostępnością internetu – obserwowaliśmy do 2010 r. Obecnie to się ustabilizowało; połowa mężczyzn z cywilizacji zachodniej sięga po pornografię przynajmniej raz w miesiącu.

**Oglądanie pornografii uatrakcyjnia seks w związkach czy może upośledza prowadzenie normalnego życia seksualnego?**

– Badania pokazują, że w relacjach, w których obie strony mają pozytywne nastawienie do pornografii i żadna nie korzysta z niej w sposób nałogowy czy kompulsywny (żeby radzić sobie ze stresem czy emocjami), oglądanie porno idzie w parze ze zwiększoną częstotliwością kontaktów seksualnych, większą różnorodnością seksu i wzrostem zadowolenia z niego. Natomiast jeżeli któreś z partnerów nie akceptuje pornografii, staje się to często przyczyną różnych trudności w relacjach. Co ciekawe, jeśli mężczyzna nie akceptuje oglądania pornografii przez partnerkę, to w badaniach nie wychodzą duże problemy w związkach. Natomiast w drugą stronę – owszem. Nie wiemy, z czego to wynika. Badania te prowadzone były w USA, więc w innych kulturach te zależności mogą się okazać inne.

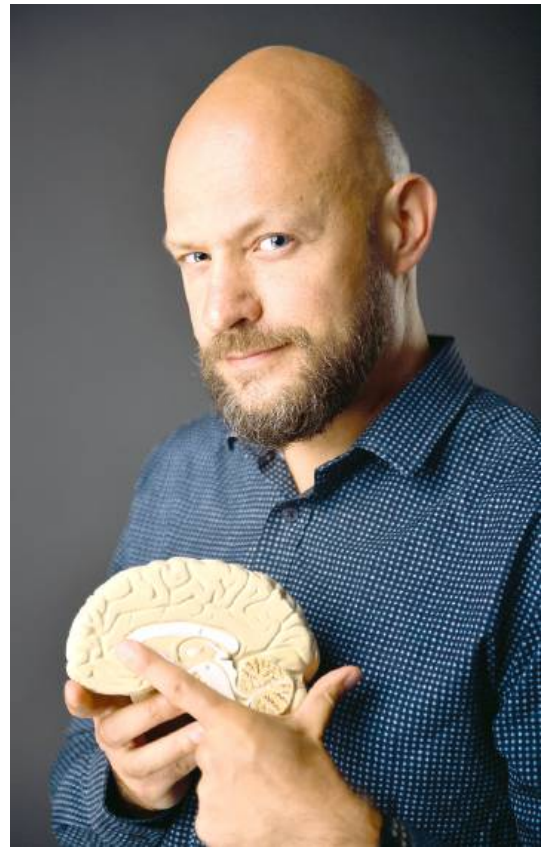

**PROF. MATEUSZ GOLA**
– psycholog kliniczny, neurokognitywista, psychoterapeuta

**Po pornografię sięgają coraz młodsze osoby. Aktualnie średni wiek pierwszego dostępu do niej to w Polsce dziewięć lat. Czy widać korelację między oglądaniem filmów erotycznych a lękiem przed seksem wśród nastolatków?**

– Rzeczywiście wśród młodzieży, która częściej korzysta z pornografii, poziom lęku dotyczącego pierwszych kontaktów seksualnych jest większy. Wiąże się to z niepewnością co do atrakcyjności własnego ciała i z nierealistycznymi wymaganiami wobec doświadczenia seksualnego. Wzrasta odsetek młodych mężczyzn poszukujących pomocy w związku z trudnościami z erekcją podczas pierwszych relacji seksualnych. Może to się wiązać ze stresem wynikającym z wyobrażeń o seksie tworzonych na podstawie pornografii. Przez to sam seks przestaje być przyjemnością, a staje się wyzwaniem, czyli przypomina bardziej sport.

**Pornografia przyczynia się do zjawiska oddzielenia seksu od uczuć?**

– To jest obserwowane szczególnie u osób, które korzystają z pornografii kompulsywnie czy nałogowo. Dla wielu z nich sfera seksualna jest bardzo mechaniczna. Jest pobudzenie, impuls, stres, trudna emocja, więc trzeba szybko przejść do orgazmu, a pornografia pomaga w tym, żeby się rozkręcić seksualnie. Moi pacjenci, dopiero kiedy odstawiają pornografię, odkrywają, że ich seks był właśnie mechaniczny, że byli w nim tak naprawdę nieobecni, bo tkwili w świecie fantazji we własnych głowach. I nagle odkrywają, że seks to coś znacznie przyjemniejszego – to cały wszechświat przyjemności. Przy pornografii większość tych osób nie skupiała się na sobie, na doświadczeniach sensorycznych płynących z ciała, tylko siedziała w jednej pozycji i masturbowała się do wizualnych bodźców, które wyglądają przecież zupełnie inaczej niż podczas seksu na żywo. Osoby te



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 38519926ec

często nie wiedziały, co sprawia im przyjemność.

**Gdzie przebiega granica między uzależnieniem a przyjemnością?**

– Pierwszym czynnikiem, który zapala lampkę alarmową, jest subiektywne poczucie braku kontroli, czyli chciałbym oglądać mniej pornografii lub na jakiś czas przestać, ale to się nie udaje. Uczucie to pojawia się najczęściej, kiedy nie służy już ona wyłącznie do dostarczania sobie przyjemności seksualnej, tylko zaczyna pełnić inne funkcje. Staje się metodą na poradzenie sobie ze stresem, z poczuciem presji, złością, frustracją albo samotnością. Często jest też sposobem prokrastynacji. Chcę zrobić coś, co wydaje mi się trudne, nie mogę do tego się zabrać, więc rozpraszam się pornografią i na jakiś czas zapominam o całym świecie. Innymi słowy, korzystanie z pornografii staje się środkiem do odcięcia się od własnych emocji.

**Subiektywne poczucie łatwo przykryć różnymi mechanizmami związanymi z samooszukiwaniem się.**

– Dlatego drugim ważnym wyznacznikiem jest to, że korzystanie z pornografii zaczyna rodzić różnego rodzaju negatywne konsekwencje, które można obiektywnie zaobserwować. Zaniedbuję pracę czy edukację, zaczynam wycofywać się z relacji społecznych, rozwala mi się relacja partnerska, bo nie mam ochoty na seks w związku, mam coraz mniej czasu na rozwijanie pasji.

**Co się dzieje na kolejnych szczeblach uzależnienia?**

– W pewnym momencie odkrywam, że ten sposób radzenia sobie staje się coraz bardziej sztywny, że mam coraz mniej innych możliwości poradzenia sobie, np. w postaci rozwiązania problemu, telefonu do przyjaciela czy pójścia na siłownię, żeby się odstresować. Moja reakcja staje się coraz bardziej automatyczna. Wtedy zazwyczaj trudno mi przestać. Korzystanie z pornografii zaczyna pełnić tak wiele różnych funkcji, że coraz gorzej radzę sobie ze swoimi emocjami bez niej. A myśl o tym, żeby przestać, bardzo mnie stresuje.

**A potem?**

– Zaczynam wtórnie doświadczać stanów depresyjnych czy lękowych. Gorzej śpię, bo zarywam noce, w związku z czym słabiej się czuję. Mam obawy, czy moje zaległości w pracy nie doprowadzą mnie do zwolnienia. Jeżeli jestem w związku, to moja aktywność seksualna z partnerką lub partnerem obumiera, bo jeżeli masturbowałem się trzy razy w pracy, to mam małe zdolności, żeby osiągnąć orgazm podczas seksu. A w ostatniej fazie przestaję odczuwać jakąkolwiek przyjemność z seksu.

**Sesje z pornografią potrafią być wielogodzinne?**

– Około jednej trzeciej osób, które nałogowo z niej korzystają, ma takie wielogodzinne ciągi. Wtedy orgazm nie jest najważniejszą rzeczą, liczy się samo oglądanie pornografii. Mamy wręcz do czynienia z odraczaniem orgazmu, bo przynosi on przecież zakończenie całego tego oderwania się od rzeczywistości, a potem pojawia się poczucie winy, wstydu czy przygnębienia.

**W książce „Robak" Jakuba Wiśniewskiego uzależniony od pornografii bohater sięga po coraz bardziej ohydne porno. Żeby osiągnąć podniecenie, musi oglądać filmy, które wcześniej wywoływałyby w nim wstręt: „Widziałem rzeczy, które wywalają na lewą stronę żołądki, głowy, dusze. Zapuszczałem się kursorem w dziury tak ciemne, że za samą obecność w nich pewno można dostać kilka lat".**

– Niektóre osoby szukają coraz bardziej stymulujących treści. Masturbacja przy pornografii pojawia się wiele razy w ciągu dnia, więc każdy kolejny orgazm trudniej osiągnąć.

Uzależnienie od pornografii wpływa na relacje seksualne, a co za tym idzie – zadowolenie ze związków.

Tutaj często następuje przekraczanie własnych barier. Normalnie ludzie czuliby niesmak czy obrzydzenie, ale szukają czegoś, co bardziej ich pobudza. To wpływa na wątpliwości co do własnej seksualności, a co za tym idzie – bardzo podkopuje poczucie własnej wartości. Ale nie każda osoba uzależniona ma taki wzorzec. Wiele osób przez lata spędza długie godziny na oglądaniu mainstreamowych treści.

**Czy uzależnienie od porno wygląda inaczej u kobiet i mężczyzn?**

– Badania kompulsywnych zachowań seksualnych wśród osób, które szukają pomocy, pokazują, że tylko 40% kobiet ma problem głównie z pornografią, a wśród mężczyzn poszukujących pomocy jest to aż 80%. Pozostałe 60% problemów tych kobiet dotyczy przygodnych, ryzykownych zachowań seksualnych. Ze względu na to, że proporcja kobiet i mężczyzn szukających pomocy w związku z kompulsywnymi zachowaniami seksualnymi to mniej więcej 1:8, a tylko cztery kobiety na dziesięć mają problemy z pornografią, wciąż nie wiemy, jak się różni ich problemowe korzystanie z pornografii od tego, które obserwujemy u mężczyzn.

**Najnowsze badania niemieckie pokazują, że uzależnionych od pornografii jest ok. 4% populacji ogólnej**

**Mateusz Gola** – profesor Instytutu Psychologii Polskiej Akademii Nauk oraz Research Professor Institute for Neural Computation, University of California San Diego. Z wykształcenia psycholog kliniczny i neurokognitywista. Na co dzień zajmuje się rozwijaniem wiedzy na temat neuronalnych mechanizmów uzależnień behawioralnych, opracowywaniem nowych metod terapii oraz pomocą osobom uzależnionym jako psychoterapeuta.

Zespół naukowy prof. Mateusza Goli aktualnie prowadzi w PAN badania nad lepszym poznaniem mechanizmów funkcjonowania mózgu osób uzależnionych od alkoholu, gier komputerowych, pornografii i seksu oraz opracowaniem skutecznych metod pomocy.



eprasa.pl 38519926ec

**mężczyzn. U kobiet jest to ok. 1%. Skala tego uzależnienia będzie się powiększać?**

– Ci, którzy szukają pomocy, to zwykle osoby w okolicach 30. roku życia, musi więc minąć wiele lat, zanim ktoś się zgłosi do specjalisty. Odsetek problemowych użytkowników pornografii zapewne będzie rosnąć, gdyż uwidoczni się fala obecnych dzieci i nastolatków, które zaczęły korzystać z pornografii internetowej bardzo wcześnie. Tym bardziej że współcześnie prawie każdy przed 15. rokiem życia miał z nią kontakt. Ale mam nadzieję, że w pewnym momencie zaobserwujemy spadek. Potrzebna jest wola polityczna do wprowadzenia weryfikacji wieku dostępu do pornografii, tak aby dziewięcioletnie dzieci nie wchodziły na te strony. Z badań w Polsce wiemy, że co czwarte dziecko w wieku 9-11 lat ogląda porno przynajmniej raz w miesiącu. W krajach azjatyckich czy w Wielkiej Brytanii takie historie to przeszłość, bo mechanizmy kontroli wieku działają już dość dobrze.

**Co się dzieje w mózgu osoby nieletniej podczas oglądania pornografii?**

– Nie wiemy, takie badania są trudne do przeprowadzenia ze względów etycznych. Teoretycznie są to treści dostępne od 18. roku życia. Nie możemy więc zaprosić 15-latków do laboratorium i pokazywać im pornografii. Wiemy natomiast, co się stało u osób dorosłych, które doprowadziły się do stanu nałogowego korzystania z niej.

**Co zatem pokazują te badania?**

– Widać duże zmiany w układzie dopaminergicznym. A dopamina motywuje nas do różnych działań; do tego, żeby usiąść do pracy, pójść na siłownię, zrobić coś pożytecznego dla innych. Ten układ w przypadku osoby uzależnionej od pornografii cały nastawiony jest na szukanie bodźców seksualnych. Staje się coraz mniej aktywny, jeśli chodzi o różne inne przyjemności czy cele życiowe. Co ciekawe, nie obserwujemy tego u osób, które mają kontakty seksualne z innymi ludźmi, nawet jeśli są one kompulsywne.

**Czy te procesy są odwracalne?**

– Tak, nasze najnowsze badania pokazują, że już po pięciu miesiącach efektywnej psychoterapii aktywność mózgu wraca do normy. Ale wielu osobom trudno przez te kilka miesięcy utrzymać abstynencję od pornografii lub poważnie ograniczyć jej oglądanie.

**Co z osobami, którym psychoterapia nie pomaga w odstawieniu pornografii?**

– W utrzymaniu abstynencji pomocne są również leki, które przyśpieszają obniżenie aktywności układu dopaminergicznego na bodźce związane z pornografią i pozwalają w pierwszych tygodniach ograniczyć głód nałogowy. Jesteśmy w Polsce pionierami w badaniach mózgu osób problemowo korzystających z porno i nowoczesnych formach terapii. Nie byłoby to możliwe bez pomocy kilku tysięcy wspaniałych Polaków, którzy zmagali się z tym problemem i postanowili wziąć udział w badaniach. Wciąż można nam pomóc, wystarczy wypełnić ankietę wstępną do badań na stronie **badaniamozgu.pl**.

## Mężczyzn uzależnionych od porno jest dwa razy więcej niż od alkoholu.

## Już po pięciu miesiącach efektywnej psychoterapii aktywność mózgu wraca do normy.

**Dlaczego jako społeczeństwo mielibyśmy chcieć, żeby było jak najmniej osób uzależnionych od pornografii? W przypadku alkoholu to oczywiste: ktoś pijany może siąść za kółko i nas zabić. A uzależnienie od porno jest zindywidualizowane. Można pomyśleć, że wręcz nieszkodliwe społecznie.**

– Przekonanie, że jest to uzależnienie mniej szkodliwe społecznie niż picie alkoholu, powoduje, że politycy nie podejmują działań na rzecz weryfikacji wieku dostępu do pornografii. Ale przecież mężczyzn uzależnionych od porno jest dwa razy więcej niż w przypadku alkoholu. A problematyczne korzystanie z pornografii, które jeszcze nie wpada w kryteria nałogu, ale już stanowi spory kłopot, deklaruje 11-12% mężczyzn, podczas gdy problemowo alkoholu używa ok. 9%.

**Na pewno większość z nas zgodzi się, że dziewięcioletnie dzieci nie powinny oglądać filmów erotycznych.**

– I to jest pierwszy argument. Chcemy, żeby nastolatki mogły wchodzić w świat seksualności z radością, wolne od klisz, kalek i nierealistycznych wyobrażeń na temat własnego ciała czy tego, co partnerka/partner powinni robić. Bo to jest dla nich olbrzymi stres. Kontrola wieku dostępu do pornografii dawałaby nam szansę budowania społeczeństwa, które ma więcej radości z seksu. A zabawa seksem, bez napinania się, że trzeba jakoś wypaść, mieć przez godzinę erekcję, przerobić 50 pozycji, daje większą akceptację różnorodności ludzkiego ciała, można dostrzec różne rodzaje piękna. Generalnie – mieć otwarty umysł na samą sferę erotyczną. To już jest fajna wizja społeczeństwa.

**A inne argumenty?**

– Uzależnienie od pornografii ma wpływ na relacje seksualne, a co za tym idzie – zadowolenie ze związków. Z danych z USA wiemy, że kompulsywne korzystanie z pornografii jest drugą najczęściej podnoszoną przyczyną spraw rozwodowych. Co pokazuje, że nawet jeśli problemowe korzystanie z porno ma wpływ tylko na związek, to jest to duży wpływ. Osoba uzależniona jest po prostu mniej obecna dla swoich bliskich i siebie samego. Jest mniej zadowolona, bardziej sfrustrowana. Obniża się jej wydajność w pracy, pojawiają się problemy ze zdrowiem psychicznym. Siłą rzeczy ci ludzie mają mniej życiowych pasji, a przez te setki godzin, które poświęcają na pornografię, mogliby zrobić mnóstwo fajnych, konstruktywnych rzeczy dla siebie, bliskich i społeczeństwa.

*Dominika Tworek*



eprasa.pl 38519926ec

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Ta ostatnia niedziela

Ostatni felieton przed wyborami – doprawdy chciałbym włączyć nawiew optymizmu, ale mechanizm się zepsuł, wentylator zapchały kampanijne fekalia. Odorek ostatecznego upadku liberalnej demokracji w Polsce dominuje. Na szczęście w typowaniu wyników byłem zawsze kiepski, oby to się przełożyło także na intuicje wyborcze. Mam wrażenie, że w najbliższą niedzielę bez względu na ostateczny rezultat kaczyzm nie tylko w Polsce się nie skończy, ale wręcz wkroczy w fazę morderczego wzmożenia. Nie przypominam sobie bowiem, by Jarosław Kaczyński kiedykolwiek uznał niepomyślny dla siebie wynik wyborów bez sugestii, że zostały one sfałszowane. Niegdyś były to raptem pohukiwania przegrywa, teraz ten człowiek ma w ręku cały aparat władzy i dziesiątki sprytnych kanalii na wypadek konieczności „reasumpcji totalnej".

Tak naprawdę im bardziej PiS w niedzielę przegra, tym bardziej kaczyzm wygra – jeśli pomimo wszystkich kruczków i machlojek Zjednoczonej Prawicy nie uda się pozyskać większości mandatów nawet po stworzeniu koalicji z Konfą, wódz będzie mógł ogłosić, że dobro narodu jest ponad prawem. Partia rządząca nie odda władzy dobrowolnie, najwyżej wywróci stolik i już jawnie z demokratury przejdzie do autokracji.

Kaczyński nie miałby dokąd uciec – on nie da się przesadzić nie tylko dlatego, że jest „starym drzewem", ten człowiek nie zna świata poza granicami swojego kraju, ba, on by się załamał nawet po przeprowadzce z żoliborskiego mieszkania. Ten skrajnie niebezpieczny, egotyczny typ zbudował wokół siebie kult jednostki i kiedy trzeba będzie pociągnąć za cyngiel, dziesiątki usłużnych palców go w tym wyręczą.

Mam ponure przeczucie, że bezkrwawa zmiana władzy w Polsce nie jest już możliwa. Fabryka zatruwania umysłów pracuje na pełnych obrotach – retoryka wojenna w mediach prorządowych sięga zaprawdę alarmowych rozmiarów, ludzie otumanieni propagandą TVP czują, że wyjścia są dwa: PiS albo śmierć, bo Tusk równa się niemiecka okupacja. Pełzający polexit już prawie się dokonał, zamykają granice, grozi nam wykluczenie z Schengen, środków unijnych już nie dostajemy, właściwie brakuje jedynie formalnego usunięcia „brukselskiej szmaty" z wszelkich instytucji – możemy jeszcze tylko bruździć i wetować, dopóki ktoś w Unii nie pójdzie po rozum do głowy i nie wymyśli sposobu, żeby Polskę PiS i Węgry Orbána, te dwa wrzody na dupie Europy, po prostu usunąć. Mam nieodparte wrażenie, że nasze spekulacje na temat zwycięstwa opozycji, ewentualnych koalicji powyborczych, możliwości naprawy państwa pomimo spodziewanych wet Dudy wynikają z wiary w to, że obie strony będą respektować zasady gry. Nie pozostaje nam zresztą nic poza nadzieją, że przecież oni się nie poważą, są granice, których nie przekroczą, będą musieli się pogodzić z wolą suwerena. Do najbliższej niedzieli możemy żyć wiarą i złudzeniami, do tej ostatniej niedzieli w Polsce, jaką znamy i jaką jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

> W najbliższą niedzielę bez względu na ostateczny rezultat kaczyzm nie tylko w Polsce się nie skończy, ale wręcz wkroczy w fazę morderczego wzmożenia.

Tymczasem zbiegiem okoliczności jestem w Kurlandii, na zachodnim wybrzeżu Łotwy, gdzie zderzam się z tradycyjną aurą Windawy, a zatem niesłabnącym wiatrem i nieustannym deszczem (mają tu nawet pomnik parasolki). Prognozy pogody jeszcze gorsze niż te wyborcze w Polsce – próżno wypatrywać okienka pogodowego, aby choć przespacerować się nad Bałtyk. Wieje i leje niezmiennie, więc siedzę w tutejszym domku pisarzy jak w pułapce, ale też o to właśnie chodziło, jesienią do Windawy przybywają autorzy na twórczym debecie, albowiem pokus za oknem żadnych, należy zatem pielęgnować krajobraz wewnętrzny. Wyjadę tylko do Rygi oddać głos, z płochą nadzieją, że kaczyzm mi go definitywnie nie odbierze.

Zawsze poza Polską mam wrażenie, że krajowcy są wobec siebie nadzwyczaj przyjaźni, jakby tylko Polacy uwierali siebie wzajemnie. Zrobiło się niedobrze, ale nie musi być źle – być może Polska musi sama siebie zwymiotować, aby się oczyścić z toksyn. ■

**Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl**

Przegląd
Dołącz do naszej społeczności
Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTubie i LinkedIn
eprasa.pl 38519926ec

# Oliwa do złodziei wypływa

## W sezonie 2022/2023 w samym tylko regionie Jaén skradziono ok. 259 tys. litrów oliwy z oliwek

Tomasz Skowronek

Popularna przekąska *tostada con aceite*, czyli tost z oliwą, staje się coraz droższa i wręcz nieosiągalna dla wielu hiszpańskich gospodarstw domowych. Wszystko dlatego, że litr oliwy najwyższej jakości kosztuje już ponad 10 euro, a to przyciąga złodziei. W dodatku w Europie oliwy zaczyna brakować.

### Nikt nie zauważył wielkich cystern

Jak mogło wyparować 50 tys. litrów oliwy z oliwek? To pytanie zadają sobie śledczy z Guardia Civil w Andaluzji. Na początku września okradziony został producent w niewielkim, mającym ledwie 2,5 tys. mieszkańców Carcabuey niedaleko Kordoby. Najwyraźniej złodzieje doskonale wiedzieli, co robią, gdy o świcie bez problemu wyłączyli system alarmowy w magazynie, wybrali najdroższy produkt jakości *virgen extra* i fachowo przepompowali do swoich cystern. Według lokalnej gazety „Diario Córdoba" oliwa czekała w magazynie na butelkowanie.

„Wszyscy się martwią, ponieważ cena będzie nadal rosła, kradzieże mogą być częstsze, a oliwa z oliwek naprawdę stanie się płynnym złotem", powiedział Martin Parras, menedżer w Marín Serrano El Lagar, firmie, w której dokonano kradzieży. Dodał, że jego zdaniem złodzieje musieli użyć dwóch dużych cystern, a napełnienie jednej mogło zająć nawet godzinę. Nikt jednak niczego nie słyszał ani nie widział.

Kradzież ogromnej ilości oliwy z oliwek bezpośrednio z magazynu nie jest w Hiszpanii pojedynczym incydentem. Według rządowych danych w sezonie 2022/2023 w samym tylko regionie Jaén, gdzie produkuje się najwięcej oliwy, skradziono ok. 259 tys. litrów tego tłuszczu, co oznacza wzrost o 29% w porównaniu z poprzednim okresem. Oliwa kradziona jest nie tylko z magazynów, ale i ze sklepów.

„Kilka supermarketów zaczęło nakładać zabezpieczenia antykradzieżowe na butelki i dzbanki oliwy z oliwek", podaje hiszpański dziennik „ABC". W zależności od ceny i typu produktu stosuje się różne rodzaje zabezpieczeń: pierścienie na butelki i dzbanki oraz regulowane kołnierze lub stalowe uchwyty, które umieszcza się na szyjce butelki.

### Ceny rosną, konsumpcja spada

Nieustanny wzrost cen oliwy z oliwek sprawia, że wielu konsumentów ogranicza jej spożycie, kupuje gorsze gatunki lub zastępuje ją tańszym olejem. Eztizen Gregorio z Organización de Consumidores y Usuarios (OCU), badającej konsumpcję w kraju, przyznaje: „Zużycie oliwy w ostatnich tygodniach spadło o 30%. Nie tylko obniżyła się jakość spożywanej przez Hiszpanów oliwy z oliwek, ale także konsumenci przechodzą często na olej słonecznikowy".

Branża obawia się, że w przypadku dalszego wzrostu cen załamie się konsumpcja w Hiszpanii, mającej status największego producenta oliwy z oliwek na świecie. To stąd pochodzi bowiem niemal połowa globalnej produkcji, a z samej Andaluzji – trzy czwarte produkcji hiszpańskiej.

Dyrektor generalny sieci hiszpańskich supermarketów Maskom, Sergio Cuberos, w rozmowie dla magazynu „Sur" powiedział, że choć oliwa z oliwek jest częścią hiszpańskiej kultury, zwyczaje zmieniają się ze względu na ceny, które uderzają po kieszeni rodziny już zmagające się z inflacją. „Mamy rekordowe ceny, które powodują spadek konsumpcji. Litrowa butelka oliwy z oliwek kosztuje już tyle, ile dobre wino", podkreślił Cuberos.

### Odwieczna miłość nie wystarczy

Obojętne, czy pojedziemy z Sewilli do Kordoby, Malagi czy Kadyksu, miniemy ogromne gaje oliwne bądź agrorafinerie. Oliwki są wszak jednym ze skarbów Andaluzji. Uprawia się tu 220 mln drzew oliwnych na największej powierzchni na świecie.

Po hiszpańsku – *aceite de oliva*; Maurowie nazywali ją *zeit*, Wizygoci – *alew*, Rzymianie – *oleum*, a Fenicjanie – *el'yon*. Niezależnie od tego, jakie ludy zasiedlały ten region w przeszłości, dla wszystkich oliwa była podstawą diety. Fenickie słowo *el'yon* oznacza „najlepszy", co dobitnie świadczy o wartości, jaką od niepamiętnych czasów przypisywano oliwie.

Nazywana płynnym złotem, jest nie tylko smaczna, niezwykle aromatyczna, ale i zdrowa – zapobiega cukrzycy i miażdżycy. Nic więc dziwnego, że ludy śródziemnomorskie przedkładają spożywanie oliwy nad przyjmowanie insuliny czy nitrogliceryny. Ponadto oliwę z winem w dawnych czasach stosowano jako maść na rany; była też paliwem do lampek. Z kolei starożytnym Rzymianom, którzy nad rzeką Gwadalkiwir założyli Italikę (poprzedniczkę Sewilli), tutejsza oliwa tak smakowała, że wywozili ją statkami.

Wieki mijały, a miłość do oliwy w Andaluzji pozostała. Jednakże w ostatnim czasie wytwórcy oliwy zmagają się z rozmaitymi trudnościami.

Według hiszpańskiego Ministerstwa Rolnictwa w sezonie 2022/2023 Hiszpania wyprodukowała ok. 662 tys. ton oliwy z oliwek. Oznacza to spadek aż o 54% w porównaniu ze średnią produkcji z czterech lat – zazwyczaj wytwarzano od 1,2 do 1,5 mln ton.



eprasa.pl 38519926ec

Litrowa butelka oliwy z oliwek kosztuje już tyle, ile dobre wino.

Gdy lato się kończy, w zielonych gajach oliwnych gałęzie drzew zwykle uginają się pod ciężarem dojrzewających owoców. Ale tego lata gaje Cristóbala Cana – 25 akrów w mieście Alcalá la Real niedaleko Granady – są prawie puste, jakby drzewa zostały wycięte. Cano, podobnie jak tysiące innych producentów w Andaluzji, od dwóch lat zmaga się z suszą i wysokimi temperaturami. Jest sekretarzem generalnym regionalnego związku drobnych rolników, którego członkowie wysyłali mu nawet zdjęcia drzew z pozwijanymi i zbrązowiałymi liśćmi oraz zwiędłych oliwek. „Być może będę miał 10% moich normalnych plonów, chyba że jesień przyniesie wczesne i obfite opady – ubolewa Cano. – To katastrofa. Coś takiego nigdy nie miało miejsca w naszej branży".

Problemem dla drzew oliwnych jest nie tyle intensywność suszy, ile czas trwania, ponieważ niedobór wody ma na te uprawy większy wpływ niż upały. Niestety, w Hiszpanii było ostatnio wiele suchych lat. I chociaż drzewa oliwne uwielbiają wysokie temperatury, tegoroczna pogoda była dla nich zbyt ekstremalna, co spowodowało jedne z najgorszych zbiorów w ciągu ostatnich 20 lat.

Zbiorniki wodne w regionie wysychają, a władze ograniczyły nawadnianie, od którego zależy los wielu gajów. Wiosenna fala upałów, która podniosła temperaturę do 38,8 st. C – najwyższej wartości, jaką kiedykolwiek odnotowano w kwietniu w kontynentalnej części Hiszpanii – spaliła kwiaty i przyczyniła się do pogorszenia wyniku całego sezonu rolniczego.

1 maja sytuacja stała się na tyle tragiczna, że biskup Jaén, miasta nazywanego czasami światową stolicą oliwy z oliwek, poprowadził pierwszą od 74 lat publiczną modlitwę o deszcz. Potem wystąpiły lekkie opady, ale niewiele to poprawiło warunki, w zbiornikach poziom wody jest obecnie o 60% niższy niż średnia z 10 lat.

## Ratunek nadchodzi z południa

Gaje oliwne raczej nie znikną z basenu Morza Śródziemnego, nawet przy obecnych prognozach klimatycznych. Ich plony mogą jednak znacznie zmaleć. „Drzewa oliwne są dobrze przystosowane do klimatu śródziemnomorskiego", wyjaśnia Marco Moriondo, badacz agronomii i nauk o klimacie we włoskim Instytucie BioGospodarki (Istituto per la BioEconomia). Naukowiec twierdzi jednak, że jeśli w kraju utrzyma się sucha i gorąca pogoda, może to spowodować zahamowanie fotosyntezy w drzewach.

Jedno z badań, których współautorem jest Moriondo, przewiduje, że plony oliwek nawadnianych jedynie deszczem mogą na Półwyspie Iberyjskim spaść aż o 28% do końca tego stulecia, a nawadniane gaje będą potrzebować od 5% do 27% więcej wody, aby utrzymać produktywność na wysokim poziomie.

W związku z tym, że Hiszpania jest największym na świecie producentem oliwy, to, co tam się dzieje, wpływa na rynki na całym globie. Hiszpanie eksportują sporo oliwy m.in. do Włoch i innych krajów samodzielnie produkujących oliwę. Jak wynika z analizy przeprowadzonej przez firmę Mintec zajmującą się badaniem rynku i cenami surowców, we Włoszech ceny oliwy z oliwek wzrosły o 98% w porównaniu z ubiegłym rokiem, a w Grecji wzrost wyniósł 114%.

W obliczu problemów klimatycznych w głównych krajach europejskich produkujących oliwę rynek zwrócił się w stronę producentów alternatywnych, takich jak Tunezja, Turcja, Maroko, Algieria i kraje Lewantu (Liban, Jordania, Izrael, Syria).

Przykładowo Tunezja sprzedaje 90% swojej oliwy do Hiszpanii i Włoch. Tam jest ona mieszana z inną oliwą i sprzedawana za granicą pod markami włoskimi lub hiszpańskimi. Odmiany tunezyjskich drzew oliwnych są przy tym bardziej odporne na suszę niż hiszpańskie.

O ile jednak Tunezja jest znaczącym producentem, o tyle chęć sprowadzania oliwy z Libanu pokazuje, jak rozpaczliwa jest sytuacja w Europie. Gaje oliwne zajmują bowiem 23% powierzchni gruntów rolnych Libanu, ale produkcja pochodzi zwykle z mniejszych, rodzinnych gospodarstw. W latach 2021-2022 kraj ten wyprodukował zaledwie 15 tys. ton oliwy. Ale nawet tak mali producenci obserwują bezprecedensowy popyt na oliwę z oliwek. W lipcu hiszpańskie firmy przybyły do pogrążonego w kryzysie Libanu i zamówiły wszystkie lokalne zapasy hurtowe oliwy. Można rzec, że Hiszpanie opróżnili kraj z oliwy z oliwek. Portal Middle East Eye pół żartem, pół serio pisał wręcz, że przez suszę w Europie wiele krajów Bliskiego Wschodu odkryło nową żyłę złota. ■

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl 38519926ec

Paweł Średziński

# GAPISZON – żywa skamielina

## Jesteśmy izolowaną łosiową wyspą, z której przedstawiciele tego gatunku ruszają na zachód Europy

Piotra Dombrowskiego poznałem prawie dekadę temu na spotkaniu w Biebrzańskim Parku Narodowym. Ówczesny dyrektor parku Roman Skąpski zaprosił kilka osób do rozmowy o łosiach i kontrowersyjnych planach wznowienia odstrzału zwierząt tego gatunku. Skąpski wykazał się dość wyjątkową postawą. W końcu bycie dyrektorem parku oznacza zależność od ministra środowiska, a to właśnie minister miał plany zniesienia moratorium dla łosi. Ówczesny dyrektor stanął jednak murem za łosiem. Wtedy, w siedzibie parku narodowego w Osowcu-Twierdzy, zastanawialiśmy się wspólnie, co zrobić, żeby powstrzymać amatorów polowań. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że biebrzańskie łosie, które są unikatowe pod względem genetycznym, gdyż tworzą odrębną populację, nie będą bezpieczne. Mają bowiem w zwyczaju wychodzić poza granice parku narodowego, gdzie z pewnością znaleźliby się chętni na ich zastrzelenie.

Wtedy udało nam się zablokować plany myśliwych.

Tymczasem w świecie ludzi nic nie ginie, więc pomysły zabijania łosi wracają. Co kilka lat mamy powtórkę z rozrywki. Pojawia się następny minister, nierzadko powiązany ze środowiskiem łowiecko-leśnym, i znów słyszymy, że łosi jest podobno „na potęgę", że jest ich „za dużo". Oskarża się te zwierzęta o wzrost liczby wypadków na drogach, nie łącząc tego zjawiska ze znacznie większą niż kilkanaście lat temu liczbą samochodów i brawurą kierowców.

Kolejny dyrektor Biebrzańskiego Parku Narodowego, Andrzej Grygoruk, też został skonfrontowany z ministerialnym rozporządzeniem dotyczącym łosi i skrytykował plany wznowienia polowań na te zwierzęta. Wskazał dość jasno, komu zależy na takim scenariuszu. Wtedy znów udało się zablokować wznowienie polowań na łosie. (…)

W łosiu dostrzegam jeszcze jeden fenomen. Otóż w społeczeństwie rośnie sympatia względem tego charyzmatycznego zwierzaka. Można to było zobaczyć, gdy niezwykle szybko udało się zmobilizować tysiące ludzi do jego obrony. „Jestem z łosiem" – tak nazwałem kampanię, która powstrzymała jedną z prób wznowienia polowań na ten gatunek. Rzeczywiście: Polki i Polacy są z łosiem – z wyjątkiem tych, którym z wiadomych względów zależy na prawie do jego legalnego odstrzału.

Tymczasem łoś nas łączy bez względu na polityczne barwy. Przyciąga coraz większą uwagę. Oczywiście pojawia się również poza doliną Biebrzy, ale to nie powód do zmartwień. Oznacza to tylko tyle, że gatunek powoli wraca do swoich historycznych siedlisk, na terenie których wcześniej bezwzględnie tępili go ludzie. Fakt, że nad rzeką Białą jest miasto, a nad Wisłą wyrosły osiedla bloków, jest kwestią ostatnich stuleci, a nie całych epok, w których występowały tam łosie.

Łoś jest także polodowcowym reliktem – jednym z ostatnich przedstawicieli megafauny, który daje nam wyobrażenie o tym, jak wyglądał świat przyrody, zanim ludzie uczynili ziemię sobie poddaną. Żywy ostaniec czasów, których najstarsi mieszkańcy biebrzańskich wsi nie mogą pamiętać. Dlatego nazywam łosia żywą skamieliną.

Inaczej niż Piotr Dombrowski, leśnik, pracownik parku narodowego i wytrwały tropiciel zwierząt. Piotr mówi o nim gapiszon, bo na widok człowieka, który przestał do niego strzelać, nie ucieka w panice, ale odbiega i się gapi. I chociaż nas najczęściej nie widzi, bo łosie mają słaby wzrok, to nasłuchuje i węszy. Te dwa zmysły – słuch i węch – są u łosi wykształcone najlepiej.

Moim zdaniem oprócz tego, że łoś jest gapiszonem – uważam ów przydomek wymyślony przez Piotra



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 38519926ec

za trafny – w dolinie rzek naszej Mezopotamii, nie tylko nad Biebrzą, lecz także nad Narwią, powinien zostać nazwany królem. (…)

Łoś i łosza są królewską parą, chociaż żyją w separacji. Łosie nie są bowiem stadnymi jeleniowatymi. Nie chodzą w dużych grupach – poza luźnymi zgrupowaniami samców łosi czy samicami prowadzącymi młode. Łoś jest indywidualistą. A królewska para schodzi się tylko raz w roku, w okresie łosiowych godów. I tu też łoś różni się od swojego krewniaka jelenia. Nie ryczy, ale dość subtelnie stęka. We wrześniowej mgle trzeba się wsłuchać w odgłosy świata przyrody, najlepiej pod wieczór i o świcie, by wyłowić ów charakterystyczny głos.

Tego wyławiania łosiowych stęków nauczył mnie Piotr. Oczywiście łosie widywałem już wcześniej. Zostałem fanem tych zwierząt na długo, zanim zacząłem ich bronić i organizować akcje na rzecz powstrzymania polowań na te zwierzęta. Ba! Nawet wykarmiłem z butelki jednego małego łosia o imieniu Alfred. Dopiero Piotr otworzył mi jednak oczy na wiele innych łosiowych tajemnic i rytuałów. Chociaż sam siebie przedstawia jako jednostkę unikającą ludzi, kiedy pójdzie się z nim w teren, ta aspołeczność zostaje poddana negatywnej weryfikacji. (…)

Dziś łoś jest zwierzęciem o niepewnym statusie. Wciąż odżywają wspomniane pomysły wznowienia polowań. Dzieje się tak wbrew wiedzy na temat tego gatunku, gromadzonej przez badaczy łosi z Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży i Uniwersytetu w Białymstoku. Wiemy już, że łoś coraz gorzej radzi sobie z globalnym ociepleniem. Nie jest amatorem wysokich temperatur, bo należy do gatunków związanych z Północą. To będzie miało wpływ na łosie żyjące w Polsce, co potwierdzają doniesienia z Ameryki Północnej – tamtejsza granica zasięgu występowania łosi przesuwa się na północ. Wbrew alarmującym komunikatom środowiska lobbującego za wznowieniem polowań wcale nie grozi nam łosiowa inwazja.

Jak już wspomniałem, łosie nie tworzą dużych grup jak jelenie. Każdy osobnik potrzebuje rozległego areału, w którym poszukuje pokarmu. Dostępność siedlisk to czynnik, który determinuje liczebność łosi. Wiele wskazuje na to, że w Polsce mamy populację wyspową.

Łosi jest wręcz dramatycznie mało w Ukrainie, w Białorusi pojawia się ich mniej niż kiedyś, więc nie mamy już ciągłego zasilania populacji zwierząt ze wschodu. Jesteśmy izolowaną łosiową wyspą, z której przedstawiciele tego gatunku ruszają na zachód Europy.

Nadszedł już czas, by łoś przestał żyć w zawieszeniu i został skreślony z listy gatunków łownych. Jak mówił mi prof. Rafał Kowalczyk z Instytutu Biologii Ssaków PAN, który bada ten gatunek: „Łoś nie powinien być celem polowania na terenie Polski. Musimy wypracować zasady zarządzania tym gatunkiem i doprowadzić do zmiany jego statusu na podlegający ochronie częściowej, co oczywiście wymaga wnikliwej dyskusji".

Gdyby nie łosie, nie poznałbym Piotra. Piotr nie należy do biebrzańskich celebrytów, których w dolinie jest coraz więcej. Celowo unika tłumu. Odciąga od siebie uwagę, bo najbardziej lubi chodzić sam. (…)

Z Piotrem znamy się z niejednego spaceru. Chodzenie z nim – a właściwie za nim – po bagnie jest nie lada wyzwaniem. Pomimo że sam łazikuję dużo, nie nadążam za Piotrem, który jest znacznie wyższy i ma żelazną kondycję. (…) Klimat wędrówek za – a rzadziej z – Piotrem można poczuć w jego opisie tropienia zwierząt: „Stawianie stóp trop w trop ze zwierzętami, tymi samymi ścieżkami, daje wiedzę. Łatwo jest zobaczyć i wywnioskować co, gdzie i kiedy. Ot, szedł sobie łoś. Trop sprzed dwóch dni. Nie jest świeży, a trzy dni temu padało, więc nie ma problemu z określeniem czasu. Szedł spokojnym krokiem, racice razem, rozstaw krótki. Kierunek z pól w ols, gdzie zapewne położy się w spokojnym miejscu i będzie odpoczywał".

Zawsze najważniejsza w takiej krótkiej historii jest odpowiedź na pytanie „dlaczego?". Dlaczego zwierzę opuszcza bezpieczny las i wychodzi na otwarte tereny? Czasem odpowiedzi są proste, czasem wnioski wysnuwa się błędne i dopiero kolejne obserwacje dają prawidłową odpowiedź. (…)

Od kilku lat razem z Piotrem organizujemy Dzień Łosia. Nie oznacza to jednak, że czuje on sympatię tylko do tego zwierzaka. Podczas wcześniejszych spotkań dowiedziałem się, że jego ulubieńcami są też wydra i bóbr.

Piotr wyjaśnia: „Przygoda z bobrem zaczęła się od fotografowania przyrody. Wtedy szukałem miejsc, gdzie najłatwiej dało się zrobić mu zdjęcie. Okazało się, że było to najprostsze zimą, kiedy bobrom kończyły się zapasy w magazynach żerowych. Musiały wtedy wychodzić na lód i coś sobie podjeść. Potem o bobrach nauczyłem się dużo dzięki temu, że brałem udział w ich monitoringu nad Biebrzą. Moim nauczycielem był Wojtek Misiukiewicz, który wie, jak szukać tych gryzoni, właściwie wie o nich prawie wszystko. W końcu pracuje w Wigierskim Parku Narodowym, który ma bobra w swoim symbolu. Wigierski Park Narodowy powstał wcześniej i rzece Biebrzy, która swoją nazwę zawdzięcza bobrom, odebrał prawo do umieszczenia tego gatunku w logo parku. W ogóle nasz park nie ma szczęścia do symbolu. Łosia zabrał nam Kampinoski Park Narodowy. Dlatego u nas jest batalion, ale moim zdaniem powinna być olsza. Jest nie do zdarcia. Można ją nad Biebrzą wykaszać, karczować, a wraca. Lubię porównywać to drzewo do sumaka octowca. Wiem, octowiec to inwazyjny gatunek, ale olcha jest u nas równie twarda jak sumak, a co najważniejsze, jest nad Biebrzą od tysięcy lat. I w przeciwieństwie do sumaka nie jest gatunkiem obcym. A jeśli nie olcha, to może symbolem powinien być kleszcz… ale on nam się za dobrze nie kojarzy". (…)

**Fragmenty książki Pawła Średzińskiego *Rzeki. Opowieści z Mezopotamii, krainy między Biebrzą i Narwią leżącej…* Paśny Buriat, Kielce 2023**



eprasa.pl 38519926ec

Stanisław Kmiecik: Tylko w ciągu ostatnich 15 lat zrobiłem ponad 1,5 tys. pokazów malowania i ponad 500 wystaw pro bono.

# Malują, nie dziadują

## Elita elit; w Polsce jest prawie 30 artystów tworzących ustami i nogami, którzy są niedościgłym wzorem dla malarzy ze sprawnymi rękami

Ewa Smolińska-Borecka

Zwykłym malarzom jest łatwiej. Tamci, jak przyjeżdżają na wernisaż swoich dzieł, nie muszą targać ze sobą sztalug, podobrazi, papierów, kredek, farb, pędzli. Wystarczy, że są i swoją obecnością firmują prace. Inaczej jest, jeśli ktoś maluje ustami albo stopą. Utarło się, że taki malarz powinien zorganizować pokaz malowania czy rysowania, żeby goście mogli na własne oczy zobaczyć, że potrafi malować bez rąk. Samych malarzy to nie peszy, uważają te występy za rzecz normalną. Niektórzy nawet je lubią, choć przecież muszą na widok publiczny wystawić swoją ułomność.

Agnieszka Sapińska maluje na stojąco. Ręce ma zaplecione za plecami. To dlatego, żeby nie przeszkadzały przy malowaniu, skoro pomagać nijak nie mogą. Agnieszka urodziła się z dziecięcym porażeniem mózgowym i z tego powodu obie ręce ma niesprawne. Na pokaz malowania przywiozła zaczęty wcześniej w domu obraz z makami. To miał być prezent urodzinowy dla przyjaciółki. Uczestnicy wernisażu obserwują, jak maluje maki, trzymając pędzelek w ustach. To żmudna i męcząca praca, bo mięśnie twarzy po jakimś czasie zaczynają dokuczliwie boleć. Wtedy trzeba przerwać, rozluźnić je, wypić przez słomkę trochę napoju ze szklanki trzymanej przez męża, odetchnąć. Tym razem pokaz malowania nie będzie kontynuowany. Jeden z widzów tak się zachwycił Agnieszkowymi makami na płótnie, że nie czekając na ostatnie muśnięcia pędzlem, postanowił natychmiast kupić obraz. – Po raz pierwszy mi się zdarzyło coś takiego, żeby obraz został kupiony przed zakończeniem prezentacji malowania – mówi zdumiona, ale i szczęśliwa Agnieszka.

### Wystawa

Wydawnictwo Artystów Malujących Ustami i Nogami AMUN publikuje prace twórców, którzy są członkami lub stypendystami Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami (VDMFK), funkcjonującego w Liechtensteinie. Grupa skupiona wokół polskiego wydawnictwa to ok. 30 osób. Malarska elita, najlepsi spośród twórców, którzy z różnych powodów nie mogą malować rękoma. Takich wydawnictw jak AMUN jest na świecie ok. 40. Co roku AMUN organizuje kilka wystaw zbiorowych swoich podopiecznych.



eprasa.pl 38519926ec

Tradycyjnie jedna z wystaw rozpoczyna się 5 września – w Międzynarodowym Dniu Artystów Malujących Ustami i Stopami.

Tym razem wystawa zbiorowa twórców współpracujących z wydawnictwem odbyła się w Warszawie. Zaprezentowano kilkadziesiąt prac. Już dzień wcześniej, gdy były rozwieszane na ścianach, bywalcy Międzypokoleniowej Klubokawiarni Domu Kultury Śródmieście zachwycili się nimi i obejrzeli je, nie czekając na oficjalne otwarcie. I nie mogli uwierzyć, że tak wspaniałych prac artyści nie malowali rękoma.

Agnieszka Sapińska: Po raz pierwszy mój obraz został kupiony przed zakończeniem prezentacji malowania.

Autorów prac było kilkunastu, a sześciu stawiło się następnego dnia osobiście, by pokazać widzom, jak dzieła powstają. Agnieszka Sapińska, Grzegorz Gawryszewski i Walery Siejtbatałow malują ustami, bo ze względu na swoją niepełnosprawność nie mogą tego robić ani rękoma, ani nawet stopami. Gawryszewski i Siejtbatałow poruszają się na wózku. Grzegorz 42 lata temu miał wypadek w czasie treningu kolarskiego. Doznał urazu kręgosłupa i został sparaliżowany. Dla Walerego podobnie skończył się skok do wody 26 lat temu. Pozostali malujący tego dnia to Stanisław Kmiecik oraz jego nieletni podopieczni: Martyna Gruca i Stanisław Salach. Oni na pokazie malowali stopami, choć potrafią także ustami. I cała trójka to osoby, które od urodzenia nie mają rąk lub mają je znacznie skrócone.

## Czasami się złości

Agnieszka Sapińska bardzo dba o swój wizerunek. Wystarczy obejrzeć jej stronę w internecie i dziesiątki zamieszczonych tam zdjęć – zawsze jest ubrana ze smakiem, z dbałością o każdy szczegół, modnie, a kreacje na fotografiach nie powtarzają się. W końcu jest artystką, nie może sobie pozwolić na to, by jej wizerunek nie był idealny. To, że nie ma władzy w rękach, nie byłoby wytłumaczeniem. Ma być perfekcyjna i koniec. Bardzo pomaga jej mąż, który opiekuje się nią niemal bez przerwy.

Malarka urodziła się w Łęczycy, ale pochodzi z Piątku, z samego środka Polski. Tam dorastała. Kilka dorosłych lat spędziła na Pomorzu, gdzie mieszkał jej obecny mąż. Poznali się 20 lat temu i przez lata byli parą. Przez rok prowadzili sklep z ubraniami, ale to przestało się opłacać i trzeba było go zamknąć. Poza tym ona na Pomorzu nie mogła się zaaklimatyzować, tęskniła za mamą i bratem. Dlatego przenieśli się do centralnej Polski – najpierw do wynajmowanego mieszkania w Łodzi, a 10 lat temu do podłódzkich Mąkolic. W końcu w 2021 r. zdecydowali się na ślub. – Mamy swój dom z ogrodem, dużo kwiatów, psy, koty, no i siebie – mówi szczęśliwa Agnieszka. – Dzieci nie mamy. Jestem już za stara. A jak byłam młoda, byłam pochłonięta beztroskim życiem jak moje rówieśniczki: śmiałam się, bawiłam, miałam w Piątku dużo koleżanek i kolegów, miałam duże powodzenie, mieszkałam z mamą, nie martwiłam się o utrzymanie.

Ważną częścią jej życia jest malowanie. Od lat maluje ustami. W 1998 r. jej twórczość doceniono i została stypendystką Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami.

Agnieszka należy do malarzy, którzy lubią nie tylko tworzyć, ale i o tworzeniu opowiadać. – Teraz mam dużo wystaw, np. w czasie wakacji moje prace były wystawione w klubie w Białobrzegach nad Jeziorem Zegrzyńskim. Często też odwiedzam szkoły w całej Polsce, gdzie mam zajęcia z malowania. Najpierw opowiadam o tym, jak pracuję nad obrazami, potem dzieci zadają pytania, a na koniec na ich oczach maluję obraz. To są cudowne godziny, dzieci są zachwycone. Kiedy jestem zmęczona tymi spotkaniami i malowaniem, idę na dyskotekę naładować akumulatory. Jadę z mężem do mojego ulubionego klubu Antrakt w Łodzi, gdzie mam swoje towarzystwo. Mąż nie jest zwolennikiem tych wypadów, ale ponieważ ja bardzo naciskam, zgadza się. Jak już się wybierzemy do klubu, to oboje tańczymy i bawimy się. Jestem wielką zwolenniczką tańca.

Agnieszka jest też zwolenniczką podróżowania. Co roku z mężem wyjeżdżają na zagraniczne wycieczki. W tym roku byli już w Hiszpanii i we Włoszech. – Mam trochę problemów z kręgosłupem i czasem trudno mi się poruszać z tego powodu – wyjaśnia Agnieszka. – Ale zawsze staram się jak najwięcej chodzić i zwiedzać.

Kiedy malarka opowiada o tańcu i o podróżach, oczy jej błyszczą. Sprawia wrażenie osoby, która mimo niepełnosprawności jest bardzo pozytywnie nastawiona do życia. Potwierdza to: – Mam zupełnie inny charakter niż mój brat, który często bywa smutny, choć jest zupełnie sprawny. Nie twierdzę, że zawsze jestem wesoła, bo zdarzają się dni, kiedy jestem bez humoru, załamana



eprasa.pl 38519926ec

i nie chce mi się żyć. Wtedy mam ochotę napisać na Facebooku niezbyt fajne stwierdzenia, np. że mam przej… przes… życie. Na szczęście ten nastrój szybko mija.

– Od urodzenia mieszkałam na wsi i wiem, że w środowisku wiejskim osoba niepełnosprawna nie może liczyć na pomoc – mówi z przekonaniem Agnieszka. – Sąsiedzi nie interesują się taką osobą, ale potrafią uprzykrzyć jej życie. Opieka społeczna też się nie interesuje, jeśli ktoś sam o pomoc nie zabiega. A ja wstydzę się prosić o pomoc. Nie chcę, a nawet nie życzę sobie, żeby ktoś mi kiedyś powiedział z wyrzutem albo z satysfakcją: „Podcierałem ci tyłek".

## Rockowa dusza

Stanisław Kmiecik był bohaterem kilku reportaży i filmu dokumentalnego, więc w pewnym sensie jest gwiazdą filmową. Zawsze elegancki. Mówi żartem, że dzięki temu, jak pójdzie do urzędu, na pewno nie zostanie odesłany z kwitkiem i załatwi, co zamierzał. Na wystawy i pokazy malowania lubi zakładać czarną marynarkę, a do kompletu czarne rockowe spodnie sznurowane na bokach, kapelusz z kangura i buty kowbojki zrobione na zamówienie. Zawsze zakłada skarpety z odciętą częścią na palce. Dziś jednak ma kolorowe, prążkowane skarpetki z oddzielnymi palcami, jak w pięciopalczastej rękawiczce. To dlatego, że wczoraj ścinał piłą tuję w ogrodzie, narobił sobie bąbli i ran, no bo oczywiście trzymał piłkę w stopie. Teraz nie chce straszyć ludzi wyglądem swoich stóp. Prace w ogrodzie to dla niego niemal tak samo ważna część życia jak malowanie. A poza tym czwórka wnucząt, dwa psy i trzy koty. Jest tych obowiązków wiele. Kiedy musi gdzieś wyjechać, rodzinie zostawia instrukcję obsługi roślin i karmienia zwierząt, bo to jego oczko w głowie.

Malowanie jest jednak najważniejsze. – Jest dla mnie wszystkim – mówi Stanisław z przekonaniem. – To mój cel, żeby być najlepszym. Nie dla innych, ale dla siebie samego. Mam wiele swoich obrazów, które chętnie bym spalił, choć kiedyś mi się podobały. Ale teraz oceniam je jako kiepskie. Jak człowiek się rozwija, to widzi błędy, których wcześniej nie zauważał. Żona, Monika, powiedziała, że nie pozwoli mi ich zniszczyć, więc wiszą na ścianie. Sprzedać ich nie mogę, ale też nie chcę, bo moja reputacja jako malarza by ucierpiała. A skoro żonie się podobają, to niech wiszą.

Pochodzi z Klęczan koło Nowego Sącza. Urodził się bez rąk. Rodzice uznali, że powinien mieć protezy, żeby mógł być samodzielny. Ale protezy dla osoby bez wykształconych rąk to trudna sprawa. Gdy miał pięć lat, jeździł do kliniki do Poznania, bo tam wykonano dla niego protezy. Nauczono go też, jak się nimi posługiwać. Okazało się, że są bardzo niewygodne, odparzały skórę i Stanisław nie chciał nimi się posługiwać. Kolejne protezy dla niego zostały wykonane w Niemczech – miały być lepsze. Ostatecznie jednak protezy odrzucił, bo nie spełniały jego oczekiwań, ponadto były ciężkie. Ma nadzieję, że może kiedyś NASA przygotuje takie protezy, które będą funkcjonować jak prawdziwe ręce.

Zaczął malować ustami i stopą jako pięciolatek, w 1976 r. Chętnie wykonuje pejzaże górskie, bo właśnie z górami jest związany od zawsze. Ale także obrazy surrealistyczne, które maluje dla własnej przyjemności, choć bywają mroczne. W 1989 r. został stypendystą Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami, a w roku 2005 awansował i został członkiem związku, zrzeszającego obecnie ok. 800 artystów z 74 krajów świata. Już jako doceniany malarz, mając 24 lata, ożenił się po raz pierwszy. – Siedziałem na wsi, malowałem, robiłem wystawy. Z tego związku mam syna, dziś przed trzydziestką – wspomina Stanisław.

Życie pisze różne scenariusze. Gdy zauważył, że żona i on rozmijają się w podejściu do najważniejszych spraw, rozwiódł się. Zrozumiał, że chciałby zmienić swoje życie, iść do ludzi, coś osiągnąć. Wcale nie obawiał się, że brak rąk może mu w tym przeszkodzić. Na Naszej Klasie, a był to czas popularności tego portalu, zaprosiła go do znajomych Monika. Okazało się, że spotkali się wiele lat wcześniej w sanatorium w Zakopanem. Pojechał do niej na Wielkanoc i już został. Do dziś są razem. Żona jest też menedżerką Stanisława. Mają 14-letnią córkę. Od przeszło 15 lat mieszkają w Krakowie.

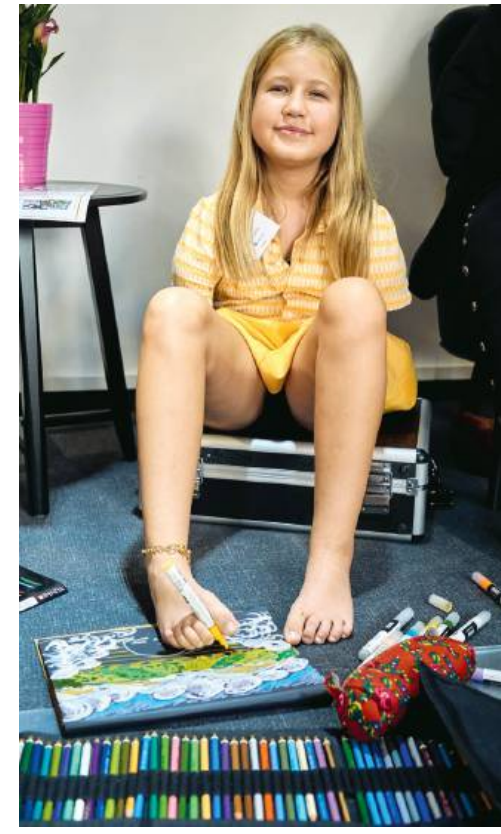

Martyna Gruca: Mama chce, żebym radziła sobie sama z większością czynności. Ja też chcę być samodzielna.

Stanisław lubi dzielić się swoją wiedzą na temat malowania z początkującymi malarzami. Jedni zaczynają naukę, kiedy mają kilka lat, jak Martyna i Staś – dzisiejsi uczestnicy pokazu malowania – bo mają wady wrodzone, drudzy jako dorośli, po wypadku, który spowodował, że utracili ręce lub mają je sparaliżowane. Stanisław nie lubi, kiedy nazywa się go łowcą talentów. – To raczej żona jest łowczynią talentów, ja jestem po prostu instruktorem – zaznacza skromnie. Uczy, jak radzić sobie bez rąk nie tylko w malowaniu, ale i w codziennym życiu. On sam nauczył się wykonywać większość czynności nogami, dzięki czemu jest prawie samodzielny.

– Kiedy byłem mały, zdarzało się, że ludzie się ze mnie śmiali – wspomina. – Teraz nie przywiązuję do tego wagi. Zresztą zdarza się to bardzo rzadko. Ludzie zwracają większą

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 38519926ec

uwagę mój ekscentryczny wygląd i kapelusz. Myślę, że nasze społeczeństwo dojrzało już do takich sytuacji i kiedy widzi osobę bez rąk, nie reaguje źle. Jestem z tej dojrzałości dumny. Trochę mam w tym swój udział. Dużo pracuję. Od 34 lat maluję dla VDMFK. Tylko w ciągu ostatnich 15 lat zrobiłem ponad 1,5 tys. pokazów malowania i ponad 500 wystaw pro bono. Nie denerwuję się, kiedy ludzie na mnie patrzą, np. w restauracji. Przecież jak maluję na pokazie, to też patrzą. Rozumiem ich, bo to faktycznie śmiesznie wygląda, kiedy jem z talerzyka samą buzią albo unoszę nogę i jem widelcem trzymanym palcami stopy.

Jest zapalonym kierowcą. Ponieważ kieruje nogami, samochód musi mieć dużo miejsca dla kierowcy. Często brał udział w rajdach. Teraz jeździ 11-letnim amerykańskim fordem expedition, siedmioosobowym. Mówi, że może sobie pozwolić na niezłe auto, bo ciężko pracuje dla związku i wydawnictwa AMUN. Jest bardziej sprawny niż inni w polskiej drużynie artystów malujących ustami i stopami, więc stara się pracować i za siebie, i za tych, którzy nie mają takich możliwości jak on. – Ta praca jest wyczerpująca, ale spotkania z ludźmi przynoszą mi wiele satysfakcji i radości – mówi. – Święto, które twórcy skupieni wokół VDMFK obchodzą 5 września, czyli Międzynarodowy Dzień Artystów Malujących Ustami i Stopami, traktuję z ogromnym zaangażowaniem i dumą. Uważam, że przez lata motywowałem innych twórców i swoją postawą torowałem im drogę. Ale jeszcze tyle przede mną!

## Mama lubi się nią chwalić

Martyna Gruca ma 13 lat, a już od trzech lat jest stypendystką Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami i współpracuje z wydawnictwem AMUN. Gdy miała niespełna cztery lata, spotkała Stanisława Kmiecika. Bardzo szybko nawiązało się między nimi porozumienie, bo Stanisław urodził się bez rąk, a Martyna na skutek choroby ma ręce znacząco krótsze. Wiele razy wspólnie malowali i okazało się, że dziewczynka ma ponadprzeciętny talent. Gdy zaczynali malować ten sam motyw, ich prace były niemal takie same. Tym, co ich połączyło, są również góry – Martyna podobnie jak Stanisław pochodzi z Sądecczyzny.

Malarka jest uczennicą siódmej klasy. – Pewnie będzie to zaskoczeniem, ale nie mam problemów w szkole – wyjaśnia. – Szkoła jest mi przychylna, ustalono odpowiedni system, który usprawnił funkcjonowanie i naukę, oraz dostosowano warunki do moich potrzeb. Jestem lubiana, mam koleżanki i kolegów, którzy zawsze chętnie mi pomagają, gdy jest taka potrzeba. Ustaliliśmy w szkole, że będę korzystać z „kserówek". To znaczy, że koleżanka z klasy notuje w czasie lekcji, a potem zeszyt kserujemy i wpinam te strony do segregatora, żeby mieć z czego się uczyć.

Zamiast pisać klasówkę, zwykle jest odpytywana. – Albo nauczycielka siada ze mną w czasie klasówki i ja jej dyktuję – tłumaczy Martyna. – Jest wiele sytuacji, kiedy muszę prosić kogoś o pomoc. Ale mama chce, żebym radziła sobie sama z większością czynności. Ja też chcę być samodzielna. Na przykład jak ostatnio wybierałyśmy się w podróż, to mama niosła plecak i torbę podróżną. Pomyślałam, że jest jej zbyt ciężko i powinnam jej pomóc. Bez rąk torby nie mogę nieść, ale plecak mogę wziąć. Mama się opierała, stwierdziła, że jest dla mnie za ciężki, nawet trochę się pokłóciłyśmy. W końcu jednak się zgodziła. Cieszę się, kiedy to ja mogę mamie w czymś pomóc.

Góry są głównym tematem obrazów Martyny. Ale też inspirują do aktywności. – Pamiętam, jak mama wykupiła mojej starszej siostrze kurs narciarski. Kiedy zobaczyłam, jak jeździ, było mi przykro, że ja nie mogę – wspomina malarka. – Wtedy mama poszła do instruktora i spytała, czy ja także mogłabym uczyć się jeździć. Powiedział, że oczywiście tak. I nauczyłam się! Nauczyłam się też pływać, nurkować, jeździć na rowerze i na hulajnodze. Problemy z rękoma są dla mnie nie blokadą, ale wyzwaniem. Co, ja nie dam rady?! W przypadku roweru i hulajnogi muszę mieć odpowiednio dopasowaną kierownicę, tak bym mogła kierować ramionami. Czasem się przewrócę, ale to chyba każdemu się zdarza. Najważniejsza jest umiejętność zachowania równowagi. Ale moim najukochańszym zajęciem jest malowanie. To chyba nigdy mi się nie znudzi. Zawsze przecież można namalować coś nowego.

Na pytanie, czy jest uparta w dążeniu do celu, bez wahania odpowiada, że tak. – Trochę po mamusi to mam, to są geny. Uważam, że to nie jest wada, że mam swoje zdanie – wyjaśnia. – Ale w końcu zawsze z mamą się dogaduję. Dochodzimy do takiego momentu, że jest kompromis. Każda trochę ustąpi i jest dobrze.

Co chciałaby robić po szkole podstawowej? – Jeszcze się nie zastanawiam. Najbardziej skłaniam się ku liceum plastycznemu. Ale tam są np. takie zajęcia jak fotografowanie. A ja przecież nie utrzymam aparatu. Czas pokaże. Może jednak moje marzenie o szkole plastycznej się spełni? Wierzę w to. Na szczęście nie marzę o tym, by grać na skrzypcach czy na klarnecie, bo takiego marzenia nie mogłabym spełnić. Dlaczego mówię o tych instrumentach? Bo moja starsza siostra gra na skrzypcach, a mama kontynuuje naukę gry na klarnecie, którą przerwała wiele lat temu. Mama gra codziennie. Podziwiam ją za jej pasję. Lubię się nią chwalić. Ale ona tego nie lubi. Rozumiem to, bo ja też nie lubię, kiedy mama chwali się mną.

## Szczęście zaklęte w płótnie

Zanim poznałam artystów malujących ustami i nogami, sądziłam, że w ich obrazach zaklęte są rozpacz i nieszczęście. Że niezależnie od tego, co te prace przedstawiają, niosą przygnębienie i smutek. Jak się okazało, całkowicie się myliłam. Te dzieła emanują siłą, nadzieją i radością. Bo tacy są ich twórcy. Walczą o swoją teraźniejszość i przyszłość. Nie mazgają się, nie poddają, nie płaczą nad swoim losem, chociaż momenty słabości i rozpaczy też im się zdarzają, jak każdemu człowiekowi. W papier czy płótno zaklęte jest bezgraniczne szczęście. I tak wielka radość życia, że aż trudno w to uwierzyć.

*Ewa Smolińska-Borecka*
**e.borecka@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 38519926ec

# JOLKA

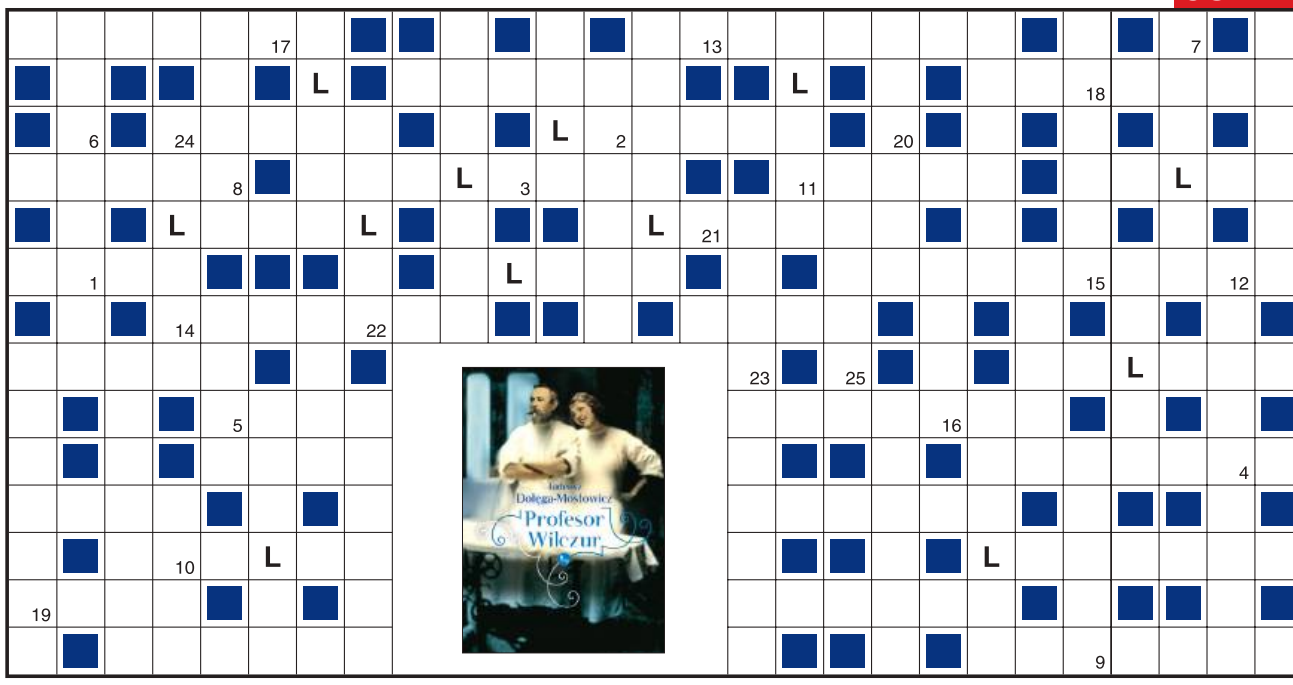


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- zakochany jego strzałą trafiony
- gaz szlachetny w powietrzu
- sprawia wrażenie rzeczy prawdziwej
- a jego w powietrzu najwięcej
- przechowalnia walizek i toreb
- błotnista kałuża
- oklepane zdanie
- …Stoker, autor „Draculi"
- cierp… kiedyś chciało
- dziwaczność, ekscentryczność
- endywia lub podróżnik
- przyprawa do szarlotki
- cudownym był Mozart
- wzorzec jednostki miary z francuska
- zbity materiał na kapelusz
- kalesony lub portki
- i szamot, i policjant
- …jajowaty – drzewko szczęścia
- mieszanina wielu głosów
- poręczyciel
- letnia nawierzchnia na skoczni
- wynik mnożenia
- sposób akcentowania wyrazów, zdań
- spódnica z koła lub naczynie
- była nazywana Małą Moskwą
- popęd seksualny
- 15.10 idziemy do wyborczego
- pośredniczy w transakcjach giełdowych
- państwo nad jeziorem Niasa
- …Miliona Serc się odbył
- miasto nad Bałtykiem i jeziorem Jamno
- …Waltari, fiński pisarz
- węgieł, róg, krawędź
- uparty intruz
- Amazonki, Mazowiecka lub Padańska
- o uderzeniu: na…
- każda pliszka swój chwali
- drzewo lub aktor Tadeusz
- klosz nią jest dla żarówki
- może być naga lub święta
- sprawozdanie, meldunek
- Smendzianka lub Pisarek
- rozwijana do zasłaniania
- główne miasto ROW
- hiszpańska marka aut
- zionący ogniem potwór
- czarno-biała i skrzecząca
- płynne brudy
- zestawienie wyników np. w Ekstraklasie
- układanka z siedmiu kawałków kwadratu
- marka samochodów z Indii
- uczucie towarzyszące rozłące
- i ciągnik, i wibram
- …Wolności, była w koalicji z AWS
- podobny do aksamitu
- wtręt albo wszywka
- Wiślany lub Zegrzyński
- mechanizm do znikania ze sceny
- pomieszczenie na tyłach
- stawiacz pieców
- domena wilków morskich
- i ptak, i dźwig

## KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1138". Do rozlosowania książki „Profesor Wilczur" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 15 października 2023 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1135" z nr. 38: *Zapytać zawsze można.***
**Nagrody otrzymują: Zofia Biszewska ze Szczecina, Krystyna Jóźwik z Legnicy, Stanisław Majda z Bydgoszczy.**



eprasa.pl 38519926ec

# Hejter i loser

Oto miara upadku MSZ. Paweł Jabłoński, wiceminister spraw zagranicznych, przegrał proces w trybie wyborczym wytoczony przez Marzannę Gądek-Radwanowską, nauczycielkę historii i kandydatkę KO na posła z Kędzierzyna-Koźla. Przegrał dwukrotnie, najpierw w pierwszej instancji, a następnie w apelacji.

Historia ta jest dla Jabłońskiego kompromitująca. Wszystko rozpoczęło się od publikacji w lokalnych mediach, że nauczycielka II LO w Kędzierzynie-Koźlu Marzanna Gądek-Radwanowska chciała zabrać uczniów na film „Zielona granica", ale po interwencji grupki rodziców dyrekcja liceum z tego wyjścia zrezygnowała. Żeby nie było awantury.

Sprawę podchwycił wiceminister Jabłoński, który i na Facebooku, i na platformie X (dawny Twitter) zamieścił wpis, w którym zarzucił nauczycielce, że chciała „wysłać uczniów na putinowski film A. Holland". I zachęcił wszystkich do udostępniania wpisu. Na efekt nie trzeba było długo czekać – fala hejtu wylała się na Marzannę Gądek-Radwanowską.

A ona, atakowana bez pardonu, udała się do sądu i jako kandydatka KO do Sejmu wytoczyła Jabłońskiemu sprawę w trybie wyborczym. Jej argument był oczywisty – twierdzenie Jabłońskiego, że chciała zabrać uczniów na putinowski film, jest niezgodne z prawdą. Bo Agnieszka Holland i jej film nie mają nic wspólnego z Putinem. A takie nieuprawnione, kłamliwe porównanie ma poniżyć i film, i nauczycielkę, zdyskredytować ją w oczach opinii publicznej.

Sąd Okręgowy w Opolu zgodził się z twierdzeniem, że użycie zwrotu „putinowski" postawiło Marzannę Gądek-Radwanowską w złym świetle. Ów zwrot oznacza bowiem, że „Zielona granica" powstała na zlecenie Władimira Putina bądź była propagowaniem jego sposobu rządzenia państwem. W orzeczeniu podkreślono też, że wiceminister nie miał możliwości zapoznania się z filmem, gdy zamieszczał wpis w sieci.

W związku z tym sąd zobowiązał Pawła Jabłońskiego do zamieszczenia sprostowania o następującej treści: „Oświadczam, że zamieszczona przeze mnie 22 września 2023 r. informacja, jakoby Marzanna Gądek-Radwanowska, nauczycielka, będąca kandydatką na posła w wyborach 2023 z ramienia KWW Koalicji Obywatelskiej PO .N IPL Zieloni, chciała wysłać uczniów na putinowski film A. Holland, była nieprawdziwa".

Cóż… Wiceminister Jabłoński, w niedalekiej przeszłości adwokat z Raciborza, uznał, że jego wpis da się obronić, i złożył na postanowienie sądu okręgowego zażalenie. Ale źle skalkulował, bo 4 października Sąd Apelacyjny we Wrocławiu utrzymał je w mocy.

Co ta sprawa nam pokazuje? Wiele rzeczy. Że za wiceministra spraw zagranicznych mamy zwykłego hejtera, który judzi na nauczycielkę. Szczuje na nią, chce ją poniżyć. Ten hejter jest prymitywny, bo używa prostackich określeń, typu „putinowski film". Cepem po głowie. Od człowieka, który pracuje w MSZ, powinno się wymagać większej finezji, większego obycia. I większego rozumu – Jabłoński ośmieszył się przecież nie tylko jako wiceminister spraw zagranicznych, ale również jako prawnik, adwokat. Bo przegrał dwie sprawy. Nie dość, że hejter, to także prostak i loser.

Czy można się dziwić, że to ministerstwo, mając takich szefów, upada?

*Attaché*

Izraelskie siły bezpieczeństwa zatrzymały palestyńską działaczkę Hanady Halawani na Starym Mieście w Jerozolimie podczas żydowskiego święta Sukkot, 2 października 2023 r.

FOT. AP/EAST NEWS



eprasa.pl 38519926ec

# PENETRACJE

Monde diplomatique

## PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY

W zeszłym roku wojny doprowadziły do śmierci ponad 237 tys. osób. Ofiar było dwa razy więcej niż rok wcześniej. W Etiopii i Ukrainie łącznie zginęło 180 tys. osób. Przy czym najwięcej ofiar przyniosła wojna w Etiopii. Łącznie konflikt zapoczątkowany w 2020 r. powstaniem wyzwoleńczym w Tigraju – zamieszkanej przez mniejszość etniczną prowincji podporządkowanej rządowi w Addis Abebie – doprowadził do śmierci ponad 600 tys. osób, 2,5 mln uczynił uchodźcami, a niemal milion wepchnął w głód.

KRAKÓW

## WITOLD BEREŚ,
FRAGMENT „POKOCHAĆ DIABŁA"

Dziś, tutaj, na ziemiach leżących między Czystym Złem kremlowskiego Wschodu a Wyrafinowanym Złem weimarskich intelektualistów, jest pole pełne szczeżui: mędrków nijakich, brudnawych i spoconych. Drobnych Kusych, Rokitów i Suskich, a nie jakichś Asmodeuszy, Asmorodów czy Astarothów. To miejscowe Zło jest po prostu nieoheblowane, zwarzone, dziwaczne. Rządzą jakieś rozwiązane, brudne, rozdeptane półbuty męskie. Jakieś operetkowe pseudomundury. Jakieś z second-handu wyniesione, wyleniało-demoniczne peleryny firmy Wildstein & Son Ltd.

Press

## MALWINA DZIEDZIC,
DZIENNIKARKA „POLITYKI"

**Twoja krytyka Roberta Biedronia jako niedojrzałego polityka była w 2018 r. przełomem.**

– Dziennikarz nigdy nie powinien mieć obaw przed pisaniem. Pamiętam, że zaatakowali mnie zwolennicy Biedronia, bo rzeczywiście napisałam jeden z pierwszych krytycznych tekstów o nim. Przywołałam w nim fragment z „Zabić drozda" Harper Lee, który bardzo pasował, bo w naszym środowisku Biedroń był wtedy takim drozdem, politykiem, o którym nie można było złego słowa powiedzieć. Lee pisała, że nie można zabić drozda, bo te ptaki „nie robią żadnej szkody, tylko śpiewają dla nas z głębi swoich ptasich serduszek". Biedroń miał dobry PR polityczny, u części mediów dostał duży kredyt zaufania, a ja go trochę obnażyłam. (…) Zresztą na koniec wyszło na moje, bo „projekt Biedroń" był obliczony wyłącznie na zdobycie euromandatu, a Wiosna szybko zameldowała się u Włodzimierza Czarzastego.

na szczycie

## APOLONIUSZ RAJWA,
NESTOR PRZEWODNIKÓW TATRZAŃSKICH

To był maj, warunki super. Były jeszcze płaty śniegu, a właściwie firnu, który nie załamywał się pod człowiekiem, tylko tworzył stabilną skorupę. Wziąłem lekki plecaczek, kijki narciarskie i stwierdziłem, że sprawdzę swój czas z Kasprowego do Kuźnic. Postanowiłem ścigać się z wagonem kolejki, który akurat wystartował z góry. Biegłem susami, skrótami – na wprost. Kolejka zjeżdżała 20 minut, mnie to zajęło 28. Jak dla mnie to był świetny czas.



FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA (3), SARKA FARKA

eprasa.pl 38519926ec

## BRAKUJĄCE LITERY

W każdym rzędzie wstaw po 6 liter, tak aby odczytać trzy hasła – rozwiązania.

I E D A E S Z A S Z E P A R A

C K O O C E K A T O O I E O M N I E

G Ó D J E T O B R Y K U H A R E M

ROZWIĄZANIA: BIEDA JEST ZAWSZE UPARTA, CO KOGO CZEKA TO GO NIE OMINIE, GŁÓD JEST DOBRYM KUCHARZEM

## Aby język giętki…

**JEFFREY SACHS O WOJNIE NA UKRAINIE**

Pchanie NATO na Ukrainę i do Gruzji, mimo trwałej i zaciekłej opozycji Rosji, było i nadal pozostaje kompletną bezmyślnością ze strony USA oraz rządu Ukrainy.

**AGNIESZKA HOLLAND O SŁOWACH ANDRZEJA DUDY**

Żadna świnia nie będzie siała nienawiści, tak jak to robią polscy politycy.

**ANDRZEJ STASIUK O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM**

Gada w kółko to samo, widać, że styki już mu nie jarzą, bateria się kończy.

**STANISŁAW TYM O MARSZU MILIONA SERC**

Z każdym, kto tu był, na kajak bym się wybrał albo wytarzał się w błocie, jak kiedyś u Owsiaka na Woodstocku.

**KUBA WOJEWÓDZKI O MICHALE RACHONIU I SŁAWOMIRZE CENCKIEWICZU**

Przez „Gazetę Polską Codziennie" zostali uznani „rycerzami, co prawdy się nie boją". To tak jakby o dresiarzach powiedzieć: rycerze ortalionu.

**MAJA OSTASZEWSKA O FILMIE „ZIELONA GRANICA"**

Film jest narzędziem, które ma wielką moc otwierania głów i serc. A pomaganie zawsze jest legalne.

**TOMASZ FRANKOWSKI O MICHALE PROBIERZU**

Był ekspresyjny, wybuchowy, nie unikał konfliktu. Nie znosił sprzeciwu.


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

**tygodnikprzeglad.pl**

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
**Zastępcy redaktora naczelnego:** Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogołkiewicz
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:** Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak,
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dział wydawnictw i reklamy:**
**Dyrektor**: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor**: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Dział kolportażu:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
**e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl**
**Wydawnictwa książkowe:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
**e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl**

**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA





eprasa.pl 38519926ec

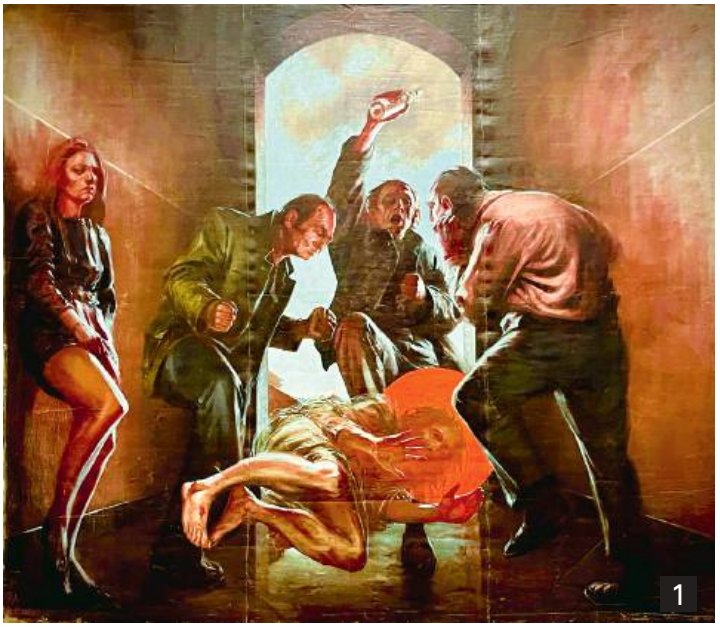

# ŁACIŃSKIE FIGUR RACJE

Wystawa zbiorowa Tadeusza Boruty, Antoniego Cygana i Piotra Naliwajki stanowi odsłonę cyklu „Języki sztuki: nieobce idee". Jego zasadą jest zestawienie prac trzech stosujących tę samą konwencję artystów, w sposób pozwalający sytuować je w obrębie jednego nurtu stylistycznego, co ujawnia subtelne, ale istotne różnice. Wszyscy trzej twórcy kształtowali swój język malarski, opierając się na tradycji malarstwa przedstawiającego, figuratywnego, lecz odsłaniają przed widzami odrębne, swoiste światy. Do refleksji nad nimi zapraszamy wraz z Piotrem Naliwajką, którego obrazy prezentujemy. Dziękujemy artyście za kontakt i gratulujemy wystawy.

1. Przybycie Jezusa Chrystusa do Chorzowa
2. Flow
3. Nawrócenie Szawła
4. Delikatnie i powoli, świat się całkiem rozpierdoli

**Zachęta**
**– Narodowa Galeria Sztuki**
**Warszawa**
**pl. Małachowskiego 3**
**do 15 października**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 38519926ec

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

# Król zwierząt

**reż. Karolina Porcari**
**premiera: 20 i 21 października 2023**
**pokaz popremierowy: 22.10.2023**
**pokazy z napisami w j. włoskim**

Król zwierząt to spektakl przeznaczony dla młodej widowni od 12. roku życia. Podstawą literacką są „Baśnie włoskie" Itala Calvina (m.in. „Król zwierząt", „Wąż", „Trzy psy" i „Papuga"). Wybitny pisarz zebrał z różnych włoskich regionów przekazy i legendy ludowe, i opowiedział je na nowo. Wiele z nich łączy perspektywę ludzką i zwierzęcą. Maski zwierzęce to metafory pewnych zachowań, wartości i talentów, które tworzą odrębne światy. Jednak nie zawsze są one tylko piękne i symboliczne. Nie zawsze też opowieści Calvina mają szczęśliwe zakończenie, ale każda z nich posiada głęboką warstwę emocjonalną i filozoficzną.

Instytucja kultury miasta stołecznego Warszawy

patronat honorowy spektaklu

Ambasciata d'Italia Varsavia

partner spektaklu

Istituto italiano di cultura Varsavia

sponsor główny spektaklu

INTESA SANPAOLO

www.powszechny.com

# TEATR ROMA, WARSZAWA | 19 GRUDNIA 2023

BILETY DOSTĘPNE NA: **WWW.STODOLA.PL** ORAZ **WWW.TICKETCLUB.PL**

**@KLUB.STODOLA** **@KLUB.STODOLA**